

CASSIE MILES

ZAUF AJ MIŁOŚCI

Tytuł oryginału A Risky Proposition

ROZDZIAŁ 1

Było bardzo gorąco. Sarze MacNeal wydawało się, że promienie słońca ją parzą. Czula pot spływający po plecach. Niebieska, jedwabna bluzka zaraz będzie wilgotna. Na szczęście zostawiła zakiet w samochodzie. Co za nieznośny upał, pomyślała.

Zwykle w Denver w lecie temperatura nie przekraczała dwudziestu stopni. Skąd więc ten piekielny żar? Efekt cieplarniany? Czyżby warstwa ozonu całkiem zanikła?

Nie zdążyła zjeść obiadu. Teraz była nie tylko spocona, ale i umierała z głodu. Tego dnia zamierzała wytropić Michaela Pennottiego i wykreślić jego nazwisko z listy spraw do załatwienia. Spotkanie z nieuchwytnym właścicielem komisowego sklepu z używanymi rzeczami miało być uwieńczeniem jej dotychczasowych starań.

Poszła w kierunku ulicy Colfax. Minęła salon tatuażu i delikatesy z zapraszającym napisem na witrynie: Wyborne spaghetti. Nie, zdecydowała odłożyć posiłek na później, tuż obok znajdował się sklep Pennottiego.

Gdy zamykała za sobą drzwi sklepu, zabrzmiał dzwoneczek. To niezwykły dźwięk, pomyślała, zdejmując przeciwsłoneczne okulary. Nieład panujący w sklepie nieco ją przeraził. Jak w takim miejscu można rozmawiać o interesach...

Lady były zastawione zakurzonymi kryształowymi butelkami, popielniczkami, świecznikami i karafkami. Za ladami stały lampy z abażurami wykończonymi frędzlami, wieszaki na kapelusze i krzesła z giętego drewna. Leżące na podłodze pudła były wypełnione starymi czasopismami, komiksami i książkami.

Sara przesuwiała się ostrożnie między ladami i nielicznymi klientami przeglądającymi książki. Przynajmniej tu, w głębi, było chłodniej.

Niektóre przedmioty wywołały w niej uczucie wzruszenia. Pogłaskała ogon konia na biegunach i stanęła jak zaczarowana na widok wspaniałej porcelanowej lalki. Odłożyła torebkę i teczkę i dotknęła zniszczonej aksamitnej sukieneczki. Kiedyś, przed laty, babcia MacNeal dała jej taką samą lalkę - piękną, delikatną - przedmiot podziwu ustawiony na półce. Sara uśmiechnęła się lekko na wspomnienie rad udzielanych przez babcię. Prawdziwa dama zawsze nosi rękawiczki i trzymając filiżankę z herbatą, nie odgina do góry

palców. Prawdziwa dama nie może się pocić. I najważniejsze, prawdziwej damie potrzebny jest mąż. Niestety, Sara, kobieta w wieku trzydziestu dwóch lat, dotąd nikogo odpowiedniego nie znalazła. Ergo, nie mogła być prawdziwą damą.

Usłyszała dźwięk pianina. Odwróciła się i zobaczyła, że siedzi przy nim chuda, młoda dziewczyna. Miała długie, rude włosy, związane w koński ogon, a na lewym ramieniu tatuaż. Sara zdziwiła się nieco, gdy usłyszała początek pieśni „Zielone rękawy”. Melodia przypomniła jej dawne, cudowne dni. Ćwiczenie gry na pianinie, przygotowania do występów. Zdenerwowanie przed wykonaniem „Sonaty Księżycowej” wobec publiczności składającej się z równie zdenerwowanych, jak i dumnych rodziców przyszłych następców Van Cliburna.

Ale te dni minęły. Nie ma już lalek ani „Zielonych rękawów”. Gdyby Sara chciała pogрузić się w nostalgię, mogłaby wybrać się na strych własnego domu. Ale teraz nie miała czasu na sentymenty. Poglądziła spłowiałą sukienkę lalki i skierowała się w stronę jednej z lad, wypełnionej krzykliwą, tandetną biżuterią.

Mężczyzna stojący za staroświecką, mosiężną kasą nie pasował do tego sklepu z używanymi rzeczami, do tego bałaganu i kiczowatych przedmiotów. On sam w najmniejszym stopniu nie był dziwaczny. Jedyne biała koszula z szerokimi rękawami harmonizowała z osobliwą atmosferą sklepu. I być może włosy. Związane w koński ogon na karku. Razem wzięwszy, raczej nietypowy sprzedawca.

Sara zbliżyła się do niego i wyczuła, że jest niespokojny.

- Szukam pana Michaela Pennottiego - powiedziała.

- To ja.

To on? Spodziewała się kogoś w podeszłym wieku, może nawet zniedołężniałego starszego pana.

- Czy ma pani jakiś problem?

- Ależ skąd, panie Pennotti, nie. - Uśmiechnęła się. - Miło mi pana poznać. Jestem Sara MacNeal. Z Fundacji Wenera.

Skinął głową.

- Musimy omówić pewne sprawy.

Nadal patrzył na nią z zakłopotaniem, więc powtórzyła.

- Fundacja Wenera. Sara MacNeal. Z pewnością pan pamięta.

- Niestety, nie.

Sara zastanawiała się, czy rzeczywiście był zdezorientowany, czy tylko udawał.

- Nie otrzymał pan listów ode mnie? Wzruszył ramionami.

- Sądzi pani, że kłamię?

Zapewne tak. Niemodna koszula, śniada cera i związane z tyłu włosy przywodziły na myśl postać zdolnego do wszystkiego pirata. No cóż, nie miało sensu tak stać i patrzeć na siebie podejrzliwie. Skoro on nie wie, o co chodzi, wyjaśni mu.

- Pracuję w Fundacji Wenera. Ponad miesiąc temu otrzymaliśmy pana list z prośbą o udzielenie pożyczki na zagospodarowanie terenów leżących na wschód od miasta.

Mick spojrział ponad ramieniem Sary w kierunku dwóch mężczyzn, którzy stali na tyłach sklepu i przerzucali albumy starych płyt. Nie podobali mu się.

- Pańskie podanie - ciągnęła dalej - trafiło na moje biurko. Jestem kierowniczką działu pożyczek i uznałam, że pana projekt zasługuje na uwagę. Przedstawiłam go w głównych zarysach dyrekcji i polecono mi nadal się nim zajmować.

Chyba nie bardzo wiedział, o czym ona mówi. Ale przecież przyszła tu specjalnie, więc przynajmniej musi jej wysłuchać.

- Napisałam do pana trzy listy. Zostawiałam kilkakrotnie telefoniczną wiadomość, a pan się nie odezwał. Chciałam wreszcie ustalić pewne sprawy.

- Rozumiem. - Mick zwrócił ku niej wzrok. Uparta, z pewnością. Nie ustąpi, zanim on się nią nie zajmie. Lecz właśnie w tym momencie był bardziej zainteresowany dwoma facetami stojącymi przy półce pod ścianą. Doświadczenie sprzedawcy nauczyło go rozpoznawać natychmiast złodziei i oszustów. Najpierw trzeba ich stąd wyprawić. - Czy mogłaby pani przyjść za godzinę?

- Za godzinę? - powtórzyła zirytowana.

Jej zdaniem Mick Pennotti nie był specjalnie zajęty. Poza nią i grającą na pianinie dziewczyną w sklepie było tylko czterech klientów. Co więcej, Sara miała nieodparte wrażenie, że po powrocie nie zastałaby już Micka. A ona chciała wreszcie wyjaśnić kwestię tej pożyczki. Niech tylko powie: Nie jestem tym już zainteresowany. Wtedy będzie mogła uznać sprawę za zakończoną.

- Wolałabym tu poczekać, aż będzie pan miał dla mnie czas - powiedziała stanowczo. Uniosła wysoko głowę, widząc, że taksuje ją spojrzeniem. Nie da mu się dłużej zwodzić.

- Jak pani sobie życzy. - Wskazał na stojące przy dębowym stole krzesło. Na stole stał porcelanowy talerz z drożdżowymi ciastkami. Poczowała straszliwy głód. Dałaby się pokrajać za jedno takie ciastko, apetyczne, pachnące czekoladą.

- Może się pani poczęstuje - odezwał się Mick. - Czy napije się pani kawy?

- Tak, bardzo proszę. Z cukrem, bez śmietanki. Ponadludzkim wysiłkiem opanowała chęć rzucenia się na

jedzenie. Poczekała na powrót Micka niosącego porcelanową filiżankę. Wreszcie mogła pochwycić ciastko i rozkoszować się pyszną, czekoladową polewą. Gdyby nie zachowanie Micka, który wyraźnie chciał się jej pozbyć, byłoby całkiem miło tak sobie słuchać „Zielonych rękawów” i zajadać ciastka.

Rudowłosa skończyła grać. Mick zaklaskał, a ona zakłopotana, skłoniła głowę w podziękowaniu.

- To było naprawdę ładne - powiedział. - Może zagrasz jeszcze... Ale przedtem zrób coś dla mnie - poprosił.

- Tak, bardzo chętnie, Mick - odparła dziewczyna gorliwie cichym, trochę piskliwym głosem.

- Idź do kantoru - wręczył jej klucze - i sprawdź w papierach, czy jest tam korespondencja z Fundacji Wenera, dobrze?

- Już idę.

- Ona tu pracuje? - spytała Sara.

- Nie, ale jest moją ulubioną, stałą klientką. Nigdy niczego nie kupuje. - Patrzył, jak dziewczyna znika w kantorze i zamyka za sobą drzwi. - Nazywam ją Lil, bo ma lilię wytatuowaną na ramieniu.

- Pańska Lil ma raczej nietypowy, jak na młodą osobę, gust muzyczny.

- To moja wina. - Choć rozmawiał z Sarą, jego wzrok skierowany był na tyły sklepu. - Kiedy zaczęła tu przychodzić, nie umiała właściwie grać. Znalazłem dla niej podręcznik i nuty. Takie, jakie miałem na składzie.

- To ciekawe. - Sara pochłaniała ciastko. - Czy możemy już teraz przystąpić do rzeczy, panie Pennotti?

- Jeszcze nie. - Powrócił do kasy, która dźwiękiem obwieściła wpłatę należności za zakupioną lampę.

Sara pomyślała, że Mick będzie pewnie musiał się zająć klientami. Było ich tylko troje. Starsza pani, wysoki, bladej mężczyzna, ubrany na czarno jak Drakula i drugi, niższy od niego kulturysta o szerokich ramionach. Zadzwieczyła dzwonek u drzwi. Weszło dwóch umundurowanych policjantów.

- Cześć, Mick - zawołał jeden z nich. - Widzę, że jeszcze nie trafiłeś do zakładu fryzjerskiego.

- Przynajmniej, w odróżnieniu od niektórych policjantów, mnie potrzebny jest fryzjer. - Mick przesunął dłonią po gęstych, czarnych włosach. - Zgadza się, Eddie?

Eddie zdjął czapkę, ukazując łysiejącą głowę.

- Ja mam włosy.

- O tak - zażartował Mick. - Jesteś istnym Samsonem. Sara zauważyła, że tymczasem drugi policjant skierował się na tyły sklepu. Podszedł do stojących razem Drakuli i kulturysty.

- Cześć, chłopaki, chciałbym z wami porozmawiać - powiedział.

- Nic złego nie robimy - odparł ten wyższy.

- Właśnie - zawtórował mu kolega. - Rozglądamy się tylko. To chyba nie jest zabronione.

- Słusznie. - Policjant mówił spokojnym głosem, lecz Sara zauważyła, że trzyma dłoń na pistolecie. - Rozmowa z wami też nie jest zakazana, co?

Wyglądało na to, że atmosfera staje się niemiła. Widocznie Mick również tak pomyślał.

- Co tu się dzieje, do diabła? - zwrócił się do Eddie'ego, wychodząc zza kasy.

- Nic wielkiego. Stań z boku - odparł Eddie.

Sara czuła, że coś tu się zaraz wydarzy, a nie miała ochoty być w to zamieszana. Chwyciła torebkę i teczkę. Co ma robić? Chyba najlepiej stać spokojnie gdzieś w ukryciu.

Podczas gdy policjanci z dwóch stron okrążali mężczyzn, Mick wyprowadził jedyną klientkę - starszą panią - do kantoru, do którego niedawno weszła Lil. Sara miała ochotę krzyknąć: A co ze mną? Czy mnie nikt nie uratuje? Jednak bezpieczniej było nie zwracać na siebie uwagi. Przycupnęła za stołem.

- No, chłopcy, pokażcie dokumenty. - Eddie podszedł do mężczyzn.

- Nie mamy - odparł Drakula. - Cofnij się. Kulturysta rzucił się w kierunku frontowych drzwi. Obaj policjanci wycelowali w niego pistolety.

- Stać.

- Nie ruszać się.

Kulturysta zatrzymał się. Drakula wyciągnął nóż. Sara wstrzymała oddech. Boże, co ona tu robi?

Mick wyszedł z kantoru i zbliżył się do Drakuli.

- Chłopie, spokojnie, odłóż to.

- Wychodzę stąd i nikt mnie nie zatrzyma - odparł mężczyzna.

- Nigdzie nie pójdziesz - krzyknął Eddie. - Jesteś aresztowany za posiadanie broni.

- Tego noża? - Drakula roześmiał się ironicznie, pokazując ostrze. - To nie jest żadna broń. Chciałem go tu sprzedać. Przecież to sklep z używanymi rzeczami.

- W porządku. - Mick zwrócił się do policjanta. - On tu przyszedł sprzedać mi nóż. Nic się nie dzieje.

- Mick, nie wtrącaj się.

- Nie chcę awantury w moim sklepie. - Mick odwrócił się do Drakuli i wyciągnął do niego rękę. - Daj mi nóż, muszę na niego rzucić okiem.

Po chwili wahania Drakula z precyzyjną dokładnością cisnął nóż w blat stołu, tuż obok lewej ręki Micka. Potem uniósł ręce do góry.

- Nie ma sprawy - powiedział. - Jestem zupełnie spokojny. Tymczasem jego kolega kulturysta wpadł na inny pomysł.

Wyszedł z ukrycia i ruszył w kierunku drzwi. Sara zobaczyła pistolet Eddiego wycelowany w jej stronę.

- Proszę nie strzelać - zerwała się na równe nogi.

- Niech się pani, do diabła, stąd usunie!

Kulturysta skoczył pomiędzy stoły, gdzie stała Sara. Dyszał ciężko, a cienkie kosmyki jasnych włosów opadły mu na czoło. Zobaczył Sarę i w jego oczach zapaliły się chytre błyski.

Sara widziała naprężone mięśnie jego ramion. On gotów jest na wszystko, pomyślała. Może zatrzyma ją jako zakładniczkę? Sama nie wiedziała, kiedy znalazła się za stojącą lampą, zagrządzającą mu drogę.

Kulturysta potknął się o lampę i upadł Obok Sary na podłogę. Gdy podniósł głowę, stał już nad nim policjant z wycelowanym pistoletem.

- Bardzo pani dziękuję - odezwał się Eddie.

Zdrętwiała ze strachu, kiwnęła głową. Trzęsącymi się rękami chwyciła drugie ciastko i włożyła do ust. Nie mogła ustać na drżących nogach. Opadła na krzesło.

Policjantom już bez dalszych kłopotów udało się założyć obu mężczyznom kajdanki, a Mick wyprowadził dwie przestraszone kobiety z kantoru.

- Mick, przepraszam za to zamieszanie - rzucił Eddie, wyprowadzając kulturystę ze sklepu.

- A może zechcesz mi powiedzieć, o co tu w ogóle chodziło?

- Zapytaj sąsiadkę, tę z delikatesów. To ona nas wezwała. I, Mick, zrób coś dla mnie. Zetnij te cholerne włosy.

Mick usiadł przy stole koło Sary, ziewnął i przeciągnął się.

- Sara MacNeal? Teraz już jestem do twojej dyspozycji - powiedział.

ROZDZIAŁ 2

Sara przełknęła kawałek ciastka. Jej serce ciągle jeszcze waliło jak pneumatyczny młot. Jak mogła tu siedzieć i zlizywać czekoladę? Każdy człowiek przy zdrowych zmysłach krzyczałby z przerażenia.

Podniosła dłonie do szyi i wyczuła tętniący puls. Czy są ustalone jakieś formy zachowania się ludzi, którzy uniknęli zagrożenia życia?

- Saro, czy nic ci się nie stało? - spytał Mick zatroskanym głosem.

Nie mogła wydobyć słowa ze ściśniętego gardła, w głowie miała pustkę.

Podbiegła do nich Lil.

- Co się tu działo? Co to były za typki? - pytała cienkim głosem.

- Nie wiem dokładnie - odparł Mick. - To Virginia z delikatesów wezwała policję. Myślę, że widziała, jak wchodzi tutaj i uważała, że odpowiadają opisowi pary złodziei, którzy okradali sklepy na Colfax. - Ponownie spojrzał na Sarę. - Czy już wszystko w porządku?

- Tak - wyszeptała. Zauważyła, że Mick zupełnie nie jest zdenerwowany. - Ten człowiek miał nóż.

- No tak, miał.

- A ty podszedłeś do niego.

- Cóż, nie chciałem, żeby zrobił z niego użytek. Nie znoszę, jak gliniarze zostawiają plamy krwi na moich towarach.

Albo był najodważniejszym, albo najbardziej naiwnym człowiekiem na świecie.

- Czy oni tu wrócą?

- Dzisiaj już nie. - Pochylił się ku niej. - Czy chcesz jeszcze kawy?

- Tak, poproszę. I coś na uspokojenie.

- Wyprowadziłbym cię ze sklepu, ale rozglądałem się i nie widziałem ciebie. Myślałem, że wyszłaś. Jestem ci winien przeprosiny.

Zauważyła, że, pomimo zapowiedzi, właściwie jej nie przeprosił. Zabrał ze stołu filiżankę i poszedł do kantoru. Starła się uspokoić, oddychając głęboko. Zaciśnęła dłonie, żeby nie drżały. Poskutkowało. I kiedy Mick wrócił z kawą dla nich obojga, udało się jej powstrzymać szczękanie zębów i zmusić do uśmiechu.

- Dziękuję. - I ironicznie dodała: - Przeprosiny przyjmuję. Mick usiadł przy stole.

- Czy znalazłaś te listy z Fundacji Wenera? - zwrócił się do Lil.
- Bardzo mi przykro, ale niczego takiego tam nie było. Czy mogłabym teraz jeszcze trochę pograć?

- Oczywiście.

Oparł się na krzesło i sięgnął po ciastko. Sara uznała, że Mick incydent z aresztowaniem złodziei potraktował jak zwykłą niedogodność w rutynie codziennej pracy.

Lil grała teraz pieśń "Płyn łagodnie, słodka rzeko".

- Czy w twoim sklepie zawsze jest tak emocjonująco? - spytała Sara.

- Zdarza się. - Wzruszył ramionami. - A zatem, czym mogę ci służyć, Saro?

Odetchnęła głęboko, usiłując nadać swojej twarzy wyraz, jaki przystoi kobiecie interesu.

- Raczej odwrotnie - odparła. - To ja mogę coś dla ciebie zrobić.

- Nie rozumiem.

Mick odchylił się do tyłu, skrzyżował ramiona na piersi i obserwował ją. Zwykle nudziły go poważne kobiety, robiące karierę zawodową. Ale Sara wzbudziła w nim zainteresowanie. Podobało mu się, że tak łączywie jadła ciastka. Słuchając, jak gorliwie wyjaśnia mu organizację pracy Fundacji uznał, że również odpowiada mu jej uroda. Jasna cera, lecz policzki pokryte rumieńcem. Brązowe, krótko obcięte włosy. Trochę nazbyt rozwichrzone, jakby ktoś wzburzył je palcami. Miała wygląd dobrze wychowanej dziewczyny, co w jej przypadku z pewnością nie oznaczało fałszywej skromności.

Wykład o Fundacji Wenera był całkiem niepotrzebny, gdyż Mick pamiętał listy i wiadomości zostawiane przez telefon. Sara MacNeal. Patrząc na jej staranny podpis, wyobrażał sobie pedantyczną siwowłosą panią, całkowicie różną od kobiety, która - wbrew samej sobie - była tak zmysłowa w trakcie pałaszowania ciastek, i której piersi poruszały się seksownie za każdym razem, kiedy podkreślała gestami swe wywody.

- Fundacja Wenera - kończyła już wyjaśnienia - jest powszechnie znana jako instytucja finansująca programy rozwoju przedsiębiorczości w Denver. Mamy też swój udział w wielu przedsięwzięciach dobroczynnych.

- To bardzo chwalebne. - Mick spojrzał jej głęboko w brązowe oczy. Na ich dnie dostrzegł złote iskierki.

- W radzie naszej fundacji zasiada wielu bogatych i wpływowych ludzi z Denver.

- A ty, jakie masz z nimi związki? Czy jesteś przyjazną mi filantropką z sąsiedztwa, czy żoną jednego z tych dobroczyńców?

- Nie, jestem po prostu pracownicą Fundacji Wenera. A mój stan cywilny, to... - spojrzała na swą lewą rękę, na której nie było obrączki
- nie twoja sprawa.

- Ależ przeciwnie, moja. Lubię załatwiać interesy z ludźmi, których dobrze znam.

Zadzwieczyła dzwonek u drzwi i do sklepu weszły trzy eleganckie panie. Lil grała piosenkę "Rowerem we dwoje".

- Zaczniemy od początku - ciągnął Mick. - Co właściwie robisz w tej fundacji?

- Jestem kierowniczką działu pożyczek, oceniam nadesłane wnioski, opiniuję, służę pomocą przy realizacji projektów.

- Kierowniczką, samodzielne stanowisko. - Z tonu głosu Micka można było wnioskować, że uważa jej zajęcie za najnudniejsze pod słońcem.

- Tak się składa, że bardzo lubię moją pracę - zapewniła go szybko. - Daje mi zadowolenie. Mogę wykorzystać w niej nabyte wiadomości...

- Skończyłaś wydział administracji i finansów.

- Dlaczego to stwierdzenie zabrzmiało jak obelga?

- A co robisz dla przyjemności?

- Przyjemności?

- Kiedy nie oddajesz się z takim zamiłowaniem różnym wspaniałym programom.

Sarze nie podobał się jego protekcyjny ton ani cała ta rozmowa. To ona miała zadawać pytania.

- Nie przyszłam tutaj opowiadać o sobie.

- Również nie po to, by aresztować złodziei, a jednak tak się zdarzyło. Saro, rozluźnij się.

- Raczej wolałabym przystąpić do rzeczy.

- W porządku. Chcesz rozmawiać ze mną o pożyczce. Świetnie. O Fundacji Wenera już wystarczy. - Machnął niecierpliwie ręką. - Ale najpierw chcę dowiedzieć się czegoś więcej o tobie, Saro. Jesteś intrygująca.

Intrygująca? Na pewno nie. Sara uważała, że jest jedną z tych nieokreślonych, przeciętnych istot. Myślała o sobie jako o kobiecie zupełnie zwyczajnej, no, może odznaczającej się dobrym gustem. W żadnym razie nie była intrygująca.

- Kiedy wchodziłaś do sklepu - Mick nie dawał za wygraną - wyglądałaś jak każda inna pracująca kobieta. I wtedy zauważyłem twoją torebkę. Z białej słomki, wplecionej w kształcie łebka kaczki i ozdobionej piórkami, pasującą do nowych, białych pantofli.

- Zapewniam cię, że jej nie kupiłam. To był prezent od mego pięcioletniego siostrzeńca, który bardzo prosił, żebym ją nosiła.

- A potem bawiłaś się porcelanową lalką.

- Ja nie... - Zarumieniła się z zakłopotania. - Po prostu miałam kiedyś podobną lalkę. Prezent od mojej babci. Przepraszam, że przestawiłam coś na twojej wystawie, ale...

- Daj spokój, po to są tutaj te rzeczy. A więc to była nostalgia. Jeżeli się chce mieć wspaniałą lalkę, można ją kupić. Ale wspomnienia i marzenia nie są na sprzedaż.

Zadzwieczał dzwonek i znowu ktoś wszedł do sklepu.

Wspomnienia i marzenia? O czym on właściwie mówi? Całkowicie pochłonięta pracą zawodową i życiem rodzinnym, Sara nie miała czasu na abstrakcyjne rozmyślenia.

- Nie jestem marzycielką.

- Ależ jesteś, jesteś. - Uniósł do góry filiżankę. - Co widzisz, patrząc na tę porcelanę?

Dlaczego, na miłość boską, ma z nim rozmawiać o filiżance?

- Czy to jest taki psychologiczny test na poziomie sklepu ze starzyzną?

- Zrób mi przyjemność, Saro. - Postawił na dłoni filiżankę wymalowaną w róże. - Co widzisz? - zapytał ponownie.

Co widziała? Być może... zalany słońcem salon. Kobieta nalewa herbatę. Tragicznie owdowiała w młodym wieku. Opłakuje swego męża, który zginął na morzu.

Nie ma sensu opowiadać tej bajki Mickowi. Wystarczy, że dała się przyłapać na zabawie lalką.

- To jest zwykła filiżanka - odrzekła. - Namalowane są na niej róże.

Uśmiechnął się do niej. Pierwszy raz zobaczyła jego uśmiech i zdumiała się - tak bardzo go odmienił. Szare oczy zabłyśły. Choć

nadal odnosiła się do Micka z rezerwą, teraz poczuła do niego sympatię.

- Zamykasz się w sobie - powiedział.

- Co takiego?

- Filizanka pobudziła twoją wyobraźnię, tylko nie chciałaś mi o tym opowiedzieć.

- To tylko filizanka. Z różami.

- Niech ci będzie. Ale ja potrafię oceniać ludzi. Złodzieja wyczuję na milę. I marzycielkę.

- Ja nie jestem...

- Widzisz, chociaż napisałaś pracę magisterską o finansach, nie jesteś tak naprawdę kobietą interesu. Gdybyś nią była, odpowiedziałabyś, że filizanka warta jest może cztery dolary, a ty mi za nią oferujesz dwa. - Odstawił filizankę na talerzyk. - Przynajmniej zauważyłaś róże.

Ta analiza zirytowała ją.

- Jeżeli nie jestem kobietą interesu, to kim?

- Myślącą, troszkę niedzisiejszą i bardzo ponętą damą.

- Nie, nie jestem!

- Nie jesteś damą?

- Nie jestem ponętna - zaproponowała.

Dla Micka była. Wypieki na policzkach obiecywały żar. A złote iskierki w oczach i sposób, w jaki się poruszała - zmysłowość.

- Nie chciałem cię obrazić. Przeciwnie. Podziwiam cię. Tak jak ty niedawno lalkę.

- Jest pewna różnica. Ja nie składałam lalce intymnej propozycji.

- Ja tobie także nie. Na razie.

- Nasza rozmowa jest zbyt jednostronna. Teraz ja będę analizować twoją osobowość.

- Bardzo proszę. Przyjrzała mu się badawczo.

- Przede wszystkim nie wyglądasz na kupca. Raczej jak...

- Pomyślała o piracie, ale nie miała zamiaru pochlebiać mu.

- Nie jesteś taki nieprzystępny, za jakiego chcesz uchodzić - ciągnęła. - Długie włosy wyrażają dziecinny protest. Bardziej na miejscu w latach sześćdziesiątych niż obecnie.

Te włosy były jednak czyste i lśniące. Porządnie zaczesane do tyłu i związane. A gdyby je rozwiązał? Czy czułaby delikatny jedwab, czy szorstką lwią grzywę? Splotła palce, powstrzymując pragnienie

dotknięcia jego włosów. O czym, na Boga, ona myśli? Mick Pennotti nie był w jej typie. Sary nie pociągali piraci, wołała mężczyzn konserwatywnych. Odstawiła filiżankę.

- Wróćmy do interesów.

- Czy mieszkasz sama?

- Nie.

- Nie jesteś mężatką, ale z kimś mieszkasz.

- Tak. - Mieszkał z nią młodszy brat, Charlie, siostra, Jenny i jej dwoje dzieci.

- Przepraszam na chwilę. - Podniósł się.

Podszedł do kasy, żeby przyjąć należność. Obserwowała go. Nie odnosił się do klientów zbyt przyjaźnie. Obcisłe dzinsy opinały mu biodra. Miał muskularne ciało. Sara wyobraziła sobie jego umięśniony tors pod luźną, białą koszulą, siłę jego dłoni. O tak, Mick był bardzo seksownym mężczyzną. Emanował zmysłowością. Związek z takim mężczyzną oznaczałby niebezpieczeństwo i byłby... wyzwaniem.

Gdy Mick wrócił do stołu, Sara otworzyła teczkę i wyjęła z niej żółty notes.

- Z tego, co wiem, chcesz wybudować magazyny na obszarze położonym na wschód od miasta.

- Tak. Dlaczego się tym interesujesz?

- Pozwól, że ja będę zadawać pytania. Rozumiem, że jesteś właścicielem ziemi.

- Zgadza się. - Ziemię kupił ojciec Micka wiele lat temu. Wtedy była jeszcze tania. Teren wielkości około dwudziestu paru hektarów, z drewnianym magazynem, był jedynym majątkiem, który Mick otrzymał od ojca.

- A jakie przeznaczenie miałyby twoje składy? Wyjaśnienie we wniosku o udzielenie pożyczki nie było całkiem jasne.

Przyglądał się jej uporczywie. Dlaczego ona ciągle mówi o jakimś jego podaniu. Nie wysyłał przecież podania do Fundacji Wenera. Nie potrzebował żadnej pożyczki.

- Mick? - ponagliła go Sara. - Czy chodzi ci o ułatwienie dystrybucji towarów?

Z drugiej strony, co by szkodziło, gdyby podzielił się z nią swymi marzeniami, planami, skoro sama myśl o nich sprawiała mu radość.

- Tak, chodzi o dystrybucję, ale przy uwzględnieniu dwóch czynników: geografii i symetrii. - Sięgnął po jej notes. - Fabryki są na

południu i na Wschodnim Wybrzeżu. - Naszkicował dymiące kominy. - Zachodnie Wybrzeże to rynek zbytu. - Narysował figurki ludzi. - Problemem jest transport towarów ze wschodu na zachód. Denver stanowi naturalne centrum dla spedycji towarów pomiędzy wschodem i zachodem. - Zakreślił koło i trzy proste linie biegnące do niego od każdego z dymiących kominów. - Producenci wysyłają kolejną towarów do moich składów, a ja - przy zastosowaniu skomputeryzowanego systemu - rozprawdzam je na Zachodnim Wybrzeżu. - Narysował linie biegnące od Denver. - Do Seattle. Do Los Angeles. Do Phoenix.

- Dlaczego producenci nie mieliby wysyłać towarów bezpośrednio do miejsca przeznaczenia?

- Chodzi o czas i pieniądze. Z Atlanty do Seattle jest długa droga. A jeśli zamówienie nie obejmuje całego wagonu kolejowego, to transport samochodowy na takiej trasie jest za kosztowny.

- I twoje składy pełniłyby funkcję pośrednika.

- Waśnie. Byłyby centrum dystrybucji.

- Do mnie najbardziej przemawia perspektywa nowych miejsc pracy - powiedziała Sara. Odprężyła się, gdyż ich rozmowa wreszcie potoczyła się we właściwym kierunku. - Ilu ludzi mógłbyś zatrudnić?

- Mam miejsce na dziesięć magazynów. Do licha, na dwadzieścia. Ale zacząłbym od trzech. W każdym mogłoby pracować od dwudziestu do dwudziestu pięciu robotników. Głównie niewykwalifikowanych ładowaczy.

- Ponad pięćdziesiąt nowych miejsc. A tu ludzie szukają pracy.

Mick spojrzał na swój rysunek. Całkiem ładny obrazek. I bardzo kosztowna wizja.

- Ile czasu potrzeba na uruchomienie tych magazynów?

- Przed czy po zrabowaniu pieniędzy z banku?

- Nie musisz napadać na bank. - W głosie Sary słychać było nutę złości. - Fundacja Wenera popiera twój projekt. Jeżeli będziesz z nami współpracował, dostaniesz pożyczkę na korzystnych warunkach.

- Ja nie chcę pożyczki. - Wstał i przesunął notes w stronę Sary. - Wyjaśnijmy to sobie wreszcie, Saro. Nie wiem, skąd się wziął ten pomysł, że ubiegam się o pożyczkę. To jakaś pomyłka.

- Napisałeś podanie - odparła. - Podpisałeś i wysłałeś do nas.

- Mówię ci, że tego nie zrobiłem.

- Mick, mam te dokumenty w biurze.

- Wobec tego ktoś ci zrobił kawal.

Oparła się na krzesło i utkwiała w nim wzrok. Kłamię. Ale dlaczego? Po co miałyby zawracać sobie głowę tymi wszystkimi papierami, a teraz temu zaprzeczać. Może zmienił zamiar.

- Posłuchaj, Mick. W ciągu miesiąca wpływa do nas około stu podań, z czego mniej więcej dziesięć mogę polecić radzie Fundacji do rozpatrzenia. Ostatecznie interesują się pięcioma czy czterema.

Nie odpowiedział. Patrzył na nią z wściekłością.

- Już bardzo dużo zrobiłam w tej sprawie - ciągnęła Sara. - Dlaczego nie miałbyś wziąć pożyczki. To jest jedyny sposób na sfinansowanie takiego wielkiego przedsięwzięcia i...

- A co z zabezpieczeniem długu?

- No, to oczywiście, przecież masz ziemię.

- Tak, mam i będę miał. Należy do mnie. Nie będzie zabezpieczeniem. Nie mogę ryzykować jej utraty.

Na jego twarzy nie było już śladu uśmiechu. Pianino umilkło.

- To było dobre - Mick pochwalił Lil, po czym zwrócił się do Sary. - Podobałaś mi się o niebo bardziej, gdy bawiłaś się porcelanową lalką.

Zadrzała, słysząc wrogość w jego głosie.

- Chyba mnie nie zrozumiałaś. Chciałam ci pomóc.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Pracuję na własną rękę. Kiedy będę gotowy, zbuduję magazyny. Koniec dyskusji, Saro.

- Świetnie. - Ugryzła się w język, żeby nic więcej nie powiedzieć. Jeśli chce zachowywać się jak idiota, ona nie będzie się przejmowała. Mnóstwo ludzi skakałoby z radości, gdyby otrzymali kredyt z Fundacji Wenera.

Sara podniosła się i wzięła teczkę. Chciała jeszcze pożegnać Lil, która odeszła już od pianina.

- Bardzo ładnie grasz. Mam nadzieję, że nadal będziesz ćwiczyć.

- Chciałabym. Ale nie wiem, czy to będzie możliwe. - Lil zwróciła się do Micka. - Naprawdę masz zamiar sprzedać pianino?

- Ktoś daje mi dobrą cenę, Lil. - Mick mówił teraz oschłym tonem, tak jak przed chwilą do Sary. - Nie mogę przepuścić takiej okazji.

- Będzie mi brakowało tych wszystkich staroci.

Sara właściwie nie знаła Lil, ale dobrze ją rozumiała. Było jej przykro na myśl, że dziewczyna straci to, co tak dużo dla niej znaczyło. Jak Mick może być tak obojętny. Postanowiła wziąć sprawę

w swoje ręce, gdyż była coraz bardziej nim rozczarowana. Skoro Lil potrzebny jest instrument, Sara to załatwi.

- Ja mam pianino - powiedziała - i chcę je sprzedać. Mick, czy przyjmiesz je w komis?

- Oczywiście. Przecież tym się zajmuję.

Sara położyła na stole obok ciastek swoją służbową wizytówkę.

- Skontaktuję się z tobą. - Uśmiechnęła się do Lil. - Naprawdę cudownie grałaś.

Gdy dochodziła do drzwi, usłyszała głos Lil.

- Nowe pianino - mówiła podekscytowana Lil. - Mick, czy to nie wspaniała nowina? Będę na nim grała dla ciebie. Żeby je wypróbować.

- Doskonale.

- Kiedyś kupię sobie pianino. Jeżeli znajdę odpowiednie.

- W tym cała trudność: znaleźć naprawdę odpowiedni instrument.

I potrafić grać na nim właściwą muzykę.

Sara znalazła się na ulicy pełnej hałaśliwych samochodów. Fala ciepła unosiła się nad rozgrzanym chodnikiem. A ona właśnie wyszła z zupełnie innego świata. Z krainy wspomnień, ciastek drożdżowych, marzeń i... Mogła już wykreślić Micka ze swojej listy, jakkolwiek z innych przyczyn, niż zakładała. Sporządziła datowaną notatkę o rozmowie z Pennottim oraz jego odmowie przyjęcia kredytu i włożyła ją do segregatora. Znajdowało się już tam podanie Micka o pożyczkę oraz kopie jej listów, na które nie było odpowiedzi, a także notatka Donalda Whelana, członka rady Fundacji, nakłaniającego Sarę do zajęcia się projektem rozbudowy magazynów. Wyciągnęła podanie, którego rzekomo Mick nie składał. Było napisane na maszynie, ale u dołu widniał podpis: Michael Pennotti.

Z niezrozumiałym poczuciem żalu zamknęła segregator. Przypomniała sobie szare oczy Micka, włosy związane w koński ogon i ciepło jego uśmiechu. W ciągu tak krótkiego czasu wiele wspólnie przeżyli - począwszy od afery ze złodziejami, po rozmowę, w której sugerował, że ona jest bardzo ponętną kobietą. Ich znajomość była jednak tylko przelotna, a Sara musiała dalej radzić sobie w życiu. Złożyła Mickowi ofertę. On ją odrzucił. Sprawa zamknięta.

Zabrała się do pracy. Najpierw odbyła spotkanie z założycielami szkoły narciarskiej. Postanowili utworzyć specjalne kursy dla dzieci z uboższych rodzin.

Fundacja Wenera zapewniła im ubiegłej zimy fundusz na zapoczątkowanie nauki. Ich jedyną gwarancją majątkową stanowił autobus o przestarzałej konstrukcji. Chcieli go teraz sprzedać i zakupić bardziej nowoczesny.

Analizując przedstawione jej rachunki, Sara wróciła myślą do Micka. Ustanowienie ziemi jako zabezpieczenia kredytowego wcale nie oznaczało jej utraty. Dlaczego więc Mick był tak sceptycznie i podejrzliwie nastawiony do propozycji pożyczki?

Z następnymi klientami również były trudności. Młoda para, zamierzająca prowadzić dom opieki, nie przygotowała właściwego uzasadnienia podania o kredyt. Potrzebne będą jeszcze różne finansowe dokumenty i wyjaśnienie wielu okoliczności, zanim Sara wręczy im czek.

Po wyjściu młodych ludzi, odwiedził ją nieoczekiwanie pan Donald Whelan. Członkowie rady rzadko wizytują pierwszą linię ognia. Sara widziała pana Whelana w ogóle dwa razy w życiu, w tym raz na comiesięcznym posiedzeniu rady w sali konferencyjnej, gdy polecała, jako godny uwagi, projekt Micka.

- Dzień dobry, Saro.

Wstała i pomyślała, że przede wszystkim powinna uprzątnąć bałagan z biurka.

- Bardzo pana przepraszam za nieład, ale nie spodziewałam się...

- Siadaj, Saro. Chciałem cię prosić o wyczerpującą informację na temat rozmowy z Pennottim.

- Nie miałam jeszcze czasu jej przygotować. Może dam ją jutro?

- Nie, nie chodzi mi o pisemne wyjaśnienia. Raczej o przekazanie mi twoich wrażeń, tak, po przyjacielsku.

Przyjacielska pogawędka z panem Whelanem? Trochę ją to speszyło. Wśród jej przyjaciół nie było wielu, którzy zarobili miliony na budownictwie, a dotąd nie знаła nikogo, kto by nosił ubrania, warte całej jej miesięcznej pensji.

- Nosi włosy związane z tyłu w koński ogon. - Ale palnęła. Ma także szare oczy i ciemną cerę. - Jego sklep ze starociami jest uroczy.

- Czy interesuje go nasza oferta pożyczki?

- Nie.

- To szkoda. Czy Pennotti powiedział, dlaczego nie chce wziąć kredytu?

- Nie chce dać ziemi pod zastaw.

- Śmiechu warte - powiedział Whelan drwiąco. - Znam te jego włości. Wprawdzie mają coś ponad dwadzieścia hektarów, ale to ugór. Płaski szmat wysuszonej ziemi otoczonej takimi samymi nieużytkami. Nie nadaje się nawet pod budowę domów.

- Rozumiem. - Sara wypła łyk kawy. - Ale w takim razie, czy ten teren mógłby być przyjęty jako zabezpieczenie?

- Ziemia to ziemia, Saro. Ma swoją wartość.

- A może moglibyśmy przyjąć jako gwarancję jej część?

- Nie. W grę wchodzi tylko całość - odparł Whelan stanowczo. - Tu nie idzie o drobną pożyczkę. Pennottiemu potrzebne są duże pieniądze.

- Wobec tego obawiam się, że nie sfinansujemy jego projektu.

- Pomimo to Pennotti mnie interesuje.

Sara zastanawiała się, czy to zainteresowanie ma podłoże osobiste.

- Dlaczego?

- Wielu ludzi, którzy kiedyś pracowali dla mnie w budownictwie, nie ma teraz zajęcia. Mogliby budować magazyny. A poza tym, nie mogę znieść, kiedy ziemia, jakakolwiek, leży odłogiem. Saro, chcę, żebyś przekonała Pennottiego do naszych warunków.

- Nic już nie da się zrobić. Zdecydowanie odmówił.

- Powiedz mi, Saro. Gdybym ja tak łatwo rezygnował, czy osiągnąłbym obecną pozycję?

Pytanie było retoryczne. I protekcjonalne.

- Uda ci się, Saro. - Szedł w stronę drzwi. - Oczekuję pozytywnej odpowiedzi w ciągu następnego tygodnia.

Okazało się, że jej znajomość z Mickiem wcale nie została zakończona. Czy jej się to podoba, czy nie, wrócił do jej notesu jako sprawa do załatwienia.

Wypła resztę kawy z fusami, sięgnęła po słuchawkę i nakręciła numer telefonu sklepu Micka.

ROZDZIAŁ 3

Sara zjadła obiad i wpatrywała się teraz ponuro w blat stołu. Mick nie zadał sobie trudu, żeby odpowiedzieć na jej telefony. Trzykrotnie zostawiała mu wiadomość. Najwidoczniej z jej strony nie spodziewał się żadnej interesującej propozycji.

Przyjrzała się układance przedstawiającej wiejskie gospodarstwo. Dziura w niebie była o wiele za duża. Jak ta niewielka liczba błękitnych tekturek zdoła ją wypełnić? Wszystko już ułożyła: stodołę, silos, drzewa i krowy. Tylko to błękitne niebo. Popijając kakao, zaczęła dopasowywać elementy łamigłówek. Lubiła tę zabawę, która w końcu zawsze doprowadzała do uporządkowania całej masy kolorowych tekturek. Inaczej było z Mickiem Pennottim. Sara miała wątpliwości, czy powstała sytuacja wyjaśni się w sposób zadowalający i ostateczny.

Tyle elementów nie pasowało do siebie. Lil pianistka. Niezwykłe zaangażowanie pana Whelana. Sprzeczności dotyczące osoby samego Micka. A drożdżowe ciastka z czekoladą? Kto je upiekł? Chyba nie Mick. Sklep ze starociami i magazyny spedycyjne.

A co z podaniem o przyznanie pożyczki? Mick stanowczo twierdził, że go nie składał. Ale ona ma ten dokument w swoich aktach. Z jakiej przyczyny Mick z takim uporem odmawia postawienia ziemi pod zastaw kredytu? Dlaczego nie zatelefonował? Mówił, że jest kobietą intrygującą i ponętną. Czy to nie jest wystarczający powód, aby pomówić z nią przez telefon? Może wcale tak nie myślał. A jeśli nie podoba mu się jej zajęcie? To, że ma wyższe wykształcenie?

Rozmyślania te przerwała siostra Sary, Jenny, która wślizgnęła się do pokoju i teraz siedziała na krześle ze skrzyżowanymi nogami. Chociaż właśnie zakończyła wieczorny, męczący rytuał szykowania do łóżek swoich synków - trzy - i pięcioletniego - była nadal pełna wigoru i tryskała energią. Zbyt pełna wigoru, pomyślała Sara, gdyż sama nie była w nastroju do pogaduszek.

- Wreszcie usnęli - powiedziała Jenny. - Po trzykrotnym przeczytaniu „Małego Robin Hooda”.

- Dlaczego nie czytasz im czegoś nudnego? Ja zawsze zasypiam przy Szekspirze.

- Daj spokój, Saro. - Jasny kucyk zakołysał się nad karkiem Jenny. - On jest zbyt krwawy dla małych dzieci.

- A oglądałaś te kreskówki, przed którymi oni siedzą w sobotnie poranki? Pokazuje się w nich wyłącznie przemoc. Te Wojownicze Żółwie Ninja. I różne upiory. Szczury z kłami ociekającymi krwią.

- Nie wiedziałam, że jesteś taką znawczynią.

Sara, wpatrzona w kolorowe obrazki, zmarszczyła brwi.

- Złości mnie, jeżeli coś nie pasuje do siebie.

- Czy jesteś pewna, że chodzi ci o łamigłówkę?

- Tak, ale o inną. Jestem wplątana w jakieś tajemnicze układy pomiędzy członkami rady Fundacji Wenera a niejakim Mickiem Pennottim.

- A, więc to tylko sprawa zawodowa.

- Tylko? - Mick sztydził z jej pracy, a teraz własna siostra bagatelizuje zawodowe problemy. - Czy naprawdę nikt nie traktuje poważnie tego, co robię?

- Ja - tak, ale niewiele z tego wszystkiego rozumiem.

- Mogłabyś, gdybyś chciała. Zawsze byłaś niewiarygodnie bystra w sprawach finansowych.

- Wolalabym raczej usłyszeć coś na temat tego Micka Pennottiego.

- Najpierw rozbroił złodzieja. Potem kazał mi się przyglądać filizance i powiedział, że jestem ponętna. Ma włosy związane w koński ogon.

- Powiedział, że jesteś ponętna? Może powinnaś się gdzieś z nim wybrać, Saro. Nigdzie nie bywasz.

- Proszę, nie wracaj znowu do tego. - Brak zainteresowania Sary życiem towarzyskim był od dawna powodem zmartwienia rodziny.

- No wiesz, nie stajesz się młodsza - nie ustępowała Jenny. W tym momencie pojawił się w progu z kanapką w ręku

Charlie, dwudziestoczteroletni brat, opalony, przystojny blondyn.

- Czepiamy się wyglądu Sary?

- Czy nie powinienes się zająć nauką? - burknęła Sara.

- Tak, przygotowuję analizę porównawczą teorii Junga i Freuda.

- Charlie, student psychologii, podszedł do stołu, rozsiewając okruchy po dywanie.

- Jung powiedziałby, że twoje chude ciało jest w zgodzie z twoją osobowością. Ale uczesanie masz nieciekawe.

- Naprawdę? - mruknęła Sara.

- Wyglądasz w nim na osobę zbyt kompetentną i zarazem zamkniętą w sobie.

- On ma rację - wtrąciła Jenny. - Twoje włosy są takie proste. I za ciemne. Przynajmniej daj sobie zrobić trwałą przed następnym spotkaniem z Mickiem.

- Dziękuję za radę, mnie się podobają.

- Zwróćmy się do niezależnego eksperta. - Charlie zawołał w stronę kuchni: - Hej, Tim!

W drzwiach stanął młody olbrzym. Ukłonił się nieśmiało.

- Tim, co myślisz o uczesaniu mojej siostry? - spytał Charlie.

Tim zaszurał nogami i się uśmiechnął.

- Bardzo ładne.

- Dziękuję ci, Tim - powiedziała Sara. - Czy już teraz możemy zmienić temat rozmowy?

- Oczywiście - odparł dobrodusznie Charlie. - A przy okazji. Tim przez jakiś czas będzie ze mną mieszkał w suterenie. Dziewczyna go wyrzuciła.

No tak, w tym zatłoczonym pomieszczeniu brakowało tylko jeszcze jednej osoby, pomyślała Sara. Teraz żałowała, że cztery lata temu podjęła decyzję kupienia od rodziców tego zbudowanego według bezsensownego planu domu. Mogła przecież, tak jak oni, wyjechać do Miami.

W ciszy, jaka zaległa, usłyszała głos Charliego.

- Nikt nie ma nic przeciwko temu, prawda? No, wiecie, jakie wysokie jest komorne, a Tim musi zebrać trochę grosza.

Sara spojrzała na Tima i zobaczyła cień smutku w jego brązowych oczach. Zerwanie z dziewczyną. No, cóż. Parę tygodni można wytrzymać.

- Mi casa es sua casa - powiedziała. - Ale nie róbcie rozgardiaszu na parterze. I mam nadzieję, że dołożycie się do wydatków na jedzenie.

Charlie podskoczył i poklepał Tima.

- A nie mówiłem, moja starsza siostra jest osobą opanowaną.

Tak, to prawda. A ponadto frajerką, którą każdy może nabrać na jakąś smutną bajeczkę.

Odprowadziła wzrokiem młodych ludzi, schodzących do suterenu i dołożyła kolejny kartonik do układanki.

- Dobry Boże, Saro - gderwała Jenny. - Czy musisz przygarniać każdego przybłądę znalezionego na wycieraczce?

Najwyraźniej fakt, że Jenny i jej dwaj synowie mieszkają w tym domu, podczas gdy mąż Jenny, Richard, realizuje swe naukowe pomysły w Australii, umknął uwagi siostry.

- Każdy musi mieć swoje życie - mówiła Jenny. - Weź na przykład mnie. Dzięki temu, że mieszkam tu z tobą, mogę oszczędzać pieniądze na kupno własnego domu.

- To wspaniale, Jen.

- Nie, wcale nie jest wspaniale. Kogo ja chcę oszukać? Słyszac tak nietypowy, pesymistyczny ton w głosie siostry, Sara uniosła głowę.

- Masz jakieś kłopoty?

- Richard przysłał pieniądze, ale ja nie zaoszczędziłam tyle, ile się spodziewałam. Nawet kupując na wyprzedaży czy po cenach promocyjnych. Zrozum mnie, cieszę się, że on może być w Australii, choć to oznacza sześciomiesięczną rozłąkę, ale jest mi ciężko. Gdybym wzięła pracę, musiałabym mieć opiekunkę do dzieci a wtedy nie opłaci się skórka za wyprawkę.

- A może mogłabyś jakoś zarabiać w domu? - Jak?

- Czy nie myślałaś o wyprzedaży garażowej? Wiem, że to żadna perspektywa na przyszłość, ale strych jest zapchany tyłoma starymi gratami. Byłabym zachwycona, gdybyś je upłynniła.

- Jesteś genialna! Zaczynam od razu.

- Teraz? W środku nocy?

- Saro, jest dopiero dziewiąta. - Jenny wybiegła z pokoju i po chwili słyhać było jej kroki na schodach prowadzących na strych. Po wyjściu siostry Sara dopasowała ostatni element układanki. Farma - krowy, silos i niebo, wszystko było piękne, porządnie ułożone, zakończone. A co z Mickiem?

Westchnęła na dźwięk dzwonka u drzwi. Może dziewczyna Tima przyszła go zabrać z powrotem? To byłoby wspaniale.

Sara uchyliła drzwi. Stał w nich mężczyzna ze związanymi z tyłu włosami. Mick przebrał się i był teraz w czarnej, obcisłej, bawełnianej koszulce reklamującej motor Harley - David - son. Krótkie rękawy odsłaniały dobrze umięśnione bicepsy.

- Cześć, Saro. Mam nadzieję, że nie jest za późno. Za późno - na co?

- Jak się dowiedziałeś, gdzie mieszkam?

- Z twojej wizytówki. - Podniósł do góry małą, białą karteczkę i zrozumiała, co się stało. Wychodząc w pośpiechu ze sklepu, dała mu wizytówkę prywatną z domowym adresem. Przypadek? Charlie nazwałby to nieświadomym impulsem, dowodem, że pragnęła zobaczyć Micka. Otworzyła szerzej drzwi.

- Proszę, wejdź.

I tym razem jego strój wyglądał jak przebranie. Ale nie w romantycznym stylu. Ciemna cera i czarna koszula nadawały mu wygląd niebezpiecznego i brutalnego motocyklowego rajdowca. Prawdziwego buntownika, którego może okiełznać tylko czułość kobiety. A ona pragnęła go dotykać. Pieścić palcami jego silne ramiona. Jakieś nowe marzenie? Jęknęła w duchu. Tak, przy nim ogarniał ją dziwny nastrój. Ale po rozmowie z Donaldem Whelanem te fantazje były zupełnie nie na miejscu. Właśnie teraz powinna być opanowana i fachowa.

- Nie mam tu w domu swoich materiałów - powiedziała - ale jeżeli ponownie rozważyłeś ofertę pożyczki, będziemy mogli już coś wstępnie ustalić.

- Nie zmieniłem zdania. Nie chcę pieniędzy. Przyglądała mu się. Jego spojrzenie było ciepłe. Gorące.

W oczach tlił się żar.

- Więc po co tu przyszedłeś?

- Zobaczyć ciebie.

Na te słowa zadrżała od czubka głowy do bosych stóp. Ale na jego ustach nie zobaczyła uśmiechu.

- I twoje pianino.

- Moje... co?

- Chcę rzucić na nie okiem i zastanowić się, czym będę mógł je przewieźć.

- A, tak, oczywiście.

Niemal zupełnie zapomniała o swej propozycji. Przeszli do pokoju, gdzie stało pianino. Sara usiadła na stołku przed starym, wypolerowanym instrumentem, uniosła wieko, przebiegła palcami po klawiaturze z kości słoniowej i skrzywiła się.

- Rozstrojone.

- Umiesz grać?

- Kiedyś trochę grałam. Dostałam je w prezencie od babci, kiedy miałam siedem lat. Uważała, że prawdziwa dama musi mieć artystyczne zamiłowania i grać na pianinie.

Oparł łokcie na blacie instrumentu i patrzył na nią z góry.

- Jesteś pewna, że chcesz je sprzedać?

- Tak. Nigdy nie miałam artystycznych uzdolnień. Zawsze wolałam liczby. - Zamknęła wieko. - Ono dla mnie jest tylko meblem, który Lil może przywrócić do życia.

- Przecież nie sprzedajesz go Lil.

- Ale będzie mogła na nim grać w twoim sklepie.

Sara zamierzała wyznaczyć taką niebotyczną cenę, żeby nie znalazł się żaden kupiec. W ten sposób Lil zawsze będzie miała pianino w sklepie Micka.

- Zabierzesz je?

- Oczywiście - skinął głową. - Ale obciążę cię za przewóz.

- Doskonale. - Nie podobała się jej ta finansowa skrupulatność. Wstała i stanęła pośrodku pokoju. - Mick, wyjaśnij mi jedno. Taką wielką wagę przywiązujesz do marzeń. Ale to ci nie przeszkadza pozbawić Lil instrumentu.

- To nie jest jej pianino. Wystawiono je na sprzedaż.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, jak niezmiernie ważna jest muzyka dla Lil.

- Jeżeli to jest dla niej takie ważne, to znajdzie sobie inne.

- A ty nie chcesz jej pomóc?

- Tak jak babcia pomagała tobie?

- To zupełnie co innego. - Babcia MacNeal miała najlepsze intencje, lecz nie liczyła się z pragnieniami Sary. - Ja nie chciałam być pianistką.

- Może Lil też nie chce. Niech każdy decyduje sam o tym, co jest dla niego najlepsze.

- Ale nie ma nic złego we wskazywaniu ludziom właściwego kierunku. - Tak jak to ona robiła, namawiając Micka do wzięcia pożyczki. - Jeżeli się wie, że ten kierunek jest rzeczywiście najlepszy.

Odszedł od pianina i zbliżył się do niej.

- A ty wiesz, co jest dla mnie najlepsze?

- Być może.

- Ja zaś być może wiem, co jest najlepsze dla ciebie. Zanim zdołała zaprzeczyć i odsunąć się, przytrzymał ją za

ramię. Dotykał jej lekko i brak oporu Sary sprawił mu przyjemność. Od chwili gdy ją zobaczył, nie przestawał myśleć o miękkich, brązowych włosach, oczach ze złotymi iskierkami, mleczej skórze szyi, pełnych piersiach. Sto razy powtarzał sobie, że nie jest dla niego odpowiednią kobietą. Nie będzie uległa. Tak jak teraz, kiedy uważała, że wie, co jest dla niego najlepsze. Ale przecież była marzycielką. I pociągała go fizycznie.

Spojrzał jej w oczy. Nie była speszona jego bliskością. Nie odsunęła się od niego.

- Nigdy się nie uśmiechasz - powiedziała. - Jesteś nieszczęśliwy?

- Czasami. A ty?

- Nigdy - odparła bez zastanowienia. Była niezależna. Silna. Potrafiła dawać sobie radę i nie przyznawać się do porażek. Pod wpływem baczego spojrzenia szarych oczu dodała jednak: - Czasami czuję się nieszczęśliwa. Zagubiona. Może nawet trochę przestraszona.

Przesunął palcami po jej ramieniu w delikatnej pieśczości. Kiedy ich palce zetknęły się, pomyślała, że nie powinna się wzbraniać. Choć czuła, że może utracić kontrolę nad sobą, uniosła rękę i splotła ją z jego dłonią. Jej palce były szczupłe i delikatne. Jego - mocne i opalone. Skórę na dłoniach miał zgrubiałą od pracy.

Uniół drugą dłoń, a ona ujęła ją w swoją. Zauważyła żyły nadgarstka i czarne, lśniące włosy przedramienia.

Trzymając się za ręce, stali naprzeciw siebie, jakby odgradzała ich niewidzialna ściana, która runęła, gdy Mick pochylił się i lekko pocałował Sarę w czoło. Teraz był za blisko.

- Jesteś najbardziej seksowną damą na świecie - wyszeptał. Słuchając tych słów, Sara czuła, że rzeczywiście poddaje się działaniu zmysłów. Powieki stały się ciężkie, ciało nagle osłabło z tęsknoty za jego ciałem. Jeszcze gdzieś kołatała myśl, że nie powinna sobie na to pozwolić, lecz nie liczyło się już trzeźwe myślenie i obawa, że zachowuje się niewłaściwie jako pracownica Fundacji. Poczula się kobietą. Kobietą pragnącą mężczyznę.

Wypuściła jego dłonie. Wolno, delikatnie i pieśczośliwie przesunęła palcami po piersi osłoniętej koszulką, a potem zarzuciła mu ręce na szyję i ujęła związane na karku włosy. Były gęste i twarde. Przyciągnęła go bliżej do siebie i pocałowała. Była świadoma tysiąca wrażeń - żaru i zapachu jego ciała, siły obejmujących ją mocnych

ramion, smaku ust. Sercu bijącemu przy jej piersiach odpowiedział rytm jej wzburzonej krwi.

Wiedziała, że musi zaraz wydobyć się z tego szaleństwa. Ryzykowała zbyt wiele. Chciała się wyswobodzić z jego ramion, lecz ją przytrzymał. Przywarł do niej tak, że stali się jakby jednym ciałem, i wtedy zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Boże, jaki on silny. Zabrakło jej tchu w piersiach. Kiedy udało się jej odwrócić głowę, oddychała gwałtownie.

- Lepiej już przestańmy.

- Jeszcze nie. - Całował jej szyję i uszy. - To jest właśnie to, co najlepsze dla ciebie. I dla mnie.

Z zachwytu wydała cichy jęk. A potem zdjęła ręce z jego szyi i wyszeptała:

- Nie.

Zaczęła go odpychać. Uwolnił ją z uścisku.

- Nie - powtórzyła, bardziej dla przekonania samej siebie niż jego. Odwróciła wzrok. Chciała uniknąć widoku ognia, płonącego w jego oczach. Nie mogła dopuścić do komplikacji, jakie musiałyby się wiązać z bliższą zażyłością z Mickiem. Prawie czuła na sobie wzrok świńskich oczek pana Whelana, oskarżającego ją o nieodpowiednie zachowanie w stosunku do ewentualnego klienta. Nie wolno jej przebywać blisko Micka. Sprawa pożyczki jest ciągle nie rozstrzygnięta. A tak jej było z nim dobrze. Jeżeli nie wyjdzie z tego pokoju, za chwilę znowu znajdzie się w jego ramionach.

- Pójdę po kawę. Ze śmietanką i cukrem?

- Bez.

Przez hol przeszli do jadalni. Popełniła szalony błąd. Nie zamierzała całować się z Mickiem i nie wyobrażała sobie, że tak bardzo może ulec jego czarowi.

Weszła do kuchni i odetchnęła głęboko. Wszystko miało odbyć się inaczej. Chciała rozmawiać z nim o pożyczce, rzeczowo i spokojnie. A teraz płonęła. Pragnęła tylko być z nim. Znowu go dotykać i całować.

Przypomniała sobie o kawie. Szczęśliwie woda w czajniku właśnie się gotowała. Ale nie mogła jej nalać, bo zbyt drżały jej ręce. Czuła się rozbita i jednocześnie podniecona. W ramionach Micka znalazła zaskakujące ją spełnienie, tak jakby zawsze do niego należała.

Spojrzała w górę, ku migocącej świetlówce i szeptała w duchu modlitwę: Panie Boże, proszę, spraw, żeby Jenny nie zeszła teraz ze strychu. Zatrzymaj Charliego i lima w suterenie. Pozwól być mi z Mickiem sam na sam. Jeżeli to dla mnie uczynisz, obiecuję... Charlie w susach przemierzał schody.

- Kto to był tam przy drzwiach?
- Wiatr - powiedziała ze złością.
- Jesteś dzisiaj rzeczywiście nerwowa.
- Tak, jestem. Wracaj na dół.
- W porządku, ale daj mi coś słodkiego. Konam z głodu.

Sara otworzyła lodówkę i wręczyła mu całkowicie zamrożoną czekoladową babkę.

- Ależ ona jest zupełnie twarda. Co mam z nią zrobić? Rozmrozić pod pazuchą?

W tym momencie Sara usłyszała skrzypienie frontowych schodów. Wybiegła z kuchni, mając nadzieję, że zdoła zatrzymać siostrę, zanim wejdzie ona do jadalni i spotka się z Mickiem. Ale było już za późno. W tej samej chwili drugimi drzwiami wpadła do pokoju Jenny z pajęczyną we włosach i obrazem w ozdobnej ramie w rękę. Charlie zderzył się w drzwiach z Sarą. Mick siedział przy stole, obserwując to zamieszanie.

Sara westchnęła.

- To Mick Pennotti. Mick, poznaj moją siostrę, Jenny Jackson i brata, Charliego MacNeal.

Mick uściśnął im dłonie. Sara usiłowała zignorować znaczące spojrzenie wysłane w jej kierunku przez siostrę. Charlie był dostatecznie taktowny i głodny, więc wycofał się wraz z wielką paczką lodów orzechowych. Jenny natomiast postanowiła pozostać w pobliżu.

- Saro, może usiądziesz? - zaproponowała. - Przyniosę kawę.
- Świetnie - odparła Sara. - Bardzo proszę.

Opadła na krzesło. A może by zaprosić jeszcze orkiestrę dętą? Co się stało z jej domowym zaciszem?

- Czy to już cała twoja rodzina?
- Nie całkiem. Dwóch synów Jenny śpi na górze. Joey, ma pięć lat. To on mi dał torebkę. Jamie jest młodszy o dwa lata. Mam jeszcze jednego brata, ale on mieszka w Kalifornii.

- A rodzice?

- Są na Florydzie. Kupiłam od nich ten dom i miałam go dla siebie przez całe dwa miesiące. Najpierw wprowadził się Charlie, bo musiał zacząć oszczędzać w związku ze studiami na uniwersytecie. Trzy miesiące temu, kiedy mąż Jenny wyjechał do Australii na półroczne badania dotyczące wstrząsów tektonicznych, ona też przeniosła się z dziećmi do mnie.

- Gdy mówiłaś, że z kimś mieszkasz, nie spodziewałem się, że to będą krewni.

- No cóż, mam dość liczną rodzinę.

- A ty ich wszystkich przygarniasz.

On sam miał dużą rodzinę, hałaśliwą i opiekuńczą. Kochał klan Pennottich, ale był bardzo zadowolony, że jego bliscy mieszkają w Phoenix.

Wróciła Jenny, wnosząc srebrny serwis, najlepszą porcelanę i ciasto domowej roboty.

- A więc, gdzie się poznaliście?

- W Micka sklepie ze starociami.

- Tak? Wiesz, Mick, że ja także zamierzam zająć się... mm... handlem.

- Sprzedają garażową?

- Na początek. Właśnie byłam na strychu w poszukiwaniu rzeczy, które nadawałyby się na sprzedaż. A, to mi przypomniało ... - chwyciła obraz, który przyniosła ze sobą - Mick, spójrz na to.

W ozdobną ramę oprawiona była stara fotografia w kolorze sepii. Przedstawiała młodą dziewczynę w jasnej sukni i wysokich bucikach zapinanych na guziczki. Jej włosy - choć upięte w kok - były proste jak włosy Sary. Spoza koronek wyłaniały się szczupłe ramiona.

- To nasza babcia MacNeal - objaśniła Jenny. - Oczywiście, dla nas ta fotografia jest bezcenna, ale jak myślisz, nie dostałoby się za nią zbyt wiele, prawda?

Historii rodziny, pomyślał Mick, nie można kupić ani sprzedać. Jest częścią naszego życia. On na tym zdjęciu widział Sarę. Jej wzruszającą wrażliwość. I wyzywający upór.

Przeniósł wzrok na Jenny.

- Rama jest cenna. Możesz za nią dostać około czterdziestu dolarów.

- Naprawdę?

- Słuchaj Jenny, jeżeli chcesz nauczyć się handlować, to zbierz swoje rzeczy i przyjedź w sobotę na mój pchli targ.

- Pchli targ? Gdzie?

Mick wyjął z kieszeni portfel i wyciągnął z niego kartkę z narysowaną mapką. Zanim podał ją Jenny, Sara zdołała rzucić na nią okiem.

- Ależ to jest właśnie miejsce, gdzie mają stanąć twoje magazyny. Nie wiedziałam, że coś się znajduje na tym terenie.

- Tylko duży parking, drewniany magazyn, który wygląda jak stodoła i moja przyczepa samochodowa. Ale Sara, nie wracaj do swego pomysłu. Nie mam tam nic wartościowego pod zastaw pożyczki.

- Czy trzeba płacić za miejsce? - Jenny była wyraźnie zainteresowana.

- Od dziesięciu do dwustu dolarów w zależności od wielkości i lokalizacji stoiska. Ale ciebie zwolnię od opłaty.

- Wspaniale! - Oczywiście Jenny zaśmiały. - Na pewno się tam zjawię. To znaczy przyjedziemy obie.

- Obie? - spytała Sara.

- Będziesz musiała przypilnować dzieci.

- A jeżeli ja mam jakieś inne plany?

- Więc masz czy nie?

Sara przeniosła wzrok z Jenny na Micka i z powrotem na siostrę.

- Tak się składa, że w sobotę jestem wolna.

Mick ledwo powstrzymał uśmiech zadowolenia. I tak chciał umówić się z Sarą, ale pomysł spotkania na pchlim targu bardzo mu odpowiadał.

- Bramę otwieram o świcie - powiedział.

- Tak wcześniej - jęknęła Sara.

- To najlepsza część dnia.

Było tam wtedy spokojnie i cicho. Uwielbiał obserwować słońce wschodzące ponad płaskim horyzontem i wspinające się powoli na górskie szczyty. Chciał dzielić z Sarą te urokliwe chwile.

Miał nieodpartą ochotę znowu jej dotknąć. Wstał, podszedł do stołu i uniósł leżącą na nim dłoń Sary. Jej przestraszony wyraz twarzy był podniecający. Jednak w głębi oczu Sary nie dostrzegł obawy. Uważała się za chłodną i opanowaną, lecz on wyczuwał jej zmysłowość.

Podniosła się i stanęła blisko niego.

- Czy zjesz ze mną kolację w sobotę wieczorem po zamknięciu targu? Mam rodzinny przepis na sos do spaghetti. - Przez moment bał się, że odmówi.

Sara delikatnie wysunęła dłoń.

- Bardzo chętnie - powiedziała spokojnym głosem.

- To dobrze. Zrobiło się późno, muszę już iść. Odprowadziła go do drzwi.

- A tak przy okazji - rzuciła mimochodem. - Czy ty z kimś mieszkasz?

- Będziemy sami. Oddaleni o trzy mile od najbliższego sąsiada. - Na progu odwrócił się i zapytał: - Czy to cię niepokoi?

- A powinno?

- Nie. Pamiętaj zawsze, że nie zamierzam cię skrzywdzić. - Pochylił się, chcąc po przyjacielsku pocałować ją w policzek, lecz uchyliła się.

- Musimy podyskutować o interesach - powiedziała dobitnie. - W sobotę wieczorem.

- Oczywiście.

Patrzyła, jak zniknął w mroku. Z całego serca pragnęła zawołać go i znowu poczuć na swoich ustach jego wargi. Zamknęła drzwi. Tak było najrozsądniej.

ROZDZIAŁ 4

Sobotni poranek rozpoczął się wcześniej - wcześniej niż słońce pojawiło się na górskich polanach. O wpół do piątej rano Sara usłyszała stąpanie małych stóp. Tym razem, co było niezwykle, stopy nie przebiegały przez jej sypialnię do pokoju, gdzie stał telewizor.

Doszedł do niej odgłos otwieranych drzwi i chichoty. Zabłysła lampa nad łóżkiem. Kroki słysząc było coraz bliżej.

- Ciociu Saro - wykrzyknął nagle pięcioletni Joey ze wszystkich sił. - Czas wstawać. Mama mówi, że już musimy wychodzić. Ty też.

Sara uniosła powieki i napotkała wzrok trzyletniego Jamie'ego, mniej wojowniczego od brata.

- Cześć - powiedział.

- Proszę o kawę - odrzekła.

- Ona chce kawy! - zawołał Jamie do brata tuż nad jej uchem.

Po wyjściu siostrzeńców Sara wstała z łóżka, założyła szlafrok i poszła do kuchni, gdzie Jenny kompletnie ubrana i pełna energii kończyła śniadanie.

- Szykuje się świetna zabawa. Twoje włosy wyglądają wspaniale.

Sara spojrzała na kosmyk wczoraj jeszcze brązowych włosów. Tak, rzeczywiście, rudawy odcień po nałożonej hennie nadal był widoczny.

- Zejdzie po umyciu, prawda?

- W końcu tak.

- Co to znaczy: w końcu? Powiedziałaś, że zniknie po szamponie.

- Opadła na kuchenne krzesło. - Nie chcę wyglądać jak Ania z Zielonego Wzgórza.

- Nie bądź głupia, Saro. Przecież Ania miała kręcone włosy, a ty nie pozwoliłaś zrobić sobie trwałej. Rude pasemka są bardzo oryginalne, wręcz egzotyczne. Gdybyś nałożyła na powieki zielone cienie...

- Nie zrobię żadnego makijażu. - Sara popijała kawę małymi łykami. No, dalej kofeino, czyń swą powinność. - Nie chcę wyglądać egzotycznie.

- No dobrze, Saro. - Jenny z dłońmi na biodrach patrzyła złym wzrokiem na siostrę. - A czego ty właściwie chcesz?

Spokoju i ciszy. Odosobnienia. Odespania zmęczenia. Weekendu wolnego od pracy.

- Idę pod prysznic. Na długo.

- Wychodzimy za pół godziny.

Mrucząc i gderając Sara stała pod strumieniem gorącej wody w nadziei, że uda jej się zmyć z włosów rudą farbę. Potem ubrała się szybko w szorty khaki, czerwoną, jedwabną, wydekoltowaną bluzkę i żakiet z krótkimi rękawami.

Przez ostatnie dwa dni i dwie noce usiłowała jakoś usprawiedliwić przed sobą fakt, że całowała się z Mickiem, odsuwać od siebie myśl o tak niefortunnym odstępstwie od zasad obowiązujących w kontaktach zawodowych. Ale nie mogła zapomnieć o obejmujących ją mocno ramionach, w których całkowicie opuszczało ją opanowanie, jakim się zwykle odznaczała.

To nigdy nie może się powtórzyć. Ich znajomość ma charakter służbowy, a kierownik działu pożyczek nie całuje się z osobą występującą o kredyt. Umówiona kolacja będzie oficjalnym spotkaniem - niczym więcej. Wczoraj szperała w papierach, gdyż chciała dowiedzieć się czegoś więcej o życiu Micka, lecz niewiele znalazła. Sklep otworzył sześć lat temu. Po trudnym starciu, zaczął uzyskiwać coraz większe dochody. To samo odnosiło się do pchlego targu. Miał handlową licencję, zatrudniał w niepełnym wymiarze godzin ponad dwadzieścia osób i płacił podatki. Niczego więcej nie potrafiła wytropić, gdyż nigdy nie ubiegał się o żaden kredyt, a wszystkie transakcje opłacał wyłącznie gotówką. Raczej dziwna i ryzykowna metoda prowadzenia interesów, pomyślała.

- Saro! - zawołała Jenny.

- Idę.

W kuchni Jenny przedstawiła strategię działania na targu. Poprzedniego wieczoru, po farbowaniu włosów, obie z Sarą załadowały stosy używanych rzeczy ze strychu do furgonetki Jenny, volkswagena Charliego i toyoty Sary.

- Ja jadę pierwsza - zarządziła Jenny. - Za mną Charlie, na końcu Sara. Zrobiłam odbitki mapy na wypadek, gdybyśmy się pogubili. Na targu ja i Charlie urządzamy stoisko, a Sara pilnuje dzieci.

Sara wymieniła zrezygnowane spojrzenia z bratem. Oboje żałowali zmarnowanej soboty, ale nie mieli wyboru. Od najmłodszych lat Jenny lubiła o wszystkim decydować, a oni woleli się jej podporządkować, niż z nią walczyć.

Tymczasem po wschodniej stronie nieba promienie słońca rozlały się złotem i szkarłatem. W lusterku wstecznym samochodu Sary

odbijały się góry, rozjaśnione i błękitne. Topniejący śnieg napełniał łożyska potoków kryształową wodą. Pięknie jest w górach wczesnym latem. Powróciły wspomnienia rodzinnych wypraw. Wszyscy razem jeździli na kempingi, brodzili po rwących strumieniach, palili ogniska. Jeszcze teraz pamiętała zapach płonących sosnowych drewn. Westchnęła. Ostatni raz była w górach służbowo - na inspekcji w szkole narciarskiej. Nie miała czasu na przyjemności.

Wreszcie, po trzech kwadransach przyjechali na miejsce targu. Pan Whelan miał rację, był tu tylko ugór pośród nieużytków. Sara ustawiła się w kolejce samochodów. Za bramą ogrodzonego terenu stał Mick i notował każdego wjeżdżającego kierowcę na swojej liście. Jego pomocnik sprzedawał bilety.

Sara, jako przedstawicielka przyszłego kredytodawcy, powinna być zadowolona z tak sprawnej organizacji pracy, a może nawet przeprowadzić próbę kalkulacji zysku.

Lecz ją interesowała wyłącznie osoba Micka. Poranne słońce połyskiwało na jego czarnych, gęstych włosach. Z podziwem patrzyła na szczupłą, zgrabną sylwetkę. Był niezwykle przystojny.

- Cześć, Saro! - Obdarzył ją uśmiechem, tak rzadko pojawiającym się na jego twarzy.

Na dźwięk tego głosu ogarnęła ją fala ciepła.

- Witaj.

- Po wyładowaniu rzeczy zaparkuj samochód przy mojej przyczepie. - Odprawa była zakończona.

Jenny miała wyznaczone miejsce pod długim, czerwono - białym namiotem i zaraz zabrała się do pracy. Sara wzięła chłopców na obchód bazaru. Dzieciom udzielił się wesoły nastrój festynu, panujący wśród sprzedawców. Pociągnęły Sarę do ogromnego pudła. Leżały w nim koszulki z Batmanem po dwa dolary za sztukę.

- Poczciwy, stary Batman - powiedział Joey. - Ciociu Saro, pamiętasz go?

To zadziwiające, nawet pięcioletni smyk znał uczucie nostalgii.

- Może chcecie coś zjeść?

- Popcorn i hot doga.

- O siódmej rano? Pójdziemy na sok pomarańczowy. Chłopcom kupiła sok, a sobie kawę. Najchętniej usiadłaby i odsapnęła, ale dzieci chciały zwiedzić magazyn.

Wewnątrz drewnianego budynku stoiska były urządzone bardziej starannie i fachowo. Dla tutejszych sprzedawców handel na pchlim targu był prawdopodobnie stałym zajęciem.

W jednym z odległych kątów rozłożyli swe wyroby rzemieślnicy: garncarze, tkaczki. Sara zobaczyła Micka rozmawiającego z dwoma kobietami, ubranymi jak cyganki, rozwieszającymi ozdoby z witrażowego szkła.

- Mick! - Sara pomachała do niego ręką. Rozejrzał się w tłumie i, gdy ją dojrzał, ku radości Sary uśmiechnął się szeroko i zaraz ruszył w jej stronę. Przedstawiła go siostrzeńcom. Przykucnął koło nich.

- Jamie i Joey - zapytał poważnym tonem - powiedzcie mi, co najbardziej lubicie?

- Króliki - oświadczył szybko Jamie.

- Te z kreskówek czy takie zabawkowe? - spytała Sara.

- Prawdziwe. Widziałem tu jednego. Mogę go dostać? Mimo uroku Jamie'ego, Sara nie zamierzała odstąpić od zasady, że do jej domu zwierzęta nie mają wstępu.

- Nie, Jamie. Bardzo mi przykro. Żadnych królików.

- A ty - Mick zwrócił się do Joeya. - Co tobie się najbardziej podoba?

- Nie wiem.

- Musisz się nad tym dobrze zastanowić - powiedział Mick. - Czy chcesz iść na plac zabaw?

- Nie wiem.

Powściągliwość Joeya zaniepokoiła Sarę. Wziął sobie za bardzo do serca ostrzeżenie wychowawczyni z przedszkola, że nie należy rozmawiać z nieznajomymi.

- Chodźmy na plac - powiedział Mick do Joeya. - W tym roku mam tam nowe urządzenia do zabawy. Może podsuniesz mi jeszcze jakiś dobry pomysł.

Za ogrodzeniem z łańcucha widać było piaskownice, huśtawki, zjeżdżalnie i duży namiot. Napis nad bramą głosił: Opieka nad dziećmi. Cena: dolar za godzinę. Nad czworgiem bawiących się maluchów czuwała Lil.

Jamie pobiegł zaraz do największej huśtawki, ale Joey zatrzymał się z tyłu.

- Podoba ci się tutaj? - zapytał Mick.

- Tak.

- Mnie też - powiedziała Sara. - Masz na to koncesję?
- To nie jest działalność zarobkowa. Chodzi o wygodę rodziców.
- A czy Lil otrzymuje wynagrodzenie?
- Tak, sześćdziesiąt procent wpływów. - Spojrzał na Sarę zimnym wzrokiem. - Będziesz zachwycona. Lil zbiera pieniądze na elektroniczne pianino z syntezatorem.

Krążąc po placu z Mickiem, Sara pomyślała, że źle go osądziła. To on, dając pracę Lil, umożliwi jej kupno pianina, a nie Sara, choć ona zrezygnowała z własnego instrumentu.

- Co zrobiłaś z włosami? - Lil powitała Sarę pytaniem.

- To się zmyje - odrzekła Sara.

Jamie od razu zaprzyjaźnił się z innymi dziećmi. Joey przeciwnie, stał samotny koło huśtawki. Patrzył gdzieś w przestrzeń i dopiero po dobrych kilku chwilach usłyszał wołanie Sary.

- Joey - spytała, gdy chłopczyk się zbliżył - czy chcesz tu zostać jakiś czas?

Zrobił markotną minę.

- Tak, ale nie przez cały dzień.

- Dobrze. I masz się słuchać tej pani.

- Czy mogłabym zostawić tu dzieci na godzinę? - Sara wyciągnęła z torebki parę dolarów i wręczyła je Lil.

- Oczywiście. - Lil schowała do kieszeni swój pierwszy napiwek. Potem przyniosła tablicę i wpisała na niej imiona dzieci i godzinę powrotu Sary.

- To twoje dzieci? - spytała.

- Nie, siostrzeńcy.

- Jesteś mężatką?

- Nie.

- Szkoda. - Lil odstawiła tablicę i odeszła w stronę małej dziewczynki bujającej się na oponie. Sara wyczuła wrogość dziewczyny. Co się stało? Czym ją obraziła?

- Muszę iść. - Mick dotknął ramienia Sary. - Teraz będę miał dużo roboty. Gdybyśmy się nie zobaczyli, to pamiętaj, spotykamy się wieczorem.

Jeszcze mogła odmówić. Wiedziała, że nie powinna sobie ufać, kiedy będzie blisko niego. To ostatni moment na podjęcie decyzji.

- Pamiętam.

- Dobrze. Czy zaparkowałaś koło mojej przyczepy?

- Nie mogłam jej znaleźć.

Wskazał kępę topoli rosnących nie opodal magazynu. Dach przyczepy widać było pomiędzy drzewami. Ich bujne liście kontrastowały z karłowatą roślinnością równiny, ciągnącej się kilometrami w kierunku Nebraski.

Sara odwróciła się do Micka i zobaczyła na tle nieba, po zachodniej stronie odległe kontury Denver, a za nimi wynurzające się pasma Gór Skalistych. Potężne i imponujące, przytłaczały swą wielkością miasto i równinę.

- Jakie to piękne miejsce.

- Taak. Lecz bywa i nieprzyjemne. Tutaj góry nie powstrzymują naporu wiatru i śniegu. Zdarzają się też nieraz gwałtowne burze.

- I trochę daleko od Denver - dodała.

- Koleją. Ale tuż obok biegnie autostrada. To duża zaleta. Mam na myśli magazyny.

Nagle pochylił się ku niej i pocałował ją w policzek. Zanim zdążyła zareagować, odwrócił się i pospieszył w stronę magazynu.

Sara spojrzała na Lil. Przyczyna wrogości, którą zresztą i teraz dziewczyna demonstrowała, stała się oczywista - Lil, zakochana w Micku, była zazdrosna o jego nową znajomą.

Sara, chcąc trochę rozładować atmosferę, podeszła do dziewczyny.

- Czy Lil to twoje prawdziwe imię? - spytała.

- Dla mnie tak.

Sara postanowiła zdobyć się na odwagę.

- Chcę, żebyś wiedziała, że mnie i Micka łączą wyłącznie sprawy zawodowe.

- Tak, z pewnością.

- Naprawdę.

A może - ta myśl zaniepokoiła Sarę - Lil nie tylko jest w Micku zakochana? W dzisiejszych czasach nie mogłoby wcale dziwić, gdyby trzydziestokilkuletni Mick był związany z Lil bardziej intymnie.

- Czy ciebie i Micka łączą bliskie stosunki? Poczwała ulgę, gdy Lil odpowiedziała:

- Jesteśmy przyjaciółmi.

- Ale chyba bardzo go lubisz.

- Wszyscy go lubią. Jest absolutnie wspaniały. Inteligentny i delikatny. I nie odnosi się do mnie jak do dziecka.

- A ile masz lat?

- Szesnaście. Nie jestem już małą dziewczynką. Wiele kobiet w tym wieku zachodzi w ciążę.

Sara pomyślała, że jej podejrzenia były jednak słuszne.

- Nie martw się - powiedziała Lil. - Ta uwaga nie miała nic wspólnego z moimi uczuciami do Micka.

- A co do niego czujesz?

- Traktuję go jak starszego brata. Mamy dużo ze sobą wspólnego.

- Na przykład?

Lil zastanawiała się przez chwilę.

- On zna uczucie samotności. Wie, co to znaczy wszystko utracić.

Sara słuchała w milczeniu.

- Opowiadał mi wiele o sobie - ciągnęła Lil. - Najgorsze przydarzyło mu się mniej więcej dziesięć lat temu. Jego rodzina straciła wszystkie pieniądze. Mick był wtedy na studiach i musiał je rzucić, żeby pomóc swym bliskim, ale i tak nic to nie dało. Z ich całego majątku pozostała tylko ta ziemia. Przypuszczam, że nikt nie chciał jej kupić.

- A czym oni się zajmowali?

- Budowaniem domów. Nie zbankrutowali z własnej winy. Mick mówił, że jego ojca oszukał wspólnik.

Tak, Sara pamiętała, że mniej więcej dziesięć lat temu nastąpił w Denver zastój na rynku mieszkaniowym i kilka firm budowlanych wpadło w tarapaty.

- Mick powiedział, że już nigdy nikomu nie zaufa po tej aferze ze wspólnikiem ojca. Pod tym względem też jesteśmy podobni. Najlepiej żyć samotnie i liczyć tylko na siebie.

- Ty też wszystko straciłaś?

- Coś w tym rodzaju.

- Rodziców?

- Rozwiedli się. Ale to nie twoja sprawa.

- Oczywiście, że nie - wycofała się Sara.

Dwie małe dziewczynki na huśtawce zaczęły się kłócić i Lil poszła je uspokoić. Obejrzała się i rzuciła przez ramię:

- Jestem zajęta.

- Naturalnie. Wykonujesz pożyteczną pracę. Ale gdybyś chciała kiedyś porozmawiać, byłoby mi bardzo miło. - Sara skierowała się w

stronę bramy. - Wrócę po chłopców za trzy kwadransy. - Pokiwała siostrzeńcom ręką i wyszła za ogrodzenie placu.

Chociaż chciała dowiedzieć się czegoś, co wyjaśniłoby zachowanie Micka, nie mogła wypytywać Lil W każdym razie to, co usłyszała, dało jej do myślenia. Finansowe problemy rodziny Micka mogły wyjaśniać jego niechęć do zaciągania pożyczek. Sara obiecała sobie, że jeszcze tego dnia przemyśli to wszystko. A teraz musi pomóc siostrze.

Jenny wieszala właśnie ubrania i ustawiała różne dziwaczne przedmioty na metalowych stelażach zabranych z garażu Sary. Tace, jakieś ozdoby, dzbanki do herbaty, książki i albumy z płytami. Na ziemi stały pudła wypełnione rodzinnymi rupieciami, dwa komplety brzydkich brązowych naczyń, które nigdy nikomu się nie podobały, dwie lampy, stojak na parasole i fotel na biegunach.

- Przyszłaś w samą porę - powiedziała sucho do siostry. - Prawie skończyliśmy.

Tylko jeden przedmiot wzbudził sprzeciw Sary: autentyczna witrażowa lampa od Tiffany'ego.

- Chyba jej nie sprzedasz?

- Nie ma obaw. Wyceniłam ją na osiemset dolarów. Nikt jej nie kupi.

- To po co ją tu przywiozłaś?

- Ludzie widzą lampę i myślą, że w moich gratach znajdą jakiś antyk.

- Sprytnie pomyślane - przyznała Sara. - Robiłaś już kiedyś takie sztuczki?

- Nie, ale znam kilka pchlich targów.

- A jak oceniasz ten?

- Jest bardzo porządny - czysty, dobrze zorganizowany, przestronny. Twój przyjaciel Mick dobrze go urządził. A propos, co zrobiłaś z moimi dziećmi?

- Są pod opieką na placu zabaw. Jak chcesz, to ci pokażę, gdzie to jest.

- Dopiero po pierwszej transakcji - Jenny wskazała głową bramę, przed którą stała kolejka samochodów, zderzak przy zderzaku. - Patrz, ilu klientów czeka. Zaraz ich wpuszczą.

Kupowanie i sprzedawanie, pomyślała Sara. Dawanie i przyjmowanie. To jest myśl przewodnia dzisiejszego dnia. Całego dnia.

ROZDZIAŁ 5

Po południu zachmurzyło się. Upał minął, ale sprzedawcy, wystawiający swe towary na nie zadaszonym terenie, co chwila z troską spoglądali na niebo.

Jednak humoru Jenny nic nie mogło już popsuć.

- Zarobiłam trzysta dolarów - zwierzyła się Sarze i Charliemu. - W ciągu jednego dnia! Czy wiecie, jak długo musiałabym oszczędzać, żeby zdobyć taką sumę?

- Gratuluję. - Sara rzuciła okiem na zasoby Jenny, istotnie bardzo przerzedzone. - Szkoda, że nie możesz tu przychodzić co tydzień.

- Ależ mogę. Na tym właśnie wszystko polega. Rozmawiałam z różnymi ludźmi naokoło. Trzeba tylko umieć handlować. Pod koniec dnia kupuje się towary po niskich cenach, a w następnym tygodniu sprzedaje z zyskiem. Na pewno uda mi się potroić dzisiejszy zarobek.

- Mam pewne wątpliwości.

- A ja nie - rzekł Charlie. - Jenny zna się na tym. Pamiętajcie, jak byliśmy dziećmi, przed Świętami Bożego Narodzenia chodziliśmy razem na zakupy. Każde z nas miało taką samą ilość pieniędzy, a Jenny zawsze udało się kupić dwa razy więcej niż nam.

- Charlie ma rację. Ty zawsze znałaś wartość dolara. Tylko pamiętaj, nie wykładaj na zakupy większej kwoty od twego dzisiejszego utargu.

- Och, Saro, jesteś taka zasadnicza. To nie są finanse, na których ty się znasz. - Jenny zachichotała. - Tu ważne jest wyczucie. Kto by pomyślał, że będę zarabiała na handlu?

Joey wyjrzał zza matki.

- Czy długo tu jeszcze będziemy?

- Już niedługo, kochanie, najwyżej dwie godziny.

- Ja chcę do domu - wykrzyknął chłopczyk.

- Ja też - zawtórował mu piskliwie Jamie. - Nie cierpię tych ubikacji na dworze.

- Pomocy! - Jenny spojrzała na rodzeństwo.

- Mam pomysł - odezwał się Charlie. - Zjedzmy obiad. Sara i Charlie zabrali ze sobą znudzone dzieci. Na bazarze można było dostać dosłownie wszystko, począwszy od pikantnych południowoamerykańskich dań aż po bułeczki domowego wypieku. Charlie wziął sobie meksykańskie naleśniki, chłopcy hamburgery, a

Sara lemoniadę i ciastko. Usiedli przed budynkiem na ławce pod okapem dachu.

- Ciociu Saro - odezwał się Jamie między jednym kęsem a drugim. - Tak bardzo chciałbym mieć żywego królika.

- O co ci znowu chodzi? Nawet nie widziałam, żeby tu ktoś sprzedawał żywe króliki.

- A ja widziałem - powiedział Jamie, wskazując teren poza ogrodzeniem. - Tam.

- To są dzikie króliki - wyjaśniła Sara. - Za tym płotem mają swój dom. Chyba nie chciałbyś ich zabrać i wywieźć daleko od domu?

- Nie.

- Może sobie upatrzysz coś innego? - zasugerowała. - Ale najpierw musimy po sobie sprzątnąć.

Kiedy chłopcy zbierali papiery i kubki, Charlie nagle wyznał:

- Spodziewałem się okropnych nudów, a jestem zachwycony. Pchli targ to mikrokosmos kapitalizmu. Chciwość. Zachłanność. Frymarczenie.

- Co powiedziałby na ten temat Jung?

- Ależ ja mówię poważnie. Mógłbym napisać pracę doktorską pod tytułem: Zarys problemów psychologicznych pchlego targu.

- Nie kpij. - Sara odniosła się do tego pomysłu sceptycznie.

- Wcale nie żartuję. Byłaby to praca w najbardziej amerykańskim stylu - odparł. - Trzeba by opracować ankiety, przeprowadzić wywiady, zrobić obliczenia statystyczne.

Zauważył w tłumie Micka i pomachał do niego ręką. Mick podszedł do nich.

- Czy pozwolisz, że twój targ potraktuję jako przedmiot moich badań naukowych? - spytał Charlie.

- Oczywiście. Jeżeli nie będziesz przeszkadzał w handlu.

- To by się dało zrobić. - Charlie wziął siostrzeńców za ręce. - A co byście powiedzieli na jakiś deser?

Jamie wydał okrzyk radości, a Joey poważnie skinął główką.

- I wiesz, Saro - powiedział Charlie. - Jungowi by się tutaj podobało. Tu można odkryć prawdę kryjącą się pod zewnętrznymi pozorami.

- Dzieci, żadnych królików - przypomniała chłopcom Sara. Mick usiadł koło niej na ławce. Mimo obecności tylu ludzi, odczuli intymną bliskość. Ich biodra dotykały się. Sara, speszona, odsunęła się nieco.

Mick patrzył na płynącą po niebie ławicę chmur. Wyglądał na zmęczonego i Sara z trudem powstrzymywała chęć pomasowania mu karku. Pomyślała, że jego oczy mają kolor pociemniałego od chmur nieba.

- Możemy zjeść kolację wcześniej - powiedział. - Idzie deszcz, wkrótce targ opustoszeje.

- Czy byłeś tu kiedyś w czasie tornado?

- Naturalnie. To niesamowite przeżycie. Można zobaczyć prawdziwe trąby powietrzne.

Sara zadrżała. Zbyt często widziała skutki tornado - potężne drzewa połamane jak zapalki i zwalone domy. W początkowym okresie pracy w Fundacji Wernera była przydzielona do działu zajmującego się pomocą dla ofiar klęsk żywiołowych.

- Miałem szczęście - powiedział Mick. - Ani tornada, ani pioruny nie wyrządziły mi krzywdy.

Żeby wyczerpać temat, Sara mogłaby jeszcze wspomnieć o gradzie i zawiejach śnieżnych. A ona chciała rozmawiać z nim o czymś zupełnie innym: o jego rodzinie, a zwłaszcza o tym epizodzie, o którym tak ogólnikowo napomknęła Lil. A także o samej Lil i o handlowych planach Jenny. Usłyszała cichy odgłos grzmotu i zobaczyła na niebie jasną błyskawicę, przecinającą chmury.

- Mamy burzę - zauważył Mick.

Deszcz rozpoczął się od kilku ostrzegawczych kropli, po czym nadciągnęła ulewa. Mick wyszedł spod okapu dachu magazynu. Stał uśmiechnięty w strugach zimnego deszczu. W jednej chwili był całkowicie przemoczony. Koszulka przykleiła mu się do piersi, woda spływała ze związanych na karku włosów.

- Jesteś szalony!

W dwóch susach znalazł się przy Sarze. Chwycił ją mocno za rękę i pociągnął ku sobie.

- Chodź Saro, oszalej ze mną! Wyszarpnęła swoją dłoń.

- Nie, dziękuję.

- I tak zmokniesz, kiedy będziesz pomagać siostrze w pakowaniu.

Zmoknąć to jedno, a wygłupiać się na deszczu to całkiem coś innego. Wychyliła się tylko trochę i wysunęła palce, żeby uchwycić spadające krople. Zaraz się cofnęła.

- Jakie zimne.

- W ruchu będzie ci ciepło. - Przeskakiwał z nogi na nogę w zwariowanym tańcu. - Cudowna pogoda.

- Dla kaczek.

- No, dalej, Saro - przekomarzał się. - W głębi duszy marzysz o zabawie w deszczu. - Wyciągnął rękę. - No, proszę.

- Daj spokój. Wyglądasz śmiesznie. Ja tu zaczekam, aż przestanie padać.

Zrobił gest, jakby został ugodzony w serce i zaczął wycierać z oczu deszczowe łzy.

- No, niech ci będzie. - Sara obciągnęła zakiet, podniosła kołnierz i zrobiła duży krok do przodu. Chciała zawrócić, bo deszcz był zimny, ale Mick pochwycił ją za rękę i przytrzymał.

Tupnęła nogą w kałużę, żeby go ochlapać. Zrobił to samo. Woda zalała białe trampki Sary i zmoczyła skarpetki. I wtedy, zachęcana przez Micka, zaczęła krążyć wkoło niego, rozpryskując nogami wodę. Od lat nie bawiła się tak bez trosko.

Wszyscy ludzie na targu pospiesznie chowali się ze swymi pudłami pod parasole.

- Przechyl głowę do tyłu - poprosił. - Podnieś ramiona do góry i staraj się dotknąć chmur.

- Robisz z nas przedstawienie.

- Do licha, nie. To deszcz z wiatrem reżyserują swój spektakl.

Wzniosła ręce i twarz ku niebu i poczuła na języku świeży smak wody. Deszcz cudownie chłodził ramiona i piersi.

- To głupie i zwariowane. - Spojrzała na Micka i roześmiała się.

- Szalone i piękne. - Pogłaskał lekko jej ramię. - I ty jesteś piękna.

- Muszę już iść i pomóc Jenny - powiedziała nagle zawstydzona.

- Pamiętaj, spotykamy się w przyczepie. Klucz leży pod doniczką. - Odwrócił się szybko i zniknął za wodną zasłoną.

Sara pobiegła do stoiska siostry, która właśnie zmagiała się z przemoczonym tekturowym pudłem pełnym książek. Mimo to Jenny była uśmiechnięta.

- Zarobiłam trzysta dwadzieścia pięć dolarów - obwieściła.

- Wspaniale. Pakujmy te rupiecie.

- Gdyby mi się tak udawało w każdą sobotę i niedzielę - Jenny była pełna entuzjazmu - kupno domu stałoby się realne.

- Cudownie.

Sara położyła pudło z książkami na taczki. Na szczęście inne ciężkie skarby Jenny zostały sprzedane.

- Zostaw te cholerne książki, sprzedaję je raptem po ćwierć dolara.

Sara uchyliła wieko pudła. Steinbeck. „Wielki Gatsby” Fitzgeralda, Dickens. Jej książki. Byłoby zbrodnią zostawić je tutaj i wydać na pastwę deszczu słowa, które dały jej tyle radości. Może dla Jenny książki nie są ważne, ale Sara je ocali. Załadowała na taczki drugie pudło z książkami i podwiozła je do samochodu Jenny. Obracała tak trzy razy i w końcu ta mozolna praca na deszczu przestała być zabawna. Sara była całkiem przemoczona i zziębnięta.

Na szczęście Charlie usadowił już chłopców w furgonetce i mógł siostrom pomóc. Razem szybko uporali się z likwidacją stoiska. Wreszcie Sara wsiadła do swego samochodu, pomachała ręką rodzinie i odjechała w kierunku przyczepy Micka.

Mówił, że klucz jest pod doniczką, ale którą? Kilkanaście glinianych naczyń z kwiatami stało przy ścieżce. Zajrzała pod jedną, potem drugą. Trzecia - z czerwoną pelargonią - wypadła jej z rąk i stuknęła się. Sara poślizgnęła się i wpadła w błoto. W końcu znalazła klucz i weszła do środka.

Zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie plecami, z trudem łapiąc oddech. W przyczepie było ciemno, ale ciepło. W powietrzu unosił się smakowity zapach. Sos do spaghetti przyrządzony według starego, rodzinnego przepisu?

Ubranie Sary było całkiem mokre. Powinna się przebrać, ale w co? Zapaliła światło. Jej oczom ukazało się wygodnie umeblowane pomieszczenie, oświetlone paroma małymi lampami. Po lewej stronie była kuchnia, a w niej na piecyku stał garnek z parującym sosem. W łazience znalazła ręcznik, którym owinęła mokre włosy. Wyruszyła na dalsze zwiedzanie. W sypialni Micka, poza różnymi szafkami, stało biurko z komputerem i pomocniczymi urządzeniami. Na półkach sąsiadowały ze sobą książki o rachunkowości i podatkach, klasyczna literatura piękna i współczesna beletrystyka. Mieszanina fantazji i interesu, to cały Mick, pomyślała Sara.

Kiedy otwierała drzwi szafy Micka, wiedziała, że popełnia niedyskrecję. Nie była wścibska z natury. Ale w coś się musiała przebrać. Uznała, że lepiej popełnić nietakt, niż paradować nago. Chwyciła pierwszą rzecz, która wpadła jej w ręce - była to granatowa

koszula z weluru z długimi rękawami. Przebrała się szybko i w tej samej chwili usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

Wsunęła głowę do przedsonka.

- Pożyczyłam twoją koszulę, przepraszam - powiedziała. Odgarnął grzywę mokrych włosów z czoła.

- Wygląda nieporównanie lepiej na tobie niż na mnie - stwierdził.

- Wątpię. - Koszula sięgała Sarze do kolan, a rękawy zakrywały dłonie.

- Ależ tak - potwierdził stanowczo. - Masz wspaniałe nogi. Zanim zdołała zaprzeczyć, zapytał: - Chcesz wziąć prysznic?

- Tak. - Gorąca woda dobrze by jej zrobiła. W tym momencie przypomniała sobie, że to ma być spotkanie w interesach. - Nie.

- Jak sobie życzysz. - Wzruszył ramionami. - Ja idę się umyć.

Zbliżał się do niej i nagle przyczepa wydała się Sarze taka mała. Musiała cofnąć się do sypialni, żeby mu zrobić miejsce. Mick po drodze zdejmował koszulę. Sara stała jak zahipnotyzowana i wpatrywała się w niego. Mocno umięśnione, opalone ramiona. Włosy na piersi czarne i gęste. Zdjął gumkę z końskiego ogona i gąszcz mokrych kosmyków rozsypał się wokół szyi.

- Saro, jesteś głodna? - zapytał, nieświadomy jej badawczego wzroku.

- Tak, jestem. - Była głodna, lecz wcale nie miała na myśli jedzenia.

- Może byś nastawiła wodę na makaron. Sos będzie niedługo gotowy.

Poszła do kuchni. Pragnęła Micka. Pożądała go.

Te uczucia były zupełnie nie na miejscu. I ona nie powinna się tutaj znajdować, naga pod granatową, welurową koszulą. A właściwie dlaczego nie? Nie była niełojalna wobec Fundacji Wernera, skoro Micka nie interesowała pożyczka. Tak, ale pan Whelan miał inne zamiary. A Sara nie wyjaśniła dokładnie Mickowi, jakie są warunki udzielenia kredytu.

Wszystko jej się pomieszało. Musi sobie to uporządkować. W szufladzie znalazła kartkę i ołówek. No więc, tak:

1) wyjaśnić Mickowi zasady udzielania pożyczki, 2) uzyskać jego akceptację. I co jeszcze? Miała pustkę w głowie. A przecież chciała z nim pomówić o tysiącu spraw. Aha: 3) plany Jenny, 4) Lil.

Tak, taka lista tematów to dobry pomysł. Poczula, że opanowała myślowy chaos. Może nawet potrafi zapanować nad pożądaniem?

- Saro, czy nastawiłaś już wodę? - Uśmiechnięty Mick ukazał się w przejściu między łazienką a sypialnią. Miał na sobie tylko ręcznik zawinięty na biodrach.

- Wodę?

- Na makaron. Umieram z głodu. - Wycierał włosy i ręcznik trochę się zsunął. Sara wstrzymała oddech. Stał przed nią prawie nagi, zupełnie nieświadomy wspaniałości swego ciała i coś mówił o garnkach i miskach.

Wrócił do sypialni, a Sara wpatrywała się w miejsce, gdzie przed chwilą stał. Czy był tu rzeczywiście, z gołym torsem, muskularnymi ramionami, czy też tylko jej się to przywidziało? Postawiła garnek z wodą na gazie. Zapalony płomień był niczym w porównaniu z żarem, jaki ją ogarnął.

Kredyt, nie może o tym zapomnieć. Załatwić sprawę pożyczki, przecież po to tu przyszła. Teczka. Musi ją przynieść z samochodu. Otworzyła drzwi przyczepy. Ciągle lało.

- Saro?

Drgnęła i zatrzasnęła drzwi.

- Słucham. - Dzięki Bogu był ubrany, nawet bardziej niż ona. W dzinsy i białą koszulę z podwiniętymi rękawami.

- Co robisz? - zapytał.

- Chciałam coś przynieść z samochodu.

- Poczekaj, aż przejdzie deszcz. Nie jest ci zimno? Zimno? Raczej wręcz przeciwnie.

- Nie. - Zobaczyła, że Mick trzyma w ręku jej przemoczone ubranie. Poczula się zażenowana. Jak mogła porzucić i zostawić na podłodze w łazience szorty, żakiet, bluzkę... majtki i staniczek.

Mick zaniósł skłębione ubranie do zlewu.

- Wypłuczę je i wrzucę do suszarki.

- Ja to zrobię. - Sara błyskawicznie wpadła do kuchni, nie mogła patrzeć, jak Mick trzyma w ręku jej bieliznę.

Kuchnia była malutka. Sara, zmywając błoto z ubrania, nie mogła uniknąć zderzeń z Mickiem doprawiającym sos.

- Przepraszam - powiedział po raz dziesiąty, sięgając tym razem po solniczkę. Osolił wodę, włożył do garnka spaghetti. Teraz mógł popatrzeć na Sarę, energicznie spierającą błoto z szortów. Nie tylko

jej ramiona, ale i biodra były w ruchu. Do licha, ależ ona jest seksowna. A poniżej, pod granatową koszulą rysowała się krągłość, najbardziej pociągająca ze wszystkich, jakie widział od lat.

Skrzyżował ramiona, żeby ręce nie sięgnęły do niej same. Nietrudno sobie wyobrazić, co by się mogło stać, gdyby przyciągnął ją do swoich ud, gdyby włożył rękę pomiędzy piersi Sary, a potem zaczął pieścić jej biodra.

- Gdzie jest suszarka? - spytała.

- Tam, w szafie za żaluzjowymi drzwiami - wskazał ręką. Niosąc wypłukane rzeczy Sara uznała, że nie podoba się jej

wzrok, jakim Mick za nią wodzi. Wyraz jego oczu był za bardzo lustrzanym odbiciem spojrzenia, jakim ona go obdarzała. Działo się coś niedobrego. Musi się jakoś otrząsnąć. Powrócić do realizowania planu zapisanego w jej liście. Lista! Zostawiła ją w kuchni. Jeżeli Mick ją znajdzie, będzie wściekły. Obawy Sary się sprawdziły. Mick trzymał kartkę w ręku.

- Co to jest?

- Zrobiłam listę - odrzekła. Nie było sensu zaprzeczać, dowód zostawiła na stole. - To tematy, które chciałam z tobą przedyskutować dzisiaj wieczorem.

- Pożyczka? - Widać było, jak bardzo jest zły. - Czy ty pozwalasz sobie kiedyś na przerwy w pracy? Może w czasie snu?

- Cóż, już taka jestem.

- I potem każdą załatwioną sprawę wykreślasz ze swojej listy?

- Nie. - Jego nazwisko, pozostawało na niej od dłuższego czasu. - Nie wszystkie sprawy mogą być załatwione w ciągu jednego dnia.

- Skreślmy zatem od razu sprawę numer jeden i dwa - powiedział. - Jestem zbyt zmęczony, żeby kłócić się z tobą na temat pożyczki, a dobrze wiesz, że nie zmienię zdania. Punkt trzeci. Chcesz rozmawiać ze mną o swojej siostrze?

- Jenny wymyśliła, że zajmie się handlem używanymi rzeczami i zrobi na tym majątek. Ale chyba niezupełnie rozumie...

- Chwileczkę, Saro. To jest pomysł twojej siostry, prawda? Z ogromną przyjemnością udzielę jej wszelkich rad, ale chyba nie muszę tego robić za twoim pośrednictwem.

- No, tak. To byłaby strata czasu.

- Cieszę się, że się zgadzasz. Teraz punkt czwarty. Lil. O co ci chodzi?

- Ona mnie interesuje. Co wiesz o jej rodzinie?

- Niewiele. Jej rodzice są rozwiedzeni.

- Czy ma przyjaciół?

- Kiedyś widziałem, jak koło sklepu chichotała z jakąś przyjaciółką. Ale zwykle przychodzi sama. Ale jesteś wścibska, Saro. W każdym razie nie jest bezdomna, jeśli to masz na myśli. Nigdy jej nie widziałem błakającej się po ulicach. Chodzi do liceum, jest zdrowa. Ubrana ekscentrycznie, ale zawsze czysto.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że ona jest w tobie szalenie zakochana?

- Co ty mówisz? - Mick był szczerze zdumiony. - Przecież to jeszcze dziecko.

- Nie bardzo. Ma szesnaście lat.

- Zakochana? Chyba się mylisz. - Mick ze zmarszczonym czołem nakrywał do stołu. - Rzeczywiście bardzo często przychodzi do sklepu. Może nawet za często. Zawsze proponuje pomoc - przy otwieraniu poczty czy jakichś rachunkach. Pozwalam jej korzystać w biurze z mojej maszyny do pisania. Pisze na niej swoje szkolne wypracowania. Do głowy by mi nie przyszło, że mogłaby mnie uważać za kogoś więcej niż przyjaciela.

- Pewno sama nie zdaje sobie z tego sprawy.

- A może twoje przypuszczenia są bezpodstawne.

- W każdym razie powinieneś być świadomy takiej możliwości i nie zranić jej bezwiednie.

- Rozumiem - odparł zachmurzony.

Tak, Mick miał rację, nazywając ją wścibską. Po co się wtrącała? Czy musi się interesować każdą zbłąkaną owieczką? Nie obchodzi jej ich przyjaźń. Mimo to dodała:

- Rozmawiając dzisiaj z Lil odniosłam wrażenie, że jest w stosunku do ciebie zaborcza.

- O jakiej rozmowie mówisz?

- Na placu zabaw... Kiedy mnie pocałowałaś..

- Nie całowałem cię.

- Ależ tak - zaprotestowała. - Chyba nie przypadkiem twoje usta natrafiły na mój policzek?

Zbliżył się do niej i palcem uniósł do góry jej podbródek. Sara spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że tłący się w niej żar, nad którym

dotąd panowała, teraz, przy Micku, wybuchnął płomieniem. Stała nieruchoma jak posąg.

Lekko musnął wargami jej usta. Serce Sary zabiło szybciej. A kiedy przesuwał palce po jej szyi, a potem dotykał piersi, wstrzymała oddech. O, Boże, gdzie jej opanowanie. Nie powinna być tak blisko niego i oddawać mu pocałunków. Ale nie potrafiła się powstrzymać. Kiedy ją objął, przywarła do niego całym ciałem i zagłębiła palce w jego wilgotne włosy. Nigdy w życiu nie odczuwała takiego podniecenia.

A on rozwarł jej wargi językiem i oddał się gorącej pieśczoce. Pocałunek i bliskość jego silnego ciała obudziły w niej pożądanie.

Nagle poczuła, że Mick delikatnie uwalnia się jej ramion, choć jego oczy mówiły, że przeżywał to samo, co ona.

- Tak - powiedział ochrypłym głosem. - To był pocałunek.

ROZDZIAŁ 6

Nie można było temu zaprzeczyć. Sara oszołomiona stała w bezruchu i spoglądała w kierunku sypialni Micka. Pragnęła go tak bardzo, jak nigdy nikogo. Tymczasem Mick zabrał się za odcedzanie makaronu.

- Gotowe - oznajmił.

Czy uważa, że ona teraz będzie w stanie coś przełknąć?

- Siadaj - powiedział.

Sara w milczeniu usiadła przy stole.

- Mick, ja nie jestem...

- Cicho. - To było polecenie. Podeszedł do magnetofonu i włączył taśmę.

- Opera? - spytała Sara.

- Czy nie mówiłem, żebyś była cicho. Teraz będziemy jeść.

- A potem?

Nie odpowiedział na to pytanie. Ustawił na stole kryształowy wazon z pąsową różą, otworzył butelkę bordeaux i nalał wino do kieliszków. Postawił talerze ze spaghetti oblanym gęstym sosem i przyjrzał się z zadowoleniem swemu dziełu.

- Nie będzie świec, bo lubię widzieć, co jem.

- Przepięknie nakryty stół.

- To szkoła mojej mamy. - Mick wsunął się na swoje krzesło. - Nie pozwalala nam połykać jedzenia i uciekać. Musieliśmy zasiąść do kolacji. Albo wyjść z domu głodni.

Przed chwilą całował ją tak, jakby świat miał się skończyć, a teraz zajada spaghetti.

- Zawsze robię za dużo sosu. Zapominam, że na kolacji nie będzie pięćdziesięciu osób.

Świetnie. Jeśli on potrafi być taki obojętny, to i ona też. Z pewnym wysiłkiem opanowała się, wyprostowała na krześle i zawinęła na widelcu pasmo makaronu.

- Bardzo dobry sos. Och, rzeczywiście znakomity.

- Dzięki. Przepis mojej mamy.

- Czy masz dużą rodzinę?

- Tak, dwóch młodszych braci i trzy siostry.

- Jest was sześcioro? - policzyła szybko.

- Tak, ale mój ojciec miał siedmioro rodzeństwa. A mama była najmłodsza spośród dziesięciorga. Wszyscy moi bracia i siostry założyli rodziny. Większość mieszka w okolicach Chicago.

- W Denver nie masz żadnych krewnych?

- Już nie.

Sara pomyślała, że prowadząc tę uprzejmą konwersację, może jednak się dowie, dlaczego Mick tak niechętnie odnosi się do oferty pożyczki. Jak na ironię, ten wieczór mógł ostatecznie okazać się spotkaniem w interesach.

- Lil mówiła mi, że twój ojciec był przedsiębiorcą budowlanym. A teraz już nie jest, bo coś się wydarzyło przed dziesięcioma laty. Co to było?

- Kiedyś był nawet bardzo dobrze prosperującym przedsiębiorcą. Ale wpadł w pułapkę zastawioną przez pewnego padalca, który wiele obiecywał i nie dotrzymał słowa. Ojciec stracił przez niego wszystko.

- Jak to się stało? - Sara pamiętała, że w początkowym okresie jej studiów uniwersyteckich była niezwykle pomyślna koniunktura na rynku budowy mieszkań.

- Przed dziesięcioma laty Denver znajdowało się w fazie rozwoju. Przedsiębiorstwa budowlane nie nadążały ze stawianiem domów. Mój ojciec miał niewielkie przedsiębiorstwo. Budował domy głównie na zamówienia inwestorów. Kiedy boom się kończył, pewien człowiek dysponujący kredytem wbił do głowy staremu, poczciwemu papie Pennottiemu pomysł, że może zrobić majątek, jeżeli wybuduje na podgórzu na swój koszt luksusowy kompleks mieszkaniowo - usługowy z przeznaczeniem poszczególnych obiektów na sprzedaż. Ojciec zaciągnął kredyt na tę inwestycję. Pod zastaw kredytu oddał wszystko, co posiadał.

Sara zrozumiała w tym momencie, jak naiwnie i okrutnie brzmiały jej zapewnienia, że ustanowienie prawa zastawu na ziemi Micka nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa.

- Na papierze wszystko wyglądało dobrze - ciągnął Mick - zwłaszcza że ten facet obiecał pokryć wstępne koszty budowy. Nawet kiedy się z tego wycofał, wydawało się, że ojciec sobie poradzi. Ale nadeszły terminy płatności rachunków. Budowa kompleksu w całości nie została zakończona.

Mick mówił monotonnym głosem, jak gdyby powtarzał tę historię już ze sto razy.

- W ratowanie ojca zaangażowała się cała rodzina. Moi bracia i siostry, ciotki i wujkowie. Brali pożyczki z banków i fundacji. Wyciągali oszczędności. Spłacali kredyt drobnymi sumami, po parę tysięcy dolarów, ale to wszystko było za mało. Ojciec podjął się niefortunnej inwestycji w trudnym czasie dla budownictwa. Pech.

Mick milczał przez chwilę.

- Mój tata nie był naciągaczem. Zwrócił wszystkim długi, w tym ogromne sumy bankom. Ale stracił wszystko, z wyjątkiem tych dwudziestu paru hektarów ziemi tutaj, których nikt nie chciał kupić.

- A czy ostatecznie zakończył budowę rozpoczętych obiektów?

- Taak. Osiedle nazywa się Winterside.

- Ależ to jest przepiękne miejsce - powiedziała Sara. - Znam je. Cudowny krajobraz. A architektura przypomina śródziemnomorską. Z pewnością większość mieszkań została sprzedana. Więc dlaczego twój ojciec zbankrutował?

- Cena sprzedaży była o połowę niższa od przyjętej w założeniu. Ale ojciec musiał się na nią zgodzić. Nie był już w stanie dłużej płacić odsetek i kar umownych. Dobił go kredyt.

Sara zrozumiała teraz, dlaczego Mick tak uporczywie odmawia zaciągnięcia pożyczki.

- A co teraz robi twój ojciec?

- Jest na emeryturze i mieszka w Phoenix.

- Ale ty zostałeś w Denver.

- Taak. - Mick nie miał ochoty powracać myślą do starych dziejów ani o nich opowiadać. Oczywiście żałował, że nie mógł skończyć studiów. Ale narzekanie na los nie miało sensu. Bardzo wcześnie życie udzieliło mu lekcji takiej ekonomii, jakiej nie uczono na żadnym uniwersytecie.

- A co się działo z tobą po wycofaniu się przez twego ojca z zawodowego życia?

- Dlaczego pytasz?

- Jestem ciekawa. Jak to się stało, że w końcu otworzyłeś sklep?

- Po wyjeździe rodziny do Phoenix zostałem w Denver, żeby uporządkować różne sprawy. Trzeba było sprzedać resztkę dobytku. Chciałem uzyskać możliwie najwyższe ceny, więc musiałem dowiedzieć się czegoś o zasadach komisowej sprzedaży. Tak więc założyłem sklep. Pchli targ był naturalnym, następnym krokiem.

- Myślę, że coś przede mną ukrywasz.

- Co takiego?

- Nie powiedziałaś mi, jaki wpływ wywarły na ciebie te wydarzenia. - Uśmiechnęła się zachęcająco. - To przecież ty wysnuwałaś wnioski z faktu, że zauważyłam malowane róże na filiżance. Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o tobie.

- A może sama wydasz o mnie jakąś opinię.

- Ja? - Wytarła usta serwetką. - Dobrze. Myślę, że zaangażowałaś się w handel używanymi przedmiotami, ponieważ ten rynek funkcjonuje poza głównym nurtem życia gospodarczego. Jesteś odstępca. - I przypominając sobie pierwsze wrażenie, jakie na niej zrobił, dodała: - Jak pirat.

- Ale ja nikogo nie okradam. I mam dobrą reputację. A dla zachowania dobrego imienia muszę stale mieć się na baczności przed oszustami.

- To znaczy, że nikomu nie ufasz? - spytała.

- Chyba tak. - Okazać zaufanie, to wielki i szlachetny gest. Niestety, nie stać go na to.

- Myślę, że jest inaczej.

- Dlaczego?

- Rzeczywistość temu zaprzecza. Może uważasz się za samotnika, ale masz przyjaciół. Wszyscy sprzedawcy na targu darzą cię szacunkiem.

- Uważają, że znam się na rzeczy.

Mick był człowiekiem skomplikowanym, lecz żył według prostych reguł: ciężko pracuj, licz na siebie, nikomu nie ufaj. Po zmyciu naczyń zasiedli do kawy.

- Mówiliśmy o mnie - rzekł Mick. - Teraz kolej na ciebie, Saro. Podczas deszczu zaczęłaś bawić się w kałuży i coś się wtedy stało.

- Zmokłam.

- Nie tylko. - Uśmiechnął się. - Zobaczyłem małe ogniki żarzące się w twoich oczach. Ślad szaleństwa.

- Mick, nie zaczynaj od nowa. - Roześmiała się kpiąco. - Nie jestem ani intrygująca, ani szczególnie wrażliwa. Nie jestem marzycielką, a już w żadnym razie nie można mnie nazwać szaloną.

- Jesteś bardziej niezwykła, niż to sobie uświadamiasz.

- Nie jestem.

- Ale mogłabyś być - odparł - gdybyś sobie na to pozwoliła.

- Po co?

- Dla własnego dobra. Tak jak ja. Każdemu jest potrzebna chwila wytchnienia. Powiedz mi, Saro, co najbardziej szalonego przychodzi ci na myśl?

Rozważyła szybko różne możliwości.

- Ufarbowanie włosów na różowo. Jazda na nartach w nocy ze szczytu góry.

- Co jeszcze?

- Tatuaż. Taki jak lilia na ramieniu Lil. Ale ty nie pozwoliłeś sobie na zrobienie tatuazu.

- Owszem.

- Nie zauważyłam. - Dobrze widziała jego ciało, kiedy stał po kąpieli z ręcznikiem na biodrach.

Mick uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Gdzie go masz?

- Powiedzmy, że na lewym policzku. Wytatuowany na pupie motyl.

Roześmiała się.

- Nie będę dociekała, jak do tego doszło.

- To nic takiego. Pewnej nocy dostałem lekkiego bzika. - Przyjrzał się jej badawczo. - No więc, gdzie ci umieścimy tatuaż?

- Nie. Tatuaż jest dobrą ilustracją tezy, że uleganie szaleństwu może ranić.

- Niekoniecznie. - Przeszedł do sypialni. - Zrobię ci taki, który się zmywa.

Wrócił z pudełkiem piór do kaligrafii.

- Mam nieścieralny atrament. Ale można go zmyć. Gdzie chcesz mieć ten bezbolesny tatuaż?

- Nigdzie.

- Saro, żyj! Bądź kobietą szaloną.

Szaloną? Tak niewątpliwie oceniono by wytatuowaną kierowniczkę działu pożyczek, wkraczającą do biura Fundacji Wenera.

Mick ujął jej rękę.

- Może ci zrobić na nadgarstku gustowną różę? - zaproponował.

- Głupio byłoby pokazywać ją przez cały dzień i się tłumaczyć.

- A motyl na pupie?

Zahipnotyzowana bliskością Micka, zdecydowała się. Odpięła górny guzik welurowej koszuli, odsłaniając dekolt.

- Bardzo dobre miejsce. - Spojrzenie Micka było ciepłe i pełne uznania. Sara odchyliła się na krzesło do tyłu i pozwoliła podziwiać przez długą chwilę.

Drgnęła, gdy czubek pióra dotknął jej skóry.

- Saro, nie ruszaj się - ostrzegł Mick.

- Dobrze.

Ale nie mogła stłumić przyspieszonego oddechu. A kiedy Mick niechcący musnął jej pierś, zacisnęła ręce na poręczy krzesła. Gęste, świeżo umyte włosy Micka cudownie pachniały czystością. Poczowała znowu dotknięcie pióra. Z trudem panowała nad sobą.

- To łaskocze.

- Saro, siedź spokojnie.

Tak, ale to nie było wcale proste, skoro robiło jej się zimno i gorąco na przemian, a jego oddech przyprawiał ją o gęsią skórę. Czy miała pozostać jak głaz, kiedy ten pociągający mężczyzna dotyka jej piersi? Usiłowała myśleć o czymś innym, ale za każdym ruchem pióra czuła wzrastające podniecenie.

Chciała zrobić coś naprawdę szalonego: iść do łóżka z Mickiem.

- Czy już gotowe? - spytała zduszonym głosem.

- Jeszcze trochę.

To napięcie było nie do wytrzymania. Zamknęła oczy. Żałowała, że w ogóle wspomniała o tatuażu. Kiedy znowu poczuła jego rękę przy piersi, ledwie powstrzymała jęk.

Odsunął się. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Wskazał wzrokiem miejsce ponad pierś i Sara obejrzała jego dzieło.

- Jednorożec. - Wciągnęła głęboki oddech, a maleńkie, błękitne stworzonko zadrżało. - Dziękuję, Mick.

Pochylił się nad nią i dotknął palcami jej ust.

- Saro, zostań dzisiaj w nocy ze mną.

- Nie mogę. - Choćby nie wiem jak bardzo chciała być szalona, nie może zapomnieć o tym, że łączą ich sprawy zawodowe. - To nie jest właściwy moment.

- Dlaczego? Zagryzła wargę.

- To, co powiem, nie będzie ci się podobało.

- Chodzi ci o sprawę numer jeden z twojej listy. O pożyczkę?

Kiwnęła głową.

- Do licha, Saro. - Piorunował ją wzrokiem. - Kiedy to wreszcie zrozumiesz? Nie chcę żadnego kredytu. Nigdy o niego nie występowałem.

- Ależ tak, występowałeś. Mam twoje podanie w teczce, w samochodzie.

- Daj mi kluczyki - wyciągnął rękę.

- Są w kieszeni szortów.

Wpadł do sypialni i za moment wrócił z kluczykami.

- Gdzie jest teczka?

- Na tylnym siedzeniu.

Mick wybiegł z przyczepy. Sara nie miała wątpliwości, że postąpiła słusznie. Etycznie. Sprawa pożyczki musi być wyjaśniona, zanim cokolwiek się między nimi wydarzy. Usiadła przy stole i czekała.

Mick wrócił i położył teczkę przed Sarą.

- Pokaż mi to podanie.

Znalazła skoroszyt z wydrukowanym nazwiskiem Micka i wyjęła z niego dwa egzemplarze maszynopisu.

- Proszę. Ogólne dane dotyczące budowy magazynów, łącznie z wyliczeniem przybliżonego kosztu. Bilans dochodów i wydatków twego sklepu. Wyciąg z konta bankowego.

I saldo, absurdalnie wysokie, gotówkowego rachunku oszczędnościowego.

- Nie ma danych o pchlim targu?

- Nie. Jest natomiast wzmianka w wykazie aktywów, o dwudziestu pięciu hektarach ziemi i potwierdzenie prawa własności z notariatu.

- Daj mi to.

Sara podała mu papiery i pokazała podpis.

- Nie podpisywałem tego wniosku - powiedział Mick.

- No wiesz! - Czy ma mu uwierzyć? - Rozumiem, że mogłeś zmienić zamiar, ale nie wmawiaj mi, że nie napisałeś podania.

- Saro, to nie jest mój podpis. Jest nieźle podrobiony, ale to fałszerstwo.

- Kto inny mógł mieć dostęp do tych wszystkich informacji? - Nadal trudno było jej uwierzyć w słowa Micka.

- To nie jest takie skomplikowane, jeżeli ktoś się zna na bankowości i trybie postępowania przy ubieganiu się o kredyt.

Tak, miał rację. Dane zawarte we wniosku o udzielenie pożyczki były urzędowo potwierdzone. Zdobyć ich nie jest łatwe ani etyczne, lecz możliwe. Z drugiej strony to przecież nie ma sensu.

- Ale po co ktoś miałby się starać o pożyczkę w twoim imieniu?

- Może chce dostać moją ziemię w swoje łapy. - Mick położył dokumenty na stole. - Ziemia musiałaby być przedmiotem zastawu. Może ktoś chce mnie w to wciągnąć, żeby ją zdobyć.

W tym momencie Sarę przeniknął zimny dreszcz. Pomyślała o niezwyklej zainteresowaniu pana Whelana sprawą udzielenia Mickowi pożyczki. Whelan jest związany z przemysłem budowlanym. Mogło mu zależeć na ziemi. Ale dlaczego? Czas dla budownictwa mieszkaniowego nie był przecież najlepszy.

- Mam rację, prawda? - spytał cicho Mick. - Znasz kogoś, kto chce mieć ten teren.

- Nie, to jest absolutnie niemożliwe. - Pan Whelan jest biznesmenem szanowanym w środowisku ludzi interesów. I filantropem.

- Kłamiesz. Poznają to po twoich oczach.

- Nie.

Sara wyciągnęła rękę po dokumenty, lecz Mick je przytrzymał.

- Nie przepuszczę tego, Saro. Sfałszowanie podpisu chyba jest przestępstwem. Do diabła, to może być jakaś pułapka.

- Nonsens. W mojej praktyce nigdy nie spotkałam się z przejściem przez wierzyciela przedmiotu zastawu. Nigdy. A w tym dziale pracuję już cztery lata.

- A załatwiałaś sprawy na taką skalę?

- Nie - przyznała. Najwyższa pożyczka, z jaką miała do czynienia, nie przekraczała pięćdziesięciu tysięcy dolarów. - Zajmuję się raczej drobniejszymi kredytami.

- To znaczy, że właśnie awansowałaś. - Złożył dokumenty i wsunął je do kieszeni koszuli. - Może dopiero zaczynasz poznawać prawdziwy świat interesu. Nie ma on wiele wspólnego z teoriami wykładanymi na uniwersytecie. Biznes to brudna sprawa. Ludzie padają jego ofiarą.

Sarę zabolowały te słowa. Chociaż miał rację, to jednak wierzyła, że Fundacja Wernera różni się od innych podobnych instytucji. Jej celem było udzielanie pomocy ludziom, którzy mieli trudności finansowe.

Fundusze pochodziły od filantropów. Takich jak pan Whelan? Co ona właściwie o nim wie, poza tym, że jest członkiem rady Fundacji.

- Nie - potrząsnęła głową. - Nie wierzę w to.

- Nie wierzysz mi? Wspaniale, Saro, moje gratulacje. Właśnie opanowałaś pierwszą lekcję praktycznego biznesu. Nie ufaj nikomu.

W czasie powrotnej drogi do domu Sarę nadal nurtowały wątpliwości. I żal. Chciała zostać z Mickiem. Bardzo. Ale nie ufała mu całkowicie.

Jego oskarżenie o sfalszowanie podpisu było absurdalne.

Musiał kłamać. Ale dlaczego? A jeśli jednak mówił prawdę? Ta możliwość przeraziła ją. Gdyby Mick nie podpisał podania, a pan Whelan uknuł intrygę, żeby zawładnąć ziemią, to oznaczałoby, że cała podstawa działania Fundacji oparta była na oszustwie. A jej zawodowa kariera to ponury żart. Dręczyła się tym przez całą niedzielę. Ani przez chwilę nie przestawała myśleć o panu Whelanie, swojej pracy w Fundacji i Micku. Zwłaszcza o Micku, gdyż Jenny podjęła kampanię przekonywania Sary, że powinna poważnie potraktować tę znajomość. W niedzielę wieczorem, po ułożeniu dzieci do snu, Jenny znowu wróciła do tego tematu.

- Saro, ty mu się podobasz.

- On też mi się podoba. - Sara czyściła zlewozmywak. - Ale tu wchodzi w grę jeszcze inne sprawy.

- Jakie? Interesy? Jeżeli tylko to...

- Jenny, daj spokój.

- Idź z nim do łóżka. - Jenny nie ustępowała. - Co ci szkodzi?

Sara nie odpowiedziała. Ostatnio za radą siostry zniszczyła sobie włosy. Tym razem groziło jej złamanie serca.

Następnego dnia w pracy Sara usiłowała skontaktować się z panem Whelanem i pomówić z nim na temat domniemanego fałszerstwa. Ale sekretarka w jego biurze poinformowała ją, że wyszedł na cały dzień.

Sara zmarszczyła brwi. Większość członków rady prowadziła własne interesy i zawsze trudno było ich uchwycić. W biurze Fundacji przebywali stale tylko dwaj: obecny przewodniczący rady i poprzedni, Frank Chapperal.

Usiłowała pracować w skupieniu, ale podrywała się na dźwięk każdego telefonu w oczekiwaniu, że to Mick. Nie zadzwonił. Pod

koniec dnia napisała do niego kartkę z uprzejmym podziękowaniem za kolację i wysłała ją.

Po powrocie do domu, starając się ukryć żalony ton nadziei w głosie, spytała od progu:

- Czy był do mnie telefon?

- Nie - odparła Jenny. - Mick nie telefonował do ciebie do pracy?

- Zapomnijmy o tym, dobrze? - Sara otworzyła lodówkę. Gdzie jest coś słodkiego? Czekolada nigdy jej nie zawiodła.

- Upiekłam drożdżowe ciastka. Może chcesz? - zaproponowała Jenny.

Takie jak w sklepie Micka. Sara o mało nie wybuchnęła płaczem.

- Nie, dzięki, zjem kawałek babki, którą niedawno rozmroził Charlie.

Było to tego wieczoru, kiedy w drzwiach niespodziewanie stanął Mick.

Sara poszła do swego pokoju i rzuciła się na łóżko. Powinna zapomnieć o Micku, wymazać go z pamięci. A mimo to, przed pójściem pod prysznic, zakleiła plastrem wyrysowanego przez Micka ponad piersią jednorożca.

We wtorek Sara pracowała do późna. Mick się nie odezwał. Pan Whelan również nie pojawił się w biurze.

Gdy weszła do domu, zanim zdążyła wyjąkać pytanie, czy był do niej telefon, Jenny chwyciła ją za rękę i zawróciła w stronę wyjścia.

- Jedziemy na licytację.

- Nie chcę. Jestem zmęczona.

- Saro, jedziemy. I zabierz swoją książeczkę czekową.

- Nie mam zamiaru niczego kupować.

- A kto powiedział, że chodzi o ciebie? Ja muszę nabyć parę rzeczy i być może potrzebna mi będzie niewielka pożyczka. - Jenny popchnęła siostrę w stronę drzwi. - Chodźmy. Charlie zgodził się przypilnować dzieci.

Narzekając pod nosem, Sara podeszła ociężale do pasażerskiej kabiny furgonetki Jenny. Licytacja? Mała pożyczka? Nawet nie zdążyła się nad tym wszystkim zastanowić.

Jenny radośnie paplała o wspaniałej okazyjnej sprzedaży aukcyjnej, którą ogłaszano w gazecie, lecz Sara puszczała jej słowa mimo uszu.

Oczywiście, to bardzo dobrze, że Jenny ma taki zmysł praktyczny, ale jej entuzjazm był drażniący. Dlaczego Jenny wszystko się udaje? Ma męża i dwoje dzieci. Podczas gdy jedynymi życiowymi osiągnięciami Sary był duży, niewygodny dom i praca, co do której nie mogła się zdecydować, czy ją uwielbia czy nienawidzi.

Jenny wjechała na parking przed obszernym budynkiem magazynowym, gdzie odbywała się aukcja.

Na sali znalazły dwa wolne miejsca w jednym z pierwszych rzędów. Sara siedziała z założonymi ramionami i spoglądała tęsknie ku wyjściu. Zupełnie nie interesowały jej licytowane przedmioty, a były małe nadzieje, że ktoś wystawi na sprzedaż dwukilogramowy blok czekolady. Powieki jej opadły, a głowa osunęła się na piersi. Nagle poczuła, że Jenny szturcha ją łokciem w żebra.

- Zaczyna się.

- To świetnie. Obudź mnie, jak się skończy. Przez mikrofon zabrzmiał głos licytatora:

- Na pierwszy ogień idzie prawdziwa sensacja. Po rewelacyjnie niskiej cenie kanapa i fotele z prawdziwej skóry. Zaczynamy licytację od trzystu dolarów.

Sara drgnęła. To był znajomy głos. Głos Micka. Wyprostowała się na krześle.

- Ale niespodzianka - szepnęła Jenny.

- Mamy trzysta siedemdziesiąt pięć - powiedział Mick, wskazując na Sarę.

- Co takiego? - Sara zwróciła się do siostry.

- On myśli, że ty podbiłaś cenę.

- Mnie nie jest potrzebna skórzana kanapa. Nie stać mnie...

- To lepiej się nie ruszaj.

Siedziały przez cały czas nieruchomo, a Mick zakończył potoczystą licytację obwieszczeniem, że kanapa i fotele zostały sprzedane za sześćset pięćdziesiąt dolarów.

Sarze zdawało się, że Mick, powtarzając słowa: kto da więcej, kto da więcej, sprzedane, patrzy wprost na nią.

ROZDZIAŁ 7

Mick opisywał teraz efektownie następny mebel wystawiony na sprzedaż.

- Uważasz, że to jest ciekawe? - syknęła do siostry Sara.

- Owszem. Kiedy Mick zatelefonował do mnie...

- Mick telefonował do ciebie?

- Tak, chciał się dowiedzieć, czy mam zamiar na stałe wydzierżawić stoisko na pchlim targu. Wspomniał o licytacji i dał do zrozumienia, że chciałby cię znowu spotkać.

- Powinnaś przestać wtykać nos w cudze sprawy.

- To są moje sprawy - zaprotestowała Jenny. - Jak jesteś przygnębiona, to my wszyscy nie mamy humoru.

Mick rozpoczął licytację kolejnego przedmiotu, a Sara zamarła w bezruchu, przerażona myślą, że mogłaby jej przypaść w udziale dziwaczna lampa.

- Sprzedana! - zawołał. - Panu w jasnoszarym kowbojskim kapeluszu.

Sara wściekała się w duchu. Jeżeli Jenny nie podoba się jej nastrój, może się wyprowadzić. Dom należy do niej, nie do Jenny. To ona spłaca dług hipoteczny i miesięczne raty rodzicom. Ma już całkowicie dosyć osądów siostry i jej wtrącania się w nie swoje sprawy. Proponując jej gościnę, Sara myślała, że pół roku szybko minie. Upłynął dopiero trzeci miesiąc, a Sara już czuła, że ma dość tłoku w domu. Niechby się wreszcie wszyscy wynieśli - Jenny, Charlie i jego przyjaciel, Tim, który jakoś nie starał się wcale o nowe mieszkanie.

- Po raz drugi, po raz trzeci, sprzedane! - zawołał Mick. Spojrzała na niego piorunującym wzrokiem, a on złożył

palce na kształt pistoletu i wystrzelił w jej kierunku wyimaginowany nabój. Jego wargi wymówiły tylko jedno słowo: później.

No, tego już za wiele! Nie zadał sobie trudu, żeby do niej zatelefonować, a teraz umawia się z nią na randkę w trakcie prowadzonej licytacji.

Zerwała się na równe nogi.

- Czy dama w trzecim rzędzie byłaby łaskawa usiąść? - zapytał Mick łagodnym głosem.

- Nie - odburknęła. - Dama wychodzi.

- Saro - powiedział do mikrofonu. - Zaczekaj na mnie. Muszę się z tobą zobaczyć.

- Hej, Saro - odezwał się żartobliwie jakiś nieznajomy mężczyzna spośród publiczności. - Poczekaj na niego, daj mu szansę.

- Ja bym czekała nawet do końca świata. - Sara usłyszała jakiś kobiecy głos.

- Saro, siadaj. - Jenny szarpnęła ją za rękaw.

Opadła na krzesło. Starła się nie patrzeć na podwyższenie, gdzie Mick prowadził licytację. Rzeczywiście potrafił to robić.

W zeszłą sobotę wieczorem zachowywał się tak, jakby była dla niego kimś wyjątkowym. Nakrył pięknie do stołu, zrobił dla niej kolację, zwierzał się jej. Namalował jednorożca na jej dekolcie. I całował ją.

- Sprzedane - oznajmił.

W sobotni wieczór ona prawie mu się oddała. O mało co nie poszła z nim do łóżka. Jenny trąciła Sarę łokciem.

- Tu jest napisane - powiedziała, patrząc na program - że Mick prowadzi licytację tylko pierwszej partii towarów. Powinien skończyć za parę minut

- A co potem? - Sara zdobyła się na to pytanie.

- Zabierze cię do domu. Ty się tu nudzisz, a ja chcę poczekać na okazyjne zakupy różnych przedmiotów z likwidowanych magazynów.

- Nie chcę jechać z Mickiem do domu. A po co ci te rzeczy?

- Odsprzedam je oczywiście, ty głuptasie.

Siedzący za nimi mężczyzna zapytał, czy byłyby tak miłe i przestały rozmawiać.

Umilkły. Zaraz będzie przerwa i Sara będzie mogła stąd czmychnąć. Minuty płynęły powoli.

Mick jako licytator świetnie się spisywał. Był ożywiony, dowcipny, ruchliwy i błyskawicznie reagował. Swym urokiem podbił publiczność. Wszystkich poza nią, pomyślała z pełnym przekonaniem.

Wreszcie Mick ogłosił, że kolejnym licytатorem będzie Louis Garcia z Alamosy. Pożegnały go oklaski. Oddał mikrofon, zeskoczył z podwyższenia, podbiegł do Sary i, chwyciwszy ją za rękę, wyprowadził z sali. Za nimi wyszła Jenny.

- Posłuchaj, Mick - powiedziała. - Ja jeszcze muszę tam wrócić, więc Sara została na łodzi. Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś odwiózł ją do domu.

- Z największą przyjemnością.

Jenny powędrowała z powrotem na salę licytacyjną, a Sara odwróciła się do Micka.

- Sama trafię do domu - powiedziała.

- Ale ja chciałbym cię odwiedzić.

- Nie, dziękuję.

Wyszli na parking. Zrobiło się późno, było ciemno. Spojrzała w niebo, po którym płynął księżyc w pełni. Księżyc kochanków.

Mick ujął ją za ramię.

- Musimy porozmawiać.

- Po co? - Obróciła się i spojrzała mu w oczy. - Od soboty nic się nie zmieniło. Sprawa podania o pożyczkę jest nadal nie wyjaśniona.

- To nieważne.

- Przeciwnie. Przecież mógłbyś zaskarżyć do sądu Fundację Wernera i wtedy usiedlibyśmy po dwóch różnych stronach sali.

- Nie wierzę prawnikom.

- Mogłam się domyślić. - Czowała wzrastające wzburzenie. - Nie wierzysz prawnikom ani księgowym. Nie masz zaufania do banków czy innych instytucji udzielających kredytów. Wyobrażasz sobie, że jesteś samotnym jeźdźcem, cwałującym poza istniejącym układem gospodarczym. Wolnym i bohaterskim. Nikt ci nie jest potrzebny, prawda? Ja także nie.

- Tak jest Nie jesteś mi potrzebna. Ale zależy mi na tobie, chcę z tobą być.

- Dlaczego?

- Niech mnie łączy, żebym to ja sam wiedział. - Zamilkł na moment - Nie, to nie tak. Chcę być z tobą, bo cię lubię. Dobrze mi się z tobą rozmawia. W twoim towarzystwie czuję się... odmieniony.

Wyznawać uczucia jest znacznie trudniej niż opisywać licytowane stoły czy lampy. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego Sara robi na nim tak silne wrażenie.

- Pociągasz mnie fizycznie.

- Nie wiem, czy mam podziękować ci za komplement? - zadzwiała.

- Mów, co chcesz, bylebyś ze mną rozmawiała. - Widział, że nie jest już zła, lecz raczej zmieszana. Zobaczył dwie zmarszczki między jej brwiami. Chciał ich dotknąć, wygładzić zachmurzone czoło.

- Powiem ci jedno - zacisnęła usta - Micku Pennotti, doprowadzasz mnie do szału. Jeżeli tak na ciebie działam, to dlaczego do mnie nie zatelefonowałeś?

- Byłem diabło zły. Bokiem mi wylazła sprawa pożyczki. Wydawało mi się, że ktoś chce wyprowadzić mnie w pole.

- A teraz? Już ci gniew przeszedł? - spytała.

- Do ciebie nie mogę mieć pretensji. Jestem pewny, że nie wiedziałaś o podrobieniu podpisu.

- Pocieszyłeś mnie. - Ton głosu Sary był sarkastyczny. Nie mogła zostawić tego tematu. - Więc według ciebie wprawdzie nie jestem oszustką, ale za to idiotką. Absolwentką uniwersytetu nie znającą się na interesach.

- Do diabła, nie. Skąd mogłaś wiedzieć, że to nie mój podpis? A poza tym przejrzałem te dokumenty. Informacje są prawdziwe.

- I wszystkie dane liczbowe?

- Tak, nawet założenia dotyczące budowy magazynów. Sara pomyślała, że musi znaleźć rozwiązanie tej zagadki.

Od tego zależała jej dalsza kariera zawodowa w Fundacji.

- Nie rozumiem. Może komuś udałoby się dostać do ksiąg finansowych twego sklepu, ale do danych o kosztach planowanej inwestycji? Chyba nie trzymasz tych projektów byle gdzie.

- Nie, mam je w kantorze przy sklepie - odrzekł. - Wygląda na to, że ktoś tam był i zebrał dane potrzebne do uzasadnienia wniosku o pożyczkę. O pchlim targu nie ma ani słowa, bo dokumenty dotyczące bazaru trzymam w przyczepie.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że jakaś osoba włamała się do twego biura i skopiowała dokumenty?

Skinął głową.

- Ależ to niemożliwe. - Sara była jeszcze w stanie uwierzyć w to, że pan Whelan sfalszował podanie o pożyczkę, ale jako włamywacza do sklepu nie potrafiła go sobie wyobrazić. A poza tym, kim ona by się wtedy stała? Wspólnikiem przestępcy? Wydało się jej, że jakaś niewidzialna ręka ściska ją za gardło. - Co chcesz z tym zrobić? Wnieść oskarżenie?

- Nie wiem.

- Masz podstawę - powiedziała z ciężkim sercem. - Zwłaszcza jeśli uważasz, że było włamanie.

- Chyba raczej puszczyć w niepamięć tę całą cholerną sprawę. To już przeszłość.

Przyglądała mu się bacznie, chcąc wyczytać coś z jego twarzy. Była, jak zwykle, nieprzenikniona, ale Sara dojrzała coś nowego w wyrazie oczu. Wyzwanie? Musiała odwrócić wzrok, gdyż jego bliskość nadal silnie na nią działała. - Nie powinnam z tobą rozmawiać.

- Dlaczego?

- Ponieważ możesz zaskarżyć Fundację Wenera, a ja tkwię w samym środku tej sprawy. Przyjmuję twoją wersję i przedstawię ją radzie dyrektorów Fundacji. A sama będę starała się dociec, jak doszło do złożenia fałszywego podpisu.

- Saro, mam zamiar dać spokój tej aferze. Już z tym koniec, dobrze?

- Nie bardzo. Nadal masz u siebie wniosek o pożyczkę.

- Jeżeli tym się martwisz, to ci go zwrócę. Możesz spalić te papiery.

Odetchnęła i poczuła ulgę. Nie zdawała sobie do tej chwili sprawy, jak ważne było dla niej odzyskanie tego dokumentu.

- Zrobisz to? Zrezygnujesz z posiadania dowodu? Dla mnie?

Skinął głową.

- I to natychmiast Jedźmy zaraz do sklepu po to cholerne podanie.

Taka postawa Micka oznaczała zmianę w ich stosunkach. Nie byli już przeciwnikami. Uśmiechnęła się ciepło.

- Zaufałeś mi.

- Chyba tak. - Chwycił ją za rękę. - Jedźmy.

- Dziękuję ci, Mick.

- Nic wielkiego.

Wiedziała, że niełatwo zawierał ludziom. Jej ufał. To bardzo ważne.

Poszła za nim na tyły parking. Zatrzymał się przy wielkim, czarnym motorze ozdobionym złoceniami.

- Gdzie twój samochód?

- Nie przyjechałem samochodem. - Podeszedł do maszyny i otworzył bagażnik.

- Motor? - Sara była lekko przerażona.
- Harley - poprawił ją.
- Nigdy w życiu nie jechałam na motorze.
- To żadna sztuka. Usiądziesz na tylnym siedzeniu i będziesz się mnie trzymać.

- Nie jestem odpowiednio ubrana.

Wyjął z bagażnika wytartą, skórzaną kurtkę i rzucił ją Sarze.

- Poczekaj, potrzebny jest drugi kask. Zaraz wracam. Onieśmielona dotknęła motoru. Był zimny i potężny. Chociaż bała się czekającej ją jazdy, nie mogła Mickowi odmówić. Tak jak on jej i ona musi zaufać jemu.

Wrócił z błękitnym kaskiem. Nałożył go i uruchomił silnik.

- Wskakuj, Saro. Chyba się nie boisz, co?

Bać się? Oczywiście, że się nie bała. Była przerażona. Znała statystykę śmiertelnych wypadków motocyklowych. Nie znosiła dużych szybkości. I łatwo zapadała na morską chorobę. Wystarczyła jej zwykła karuzela.

Mick wyjaśnił jej, jak ma siedzieć, gdzie trzymać nogi, czego nie dotykać i podał wyjęty z bagażnika czarny kask. Włożyła go i okazało się, że znacznie przesłania pole widzenia - szczęście w nieszczęściu.

- Saro, siadaj.

Wspięła się na siedzenie. Zadrżała, gdy poczuła wibrowanie maszyny.

- Trzymaj się mnie mocno! - krzyknął. - I nie walcz z zakrętami. Po prostu poddaj się ruchom motoru.

Objęła Micka w pasie. Harley ruszył, a ona mocniej zacisnęła ramiona. Życie było jej jeszcze miłe. Usiłowała ukryć twarz na plecach Micka, ale przeszkadzał kask. Była pewna, że śmierć się czai tuż - tuż.

Na ruchliwej autostradzie przerażenie Sary doszło do zenitu, samochody były tak blisko. Co ona, Sara MacNeal, kierowniczka działu pożyczek, właściwie robi?

Kiedy zatrzymali się przed światłami, wypuściła Micka z objęć i zaczęła zsuwać się z siedzenia.

- Co ty wyprawiasz?! - krzyknął.

- Schodzę.

- Boisz się ruchu na autostradzie? - Zorientował się od razu, o co chodzi. - W porządku. Trzymaj się, pojedziemy bocznymi drogami.

Harley poderwał się do przodu, a Sara zacisnęła wokół Micka ramiona. Bocznymi drogami? Czy tam będzie bezpieczniej? Tak samo łatwo mogła zginąć na peryferyjnej ulicy, jak i wśród pędzących samochodów.

Ale Mick miał rację, boczne drogi były spokojniejsze. Mogła się trochę odprężyć. Mimo to nie zwalniała uścisku.

Sara słyszała kiedyś, że jazda motorem może być mocnym przeżyciem seksualnym, ale nie czuła żadnego podniecenia. Nawet tulenie się do Micka nie niosło ze sobą żadnych wrażeń, pewnie dlatego, że w tym momencie nie był dla niej mężczyzną tylko czymś, co stało pomiędzy życiem a śmiercią i czego uczepliła się ze wszystkich sił. W tej samej chwili, kiedy motor się zatrzymał, zeszła na ziemię, stanęła na drżących nogach, zdjęła kask i rozejrzała się dokoła. Byli przy tylnym wejściu do sklepu Micka.

- Och, och - mamrotała - to było okropne.

- Saro, cicho.

Mick zorientował się, że dzieje się coś niedobrego. Na ulicy było ciemniej niż zwykle. Nie paliły się światła bezpieczeństwa. Pod stopami chrzęściły kawałki zbitego szkła.

- Do diabła - zaklął pod nosem. Drzwi sklepu były szeroko otwarte.

- To włamanie - powiedział szeptem. - Idź na stację benzynową za rogiem i zadzwoń po policję. - Przetawił harleya w bezpieczne miejsce za pojemnikiem na odpadki. - Saro, biegnij!

- Nie zostawię cię tutaj samego. - Stała skulona koło niego, wpatrując się w drzwi sklepu. - Tu może być niebezpiecznie.

Nie dowierzał własnym uszom. I cóż ona zamierzała zrobić? Walczyć z włamywaczami torebką w kształcie kaczego łebka?

- Idź do telefonu, Saro.

- Nie możesz tu zostać sam. - Odrzuciła włosy stanowczym ruchem. - Albo pójdziemy razem, albo wcale.

No tak. Była uparta. Mick westchnął.

- Wybrałaś dobry moment na demonstrowanie upor.

- Nie chcę, żebyś wdał się w bójkę z jakąś bandą. Oni mogą być uzbrojeni albo...

- Bądź cicho, bo ich spłoszysz.

- Myślisz, że nie słyszeli motoru?

- Masz rację - przestał szeptać. - Tam nikogo nie ma. Chciał wyprowadzić harleya, ale Sara chwyciła go za ramię i pociągnęła z powrotem do cienia.

- Popatrz.

Ze sklepu wyłoniła się drobna postać.

- Mick, Mick, jesteś tam? - zawołała drżącym głosem. Gdy Mick wyszedł zza pojemnika, usłyszał piskliwy okrzyk.

- W porządku, Lil, to tylko ja, Mick.

Z rozwianymi rudymi włosami Lil rzuciła się w jego ramiona. Trzymał ją przy sobie i czuł, że drży.

- No, już wszystko dobrze - uspakajał ją. - Nie ma się czego bać.

- Widziałam ich - powiedziała. - To byli ci dwaj, których zaaresztowano w twoim sklepie. Taki jeden straszny, wysoki i drugi, barczysty.

- Czy zawiadomiłaś policję?

- Nie. - Jej oczy były rozszerzone ze strachu, przenosiła wzrok z Micka na Sarę i znowu na Micka. Wstrząsnął nią szloch. Przytuliła się mocniej do Micka. - Nie wzywaj policji. Wprawdzie Sarze nie chciało się wierzyć, że Lil może być zamieszana we włamanie, jednak zachowanie dziewczyny wydało się jej podejrzane. Była prawie dziesiąta wieczorem i Sara widziała Lil wychodzącą tylnymi drzwiami ze sklepu. Jeżeli dziewczyna jest niewinna, dlaczego boi się policji?

- To ja pójdę i zadzwonię - powiedziała.

- Nie, proszę, nie - płakała Lil. - Wymknęłam się z domu. Jeżeli tata się dowie, zabije mnie.

- Uspokój się. - Mick gładził ją po plecach. - Dlaczego wyszłaś z domu?

- To mi się czasami zdarza. Wychodzę i spaceruję. Czasem kupuję sobie puszkę lemoniady i wypijam ją na przystanku autobusowym, tu, po drugiej stronie ulicy. I tak było dzisiaj. Trochę się tu wałęsałam w pobliżu sklepu. I wtedy zobaczyłam, że ktoś jest wewnątrz. - Podniosła wzrok na Micka. - Myślałam, że to ty. Przeszłam przez jezdnię i zajrzałam przez okno. I zobaczyłam tych dwóch mężczyzn.

- Nie powinnaś była wchodzić do środka - powiedział Mick. - Mogli ci zrobić krzywdę.

- Nie weszłam tam od razu. Poczekalam, aż oni wyjdą. Nie wiedziałam, co robić. Chciałam tylko sprawdzić, czy nie narobili wielkich szkód. Myślałam, że może mogłabym posprzątać.

- W tej chwili idę zadzwonić po policję - odezwała się Sara. - To było włamanie i musi być sporządzony raport policyjny. Będzie potrzebny Mickowi przy załatwianiu odszkodowania w towarzystwie ubezpieczeniowym.

- Muszę już lecieć - oznajmiła Lil.

Mick znał dziewczynę i wiedział, że nie wpada w panikę bez powodu. Ale jeżeli odejdzie, utrudni mu sytuację.

- Lil, jesteś świadkiem, musisz złożyć zeznanie na policji.

- Nie złożę. Tata by oszalał z wściekłości.

- Ale pomyśl, zrobiłabyś to dla Micka. Chyba chcesz mu pomóc - Sara starała się przekonać Lil.

Dziewczyna odsunęła się od Micka.

- Nie możesz mnie zmusić.

- Oczywiście, że nie mogę. Ale, Lil, tych opryszków trzeba schwytać. Wszyscy wiedzą, że to oni okradali sklepy na Colfax. Do tej pory nie zebrano przeciw nim wystarczających dowodów, policja nie ma nawet ich odcisków palców. Jesteś pierwszą osobą, która ich widziała...

- Przykro mi, Mick. - Lil błyskawicznie odwróciła się, zaczęła biec w stronę ciemnej ulicy i w jednej chwili zniknęła.

- I co teraz? - spytała Sara. - Czy mam iść na stację benzynową?

- Skoro nie ma tu nikogo, równie dobrze możemy zatelefonować z kantoru.

Sara poszła za Mickiem do sklepu. Czy Lil rzeczywiście była zamieszana we włamanie? Jej wyjaśnienie, że krążyła wokół sklepu Micka, było raczej wiarygodne. Lil była przecież w Micku zakochana, a Sara pamiętała z młodych lat, że sama też kiedyś chodziła i wzdychała pod domem swego chłopaka. Natomiast zupełnie nieprzekonujące było tłumaczenie dziewczyny, że chciała posprzątać w sklepie. I gdyby nawet bała się policji, mogła przecież zawiadomić o włamaniu anonimowo.

Kiedy Mick zapalił światło, ślady działalności rabusiów nie rzucały się w oczy, sklep nie był splądrowany.

- Złodzieje, którzy lubią porządek - zauważyła Sara. - Czy już wiesz, co zginęło?

- Domyślam się. - Mick skierował się do sklepowej kasy. Szuflada była otwarta, wszystkie pieniądze zniknęły. Bez słowa poszedł w kierunku kantoru. Zamek od drzwi był wyłamany. Otworzył je i zapalił światło.

- Czysta robota - powiedział. - Nawet nie trudzili się otwieraniem sejfu. Po prostu go wynieśli.

- Mick, tak mi przykro. Co w nim trzymałeś?

- Ponad pięć tysięcy dolarów gotówką. - Uderzył pięścią w stół. - Cholera.

- Dlaczego zostawiłeś aż tyle? Na litość boską, Mick, dlaczego nie oddajesz pieniędzy do banku?

- Saro, ja prowadzę transakcje gotówkowe.

- Ale pięć tysięcy dolarów?

- Zwykle w sejfie nie ma takiej ilości pieniędzy - przyznał. - Ale zamierzałem jutro dokonać dużego zakupu w pewnej posiadłości. Przymierzało się do tego parę osób. W takiej sytuacji do sprzedawcy bardziej przemawia gotówka. - Opadł na fotel. - Nie mówmy nic policji o Lil, dobrze?

- Ty o tym decydujesz - zgodziła się raczej niechętnie. - Ale skoro Lil, jak mówiła, widziała złodziei, mogłaby dokonać identyfikacji.

Sara wykręciła numer telefonu policji. Przynajmniej co do jednego nie ma wątpliwości: Lil nie mogła dokonać rabunku. Chuda dziewczyna nie poradziłaby sobie z sejfem.

- Saro, muszę ci coś wyjaśnić, zanim zjawi się policja - powiedział Mick. - Nie jestem ich ulubieńcem. Oni uważają, że cały handel używanymi rzeczami jest przykrywką działalności paserów.

- Dlaczego?

- No, to nie jest takie głupie przypuszczenie. Kupuję rzeczy używane, które mogą być kradzione. Oczywiście, sprawdzam ich pochodzenie. I wystawiam potrzebne dokumenty przy odsprzedaży. Nie zajmuję się też handlem rzeczami, które najpewniej pochodzą z kradzieży, na przykład telewizorami. Ale zawsze istnieje taka możliwość, że ktoś podsunie mi komplet sreber stołowych, których nie odziedziczył po babci ze Starego Kraju.

- Ty chyba prowadzisz swoje interesy, tak jak należy - odrzekła Sara. - Więc dlaczego policja miałaby ciebie nie lubić?

- Źle znoszę ich przepytywania.

Sara zgłosiła dyżurnemu policjantowi kradzież i podała adres sklepu.

- Czy byłeś ubezpieczony? - zwróciła się do Micka.

- Oczywiście, co nie znaczy, że w tym przypadku coś mi to da. Saro, ty jesteś ekspertem. Czy towarzystwo ubezpieczeniowe przyjmie na wiarę moje oświadczenie o wysokości gotówki w sejfie?

- No, ja jestem świadkiem włamania. Masz z pewnością wyciągi bankowe, potwierdzające podjęcie pieniędzy.

Rozumiała wątpliwości Micka. Polisy ubezpieczeniowe określały zwykle górną granicę odpowiedzialności za skradzioną gotówkę i to znacznie poniżej pięciu tysięcy dolarów.

Dalszą rozmowę przerwało wycie syren policyjnych. Przez okna zobaczyli migoczące białe i czerwone światła.

Pierwszy do sklepu wkroczył krzepki policjant z ręką na kolbie pistoletu. Przeszedł ociężałym krokiem na środek i rozejrzał się dokoła.

- No więc? Chyba znowu będzie jak zwykle. Czy możesz udowodnić, kiedy i co ci ukradziono z tej mysiej dziury?

- Mam dokumenty - odparł Mick.

- Dobra, Pennotti - powiedział policjant. - Co zginęło?

- Pieniądze z kasy sklepowej i sejf z biura. - Zastanawiał się przez chwilę, zanim dodał: - I elektroniczne pianino.

ROZDZIAŁ 8

Wprawdzie policjanci szukali odcisków palców i spisali raport o włamaniu, Sara jednak była przekonana, że ich wysiłki nie przyniosą żadnego efektu. Pieniądze zginęły i jeżeli Lil nie złoży zeznań, szansa odzyskania choćby centa była nikła.

Po wyjściu policji Mick opadł na fotel i położył nogi na biurko. Westchnął i zapatrzył się w sufit. Sara usadowiła się naprzeciwko. Gdyby tylko mogła mu w czymś pomóc.

- To pech. Akurat w tym dniu. Zwykle w sejfie nie trzymam więcej niż pięćset dolarów.

Policjanci nie uwierzyli w kradzież tak dużej kwoty pieniędzy. Spisując zeznania Micka, wymieniali głupkowate uśmiešky. Zdaniem Sary, obaj byli przekonani, że to on sam upozorował włamanie.

- Należało powiedzieć im o Lil - oświadczyła z przekonaniem. - Ona jest świadkiem. Mogłaby rozpoznać złodziei.

- Wiem, kto mnie obrabował. Ci dwaj już tu raz byli. Tego dnia, kiedy przyszedł po raz pierwszy do sklepu. Eddie i jego kolega ich zatrzymali - przypomniał jej Mick.

- Policjanci mówili wtedy, że prowadzą w ich sprawie dochodzenie. Może...

Mick zdjął nogi z biurka, wstał gwałtownie, pochylił się do przodu i spojrzał na Sarę ponurym wzrokiem.

- Daj spokój, Saro. To nie telewizyjny serial kryminalny. Nikt tych facetów nie złapie. Nie zostawiają odcisków palców. Policja nie ma przeciw nim żadnych dowodów.

- Ale mamy Lil - upierała się Sara. - Naocznego świadka.

- Ona nie jest zbyt wiarygodna. Wyobrażasz ją sobie w sądzie? Szesnastolatka z tatuażem na ramieniu, która opowie, że kręciła się koło sklepu komisowego. Dobry adwokat w dwie minuty wyciągnąłby z niej, że zrobiłaby dla mnie wszystko, łącznie ze złożeniem fałszywych zeznań.

- A co z elektronicznym pianinem? - Sara nie dawała za wygraną.

- Czy myślisz, że ona ma coś wspólnego z jego kradzieżą?

- Tak, sądzę, że to ona je wzięła - przyznał.

- Lil czasem pomagała ci w prowadzeniu rachunków. Czy mogła wiedzieć o pieniądzach w sejfie?

- Gotówkę odebrałem z banku dzisiaj. Nikt poza mną o tym nie wiedział.

Sara uczepiła się ostatniej deski ratunku.

- To może przejrzymy wyciągi bankowe. Przynajmniej będziesz miał dowód, ile pieniędzy pobrałeś z banku.

- Tak, ale to nie wykluczy możliwości, że potem sam je ukradłem - odrzekł gniewnie. - Saro, twój system tu nie działa. Złodzieje nie będą schwytani, a jeśli nawet, to i tak nie zobaczę już pieniędzy.

- A ubezpieczenie?

- Zgłoszę szkodę, a oni może coś mi wypłacą, ale całej sumy nie zwrócą. Gdyby Lil była w to zamieszana - zmarszczył czoło - to w ogóle niewiele mógłbym zrobić.

- Jeżeli Lil ma coś wspólnego z kradzieżą, to się przyzna. Jej bardzo na tobie zależy. Zwróci pianino.

- Jesteś pewna?

- Tak sądzę. Myślę, że je sobie tylko pożyczyła.

Mick zerwał się od biurka. Czuł potrzebę wyładowania złości w ruchu, w biegu. Chętnie też by zdzielił kogoś pięścią. Optymistyczne przepowiednie Sary drażniły go.

- Kiedy to wreszcie zrozumiesz? - zapytał. - W moim przypadku oficjalny system zawodzi. Odzyskam forszę tylko wtedy, kiedy sam złapię tych facetów i wyrwę im ją z gardła.

- To nieprawda. Wszystko można rozwiązać legalnie.

- Jak? Ten sklep jest okradany mniej więcej raz do roku, a policja nigdy jeszcze nikogo nie złapała.

- W coś musisz wierzyć.

- Dlaczego? Każdego dnia ludzie mnie okłamują. Przynoszą mi fałszywe obrazy Picassa albo przedmioty z nierdzewnej stali i twierdzą, że to srebro. Ludzie kłamią, kradną i oszukują.

- Nie jestem naiwna - odparła cicho. - Wiem, że tak się zdarza.

- Tylko nie tobie. Nie w twoim uładowanym życiu.

- Mick, dość tego. - Wstała i spojrzała na niego wściekłym wzrokiem. - Rzeczywiście, mój styl życia różni się od twojego, ale nie jesteś jedyną osobą na świecie, która została oszukana czy zdradzona. Tak bardzo się przejąłeś podrobieniem podpisu, że nawet nie pomyślałeś o mnie. O tym, że jeszcze kogoś ta sprawa może dotyczyć. Twoje podanie trafiło na moje biurko. To ja referowałam założenia projektu budowy magazynów, a popierając je, po prostu się wygłupiłam. I gdybyś o tym zapomniał, to przypomnę ci jeszcze, że moja pozycja w pracy jest zagrożona.

Mick wyszarpnął szufladę biurka, poszperał w papierach i wyciągnął podanie. Wręczył je Sarze.

- Czy to ci pomoże uwolnić się od odpowiedzialności? - zapytał.

Nie patrząc na dokumenty, schowała je do torebki.

- Naprawdę, przykro mi z powodu tego wszystkiego. - Sięgnęła po telefon. - Wezwę taksówkę.

- Poczekaj. - Ich znajomość nie powinna zakończyć się w ten sposób. Może jeszcze jest dla nich jakaś nadzieja. Wziął ją za rękę.

- Mick, o co chodzi? - Spojrzała mu w oczy. Odetchnął głęboko, patrząc na puste miejsce po sejfie.

- Dam sobie radę. Przeżyję. Teraz jestem zbyt wściekły, żeby nad tym rozmyślać. Chce mi się wrzeszczeć, coś stłuc, przebiec sto kilometrów.

- Może przejażdżka na motorze dobrze by ci zrobiła?

- Może. Jedź ze mną.

Sara poczuła, że cierpie jej skóra.

- No, nie wiem. Ta poprzednia jazda była okropna.

- Saro, nie ufasz mi?

Zanim przysłała jej na myśl jakaś rozsądna wymówka, wychodzili już razem ze sklepu. Mick zabezpieczył uszkodzone drzwi i poszedł po harleya.

- Pamiętasz, co masz robić?

- Oczywiście - mruknęła. - Trzymać się kurczowo i modlić. Jeszcze raz tego dnia usiadła na tylnym siedzeniu motoru i objęła Micka ramionami. Teraz już nie była śmiertelnie przerażona, tylko zwyczajnie się bała. Od czasu do czasu udało się jej otworzyć oczy i wtedy widziała, jak mijane w pędzie światła ulicy zlewają się ze sobą.

Kiedy motor przyspieszał lub przechylał się na bok, Sara przywierała do Micka tak mocno, że drętwiały jej ramiona. Wjechali na autostradę, asfaltową wstęgę rozwijającą się w ciemność. Nocny wiatr nacierał z przejmującym chłodem.

Sara zorientowała się, że podążają na zachód, w kierunku gór i miała nadzieję, że podróż wkrótce dobiegnie końca.

Wreszcie Mick zatrzymał się. Sara otworzyła oczy. Ponad nimi majaczyły strome, urwiste skały. U podnóża spadzistego zbocza widać było oświetlone blaskiem księżyca migotliwe wody płynącej rzeki.

Mick pomógł Sarze zejść z harleya.

- To był dobry pomysł. W górach zawsze czuję się lepiej.

- Ja też. - Ale ciągle jeszcze drżały jej kolana, a ciało było obolałe jak po odwirowaniu w pralce.

Mick zupełnie nie zauważył, w jakim była stanie. Uniósł głowę i patrzył w niebo.

- Zawsze mi się wydaje, że tu wysoko jest więcej gwiazd. Konstelacje miliardów diamentów.

- Tak, rzeczywiście. - Sara zdjęła kask i usiadła na pobliskim gładzie. Mick przykucnął obok. Chociaż znajdowali się tylko w odległości kilkudziesięciu metrów od szosy, osłaniające to miejsce góry i szmer strumienia stwarzały atmosferę zacisznego ustronia. Położył rękę na jej kolanie, a ona usiłowała powstrzymać drżenie.

- Cała się trzęsiesz - zauważył.

- Naprawdę?

- Ta jazda była dla ciebie zbyt wariacka.

- Nic podobnego - skłamała. - Jestem tak szalona i żywiołowa jak każdy kierownik działu pożyczek.

Mick zaśmiał się.

- A jak tam mój tatuaż, szalona kobieto? - zapytał.

- Nadal jest na swoim miejscu. - Pod prysznicem i w kąpielni Sara strzegła jak oka w głowie swego maleńkiego jednorożca.

- Czy mogę go zobaczyć?

Zamruczała coś w proteście, ale po motocyklowym rajdzie była za słaba, żeby się bronić, gdy Mick zsunął z jej ramion skórzaną kurtkę.

Odpiął dwa górne guziki bluzki, przyjrzał się swemu rysunkowi, a potem lekko pocałował odsłonięte ciało.

Wstrzymała oddech. Zmęczona i niewyspana, Sara poczuła, że jego pocałunek ożywił ją całą przenikliwym dreszczem.

Odchyliła do tyłu głowę w oczekiwaniu dalszych pieszczot. Wtedy Mick uchwycił ją w ramiona i podniósł do góry.

Objęła go za szyję.

- Co ty wyprawiasz?

Obracał się z nią we wszystkie strony.

- Szukam odpowiedniego miejsca. Nie chcę ci zniszczyć ubrania.

- Nie przejmuj się - odrzekła. - Przecież jestem szaloną kobietą.

Z Sarą na rękach podszedł do pobliskiej topoli i ostrożnie się pod nią usadowił. Usiadła mu na kolanach.

- Szczerze mówiąc, wolałbym wygodne łóżko z satynowym prześcieradłem.

- Ja również. - Cmoknęła go w policzek.

- Saro, to może nie jest najlepsze miejsce, ale chcę się tu z tobą kochać.

Nie patrzyła na niego. Miał ochotę nią potrząsnąć, chciał zmusić do spojrzenia mu w oczy.

- Saro, pragnę ciebie.

- Ja też cię pragnę. Ale nie możemy tego zrobić. Nawet nie powinnam być z tobą w tym miejscu. Dopóki łączą nas nadal sprawy zawodowe.

- Jakie sprawy zawodowe? Nigdy nie składałem podania.

- To prawda, ale poznaliśmy się w związku z działalnością Fundacji Wernera. Nasza znajomość jest konsekwencją kontaktów zawodowych.

Pogładził ją po policzku. Miała skórę jedwabistą i miękką.

- Udawajmy, że poznaliśmy się dzisiaj wieczorem.

- Ale to nieprawda.

- Nie, to marzenie.

Pochylił głowę nad jej twarzą, a ona rozchyliła wargi w oczekiwaniu pocałunku. Jego dłoń poszukała jej piersi i ogarnęła słodkie wzniesienie zakończone malutkim szczytem. Koniuszek piersi Sary stwardniał pod jego palcami.

Mick podciągnął do góry kolano i posadził ją na sobie. Wyczuła jego pożądanie i odpowiedziała mu całym ciałem, obejmując udami jego biodra. Wiedział, że i ona go pragnie.

Nagle oświetliły ich reflektory samochodu przejeżdżającego autostradą. Przestraszona Sara zsunęła się na ziemię i opadła na twardą granitową skałę porośniętą mchem.

- Nic ci się nie stało?

- Nie - sapnęła. Przejechał następny samochód.

- Mick, to nie jest ani właściwa pora, ani miejsce na... - Miłość?

Wstał, podał jej rękę i podniósł z ziemi. Spojrzał na gwiazdy. To nie była właściwa pora. Ale taki czas nadejdzie. I to wkrótce.

- Czy wciąż jesteś wściekły z powodu włamania? - spytała.

- Gorzej, jestem zawiedziony. Uśmiechnęła się.

- Jeśli jest ci potrzebny zimny prysznic, to strumień płynie niedaleko.

- Tak, Saro. Bardzo śmieszne.
- Mick, chciałeś krzyczeć ze złości - przypomniała mu.
- Ale już nie jestem zły.
- A ja tak - powiedziała cicho. - Ciągłe coś między nami staje.

Albo niewłaściwa pora. Albo nieodpowiednie miejsce.

- Ty też jesteś zawiedziona?

- Chyba tak. - Uniosła głowę i zawołała - Nie chcę przeżywać zawodów!!!

Górski wiatr unióśł ze sobą jej słowa.

- Teraz twoja kolej.

Spojrzał do góry na niedosiężne gwiazdy i zawył do pełnego księżyca jak smutny kojot. Odpowiedziało mu echo w kanionie. Następny krzyk był bardziej gardłowy, jakby brzmiał skargą. Żeby nie było tych wszystkich komplikacji. Włamania. Handlu używanymi rzeczami. Pieniądze się nie liczą, jeśli ma przy sobie swoją kobietę. Sara? Jego kobieta?

Stali razem przez chwilę w ciszy i Mick zauważył, że Sara się trzęsie. Wyzwolilo to w nim instynkt opiekuńczy.

- Odwiozę cię do domu - powiedział. - Już późno.
- I jutro idę do pracy. - Ale nie ruszyła się.
- Saro, musimy iść.

- A nie mógłbyś mnie zanieść? Tak bardzo nie mam ochoty na podróż motorem.

- Ale idzie ci coraz lepiej.

- Tak? A skąd wiesz?

- Przez ostatnie parę kilometrów pozwoliłaś mi oddychać. Sara z westchnieniem dosiadła potwora. Była tak wykończona, że tym razem jazda okazała się prawie wypoczynkiem.

Zajechali przed dom Sary.

- Może wpadłbyś na kawę i coś dobrego? - spytała zdejmując kask.

- Jesteś zmęczona. Chyba powinienem wracać do siebie.

- Bardzo proszę. Przez cały wieczór zastanawiałam się, co mogłabym dla ciebie zrobić. Skoro nie mogę złapać złodziei ani odzyskać twoich pięciu tysięcy dolarów, to pozwól mi przynajmniej cię nakarmić.

- Zgoda.

Idąc w stronę domu, Sara zauważyła na podjeździe furgonetkę siostry. Jenny siedziała w jadalni przy stole zarzuconym papierami.

- No, no - odezwała się żartobliwie - droga do domu zabrała wam sporo czasu.

Sara nie miała nastroju do przekomarzania się z siostrą, więc przechodząc do kuchni powiedziała, jedynie:

- Zatrzymaliśmy się w sklepie Micka. Było włamanie.

- To okropne! - Jenny przesunęła stopą krzesło w kierunku Micka. - Siadaj Mick i wszystko mi opowiedz.

Sara w kuchni otworzyła w zamyśleniu lodówkę. Dopiero gdy znalazła się we własnym domu, zrozumiała, czego właściwie chciała. Być sam na sam z Mickiem. W jej łóżku. A tymczasem na przeszkodzie stała Jenny, jak zwykle energiczna i ożywiona. Czy własny kąt we własnym domu to za duże wymaganie?

Sara wyjęła z szafki paczkę chrupiących bułek, a z lodówki sałatę i majonez. Znalazła puszkę tuńczyka i zrobiła kanapki.

Gdy wróciła do pokoju, Mick kończył właśnie swą relację.

- Tak to jest - mówił. - Zawsze się Uczę z pewnymi stratami. I z powodu pięciu tysięcy dolarów nie zbankrutuję. Ale będę musiał sięgnąć do pieniędzy, które odkładałem na budowę magazynów.

Sara postawiła przed nim kanapki.

- Jenny, bardzo cię przepraszamy, ale... - powiedziała, spoglądając wymownie na siostrę.

- Sekundę. Mam tylko parę pytań do Micka i zaraz was zostawiam samych.

Parę pytań Jenny rozwinęło się w całą naukową rozprawę na temat zakupów na licytacji, spodziewanych zysków ze sprzedaży nabytych towarów, ilustrowaną rysunkami i zestawieniami.

Sara siedziała w milczeniu z głową opartą na splecionych dłoniach.

- No, to wszystko - rzekła wreszcie Jenny. - Widzę, że oboje jesteście wykończeni. Wobec tego dobranoc, nie siedźcie za długo. - Już na schodach odwróciła się. - Bardzo ładna z was para.

Sara ziewnęła przeciągle.

- Jenny jest wspaniałą siostrą i uwielbiam jej dzieci. Ale oni czasem doprowadzają mnie do szału.

- Poproś ją, żeby się wyprowadziła. - Wstał i zaczął masować plecy Sary. - Nie musisz niańczyć swojej siostry.

- Nie, ale nie mogę wyrzucić jej na ulicę.

- Dobra Sara. - Naciskał mięśnie jej ramion. - A kiedy coś zrobisz dla siebie?

- Wkrótce. - Odwróciła się do niego i ich spojrzenia się spotkały.

- Naprawdę już wkrótce.

- W piątek po południu - powiedział Mick - jadę do pewnej posiadłości przygotować do sprzedaży całe wyposażenie domu. - Wziął ołówek pozostawiony przez Jenny i zapisał adres. - Spotkajmy się tam. Przyjedź zaraz po zakończeniu pracy.

- Tak, zakończenie mojej pracy może nastąpić bardzo niedługo - uśmiechnęła się.

- Dobrze się wyśpij - powiedział na pożegnanie.

Była w stanie tylko pokiwać głową. Wyszedł i w chwilę potem usłyszała warkot harleya. To niesłychane, ale ona jechała na motorze.

Czas włókł się niemiłosiernie. A gdy wreszcie nadszedł piątek, okazało się, że Sara nie może się wyrwać wcześniej z pracy. Najpierw była na jakimś nudnym, trwającym bez końca zebraniu. Potem rozdzwoniły się telefony.

O piątej zgarnęła do teczki pracę, którą musiała skończyć podczas weekendu. Wstała od biurka i w tym momencie zobaczyła stojącego w drzwiach pana Whelana.

- Przepraszam, że nie udało mi się spotkać z tobą wcześniej. Nawał pracy, rozumiesz.

- Cóż, trudno. - Od poniedziałku czekała na spotkanie z panem Whelanem, ale w tym momencie nie była przygotowana na rozmowę o podrobionym podpisie. Musi się dowiedzieć, czy to on zrobił, ale przecież nie może go o to wprost zapytać.

- Proszę, niech pan spocznie. Usiadł.

- Oczekuję od ciebie sprawozdania o postępie w negocjacjach z Pennottim.

- Pan Pennotti nie zamierza wziąć pożyczki. Nawet niechętnie o tym mówi. Moim zdaniem ma powody do odmowy współpracy z naszą Fundacją.

- Jakże?

- Podpis na podaniu o pożyczkę został sfalszowany. Pan Pennotti nie upoważnia nas do zajmowania się jego projektem. - Wpatrywała się badawczo w pana Whelana, mając nadzieję, że się czymś zdradzi. Ze względu na jego zainteresowanie ziemią Micka, był pierwszym

podejrzany. Ale nie zauważyła nawet śladu zmieszania. - Pokazałam panu Pennottiemu podanie. Zaprzeczył, jakoby je podpisał.

- Kłamie. Nie wiem, jaką grę prowadzi, ale przecież wypełnił ten wniosek. Sprawdziłaś wyliczenia, prawda?

- Wyliczenia są prawidłowe. Ktoś sfalszował podpis.

- Ale po co? - Whelan był autentycznie zdumiony.

- Nie wiem. Może osoba, która podrobiła podpis, liczyła, że przejmie ziemię oddaną pod zastaw, gdy pan Pennotti nie będzie mógł spłacić długu w terminie.

- Jeżeli tak sądzisz, to jesteś tak samo zwariowana jak ten Pennotti. - Whelan zdjął niewidoczny pyłek z ubrania. - Widzę, Saro, że nie potrafisz sobie poradzić z tą sprawą. Chyba przydzielę ją komu innemu.

- Jako członek rady nie jest pan upoważniony do tego rodzaju działań. - Sara się najeżyła. W jej dziale było tylko pięć osób i wszyscy mniej doświadczeni od niej.

- To formalność. Przekażę sugestię radzie i uzyskam jej zgodę.

Prawdopodobnie miał rację. A Sara wcale nie była pewna, czy chce, żeby cała afera z podaniem Micka była omawiana na posiedzeniu rady.

- Myślę o Rayu Innisie - dodał szybko Whelan.

Ray pracował w Fundacji niecały rok. Sumienny, zdolny karierowicz, tak samo sztywny jak białe koszule, w których zawsze przychodził do pracy. Sara nie mogła sobie wyobrazić bardziej niefortunnego pomysłu niż zetknięcie Micka z tym bezdusznym urzędnikiem.

- Proszę pana, to byłby błąd.

- Tobie się nie udało pozytywnie załatwić tej sprawy.

- Tak? A co pan powie na to, że Michael Pennotti zrezygnował z wniesienia oskarżenia przeciwko Fundacji Wenera. Chociaż podejrzewa, że dane zawarte w podaniu mogły być zdobyte tylko w jeden sposób - przez włamanie się do jego biura.

- To absurd. - Whelan wstał z krzesła. - Mam już tego dosyć. Proszę, Saro, daj mi to podanie.

- Nie.

- Co powiedziałaś? - zacisnął pięści.

- Nie oddam panu podania. Nie pozwolę, żeby Fundacja Wenera wkraczała w prywatne życie pana Pennottiego. Nie mówiąc już o

włamaniu i wtargnięciu do jego biura. Nie wydam tych dokumentów ani panu, ani Rayowi Innisowi, czy komukolwiek innemu, dopóki ta sprawa nie zostanie wyjaśniona przez całą radę.

- Jesteś zwolniona z pracy.
- Nie jest pan upoważniony do wymówienia mi posady.
- Ofiarowałem mnóstwo pieniędzy tej Fundacji. Mogę robić, co mi się podoba.

Odwrócił się ze złością i wyszedł z pokoju. Sara opadła na fotel i zamknęła oczy. Słowa Whelana nie były częścią pogroźką.

ROZDZIAŁ 9

Donald Whelan nie był formalnie upoważniony do rozwiązania z nią umowy o pracę. Ale miał władzę i - jak jej już kiedyś powiedział - gdyby się wycofywał z raz powziętych zamiarów, nie osiągnąłby swojej obecnej pozycji. Jeśli postanowił ją zwolnić, to tak się stanie. Westchnęła. Może byłoby lepiej, gdyby sama złożyła rezygnację i przynajmniej nie odeszła z fatalną opinią osoby zwolnionej z pracy z powodu złego wypełniania obowiązków.

W tym momencie wspólne spędzenie z Mickiem wieczoru nie wydawało się najmądrzejszym pomysłem. Ale czy jeden wieczór więcej mógł mieć już jakieś znaczenie?

Sara zaparkowała samochód i sprawdziła podany jej przez Micka adres. Wąski, jednopiętrowy dom z trudem zasługiwał na miano posiadłości.

Nacisnęła dzwonek. W drzwiach ukazał się Mick roześmiany od ucha do ucha.

- Żyła złota - powiedział. - Ten dom to prawdziwy skarb.

- Cieszę się, że przynajmniej ktoś jest szczęśliwy - mruknęła. Wszedł do niej na ganek.

- Sara, co się stało? Miałaś ciężki dzień w pracy?

- Tak. - Wyprostowała ramiona. - Ale nie chcę na ten temat rozmawiać.

- Dobrze, jak uważasz.

Wziął ją za rękę i obejmując lekko ramieniem zaprowadził na stojącą na ganku huśtawkę. Usiedli koło siebie.

- Naprawdę nie chcę o tym mówić - powtórzyła Sara.

- W porządku. - Pogłaskał ją po ramieniu.

Kołysali się powoli i Sara starała się odprężyć. Tajała w sprawiającym jej radość wspólnym milczeniu. Wreszcie rozluźniła się całkowicie.

- Czy załatwiłeś coś w towarzystwie ubezpieczeniowym? - zwróciła się do Micka.

- Zgłosiłem kradzież.

- Jak tam Lil?

- Nie widziałem jej od dnia włamania. Chciałem do niej zatelefonować, ale, wiesz, to śmieszne, ja nawet nie znam jej prawdziwego imienia i nazwiska. Dla mnie nazywa się Lil.

- Mam nadzieję, że nic jej się złego nie przytrafiło.

- Ja też.

- Wiesz, Mick, rozmyślałam jeszcze na temat tego elektronicznego pianina. W sklepie masz niewiele urządzeń elektronicznych, może jednak złodzieje pokusili się na nie. Pewno nietrudno byłoby im sprzedać je paserowi.

- Oczywiście. Ale oboje wiemy, jaka jest prawda. - Mick potrząsnął głową. - To Lil je zabrała.

Rozmowa na temat kłopotów Micka przypomniała Sarze o jej własnym zmartwieniu. Ciekawe, co by powiedział Frank Chapperal o roli Whelana w tej sprawie. Frank dopiero rok temu odszedł ze stanowiska przewodniczącego rady Fundacji. Sara współpracowała z nim nad paroma projektami inwestycyjnymi. Był jednym z założycieli Fundacji i nadal miał swoje biuro w jej siedzibie. A co najważniejsze, Sara uważała, że jest on prawym człowiekiem i uczciwym biznesmenem. Sfałszowanie podpisu z pewnością by go przeraziło. Gdyby tylko mogła z nim porozmawiać...

- Mick, muszę zatelefonować.

- Niestety, tutaj telefon został wyłączony. Zadzwoni z budki telefonicznej. Zerwała się z huśtawki.

- Zaraz wracam.

Podjechała do najbliższego sklepu spożywczego z umieszczonym na zewnątrz automatem telefonicznym. Odszukała domowy numer Franka, zaraz uzyskała połączenie, a on sam odebrał telefon.

- Przepraszam, że niepokoję cię w domu. Mówi Sara MacNeal z Fundacji Wenera.

- Jak się masz, Saro? Co słyhać?

- W porządku, dziękuję. Ale mam pewien problem w pracy. Dotyczy sprawy Michaela Pennottiego.

- A, tego projektu budowy magazynów.

Słyszając, że Frank zna zagadnienie, odczuła wyraźną ulgę. Przedstawiła mu sytuację, starannie unikając jakiegokolwiek sugestii, że podejrzanym może być Whelan.

- W tych okolicznościach stanowczo doradzam zaniechanie dalszego rozpatrywania wniosku Pennottiego o pożyczkę.

- On prowadzi sklep komisowy na Colfax, prawda? - Czyżby usłyszała chłód w głosie Franka?

- Znasz ten sklep?

- Być może. - Zawahał się. - Saro, dziękuję ci za te informacje. Wygląda na to, że zapobiegłaś niemałym kłopotom. Dobrze sobie dałaś radę.

- Dziękuję, Frank.

Powiesiła słuchawkę, weszła do sklepu i kupiła torebkę czekoladowych pralinek. Musiała uczcić tak miłe dla niej zakończenie rozmowy. W końcu podjęła właściwe działanie. Rada Fundacji Wernera liczy piętnastu członków, a Whelan jest tylko jednym z nich.

Podniesiona na duchu wróciła do posiadłości.

- Czy teraz chcesz porozmawiać? - powitał ją Mick.

- Nie, naprawdę nie. Wszystko układa się znakomicie. - Jak na jeden dzień dość już miała udzielania wyjaśnień.

- Dobrze. A czy ci już mówiłem, że ten niepozorny dom jest skarbem?

- Tak.

- Wygranie przeze mnie przetargu było czystym przypadkiem - ciągnął z entuzjazmem. - Jeden zaprzyjaźniony adwokat zawiadomił mnie, że spadkobierca chce pozbyć się wszystkiego, co pozostało w tym domu. To prawnik poradził mi zaoferować niezłą cenę w gotówce. Miał rację. Tym razem się opłaciło.

- A co za wspaniałości tutaj znalazłeś?

- Zmarła właścicielka miała dziewięćdziesiąt cztery lata i była kiedyś śpiewaczką operową. Zostawiła pełne szafy różnych strojów, kapeluszy, rękawiczek, kompletów biżuterii. Wszystkie te stare rzeczy były tak starannie przechowywane i są zachowane w tak doskonałym stanie, że mogłabyś się tu ubrać na dzisiejsze przedstawienie „Madame Butterfly”.

- To brzmi kusząco.

- Można też sprzedać większość mebli. - Wskazał na jadalnię. - To moje ulubione towary: dobrze zachowane stare meble tak jak te stoły i krzesła. Było też parę świetnych antyków, nawet dwa chippendale, ale je odwiozłem do antykwariusza. Już sam z grubsza prawie wszystko przygotowałem. Zostało tylko kilka rzeczy do oszacowania.

- W czym mogę ci pomóc? - spytała Sara.

- Chciałbym, żebyś przejrzała szafy na górze. Mogłabyś porozwieszać ubrania na wieszakach. Znajdziesz je na podeście.

Sara zasalutowała z poważną miną i poszła schodami na piętro. W wielkiej sypialni podmuch okiennego wentylatora poruszał koronkowymi firankami. Pachniało lawendą. Drzwi do garderoby były otwarte. Stało tam kilka nie zamkniętych walizek. Sara zerknęła do środka i zobaczyła prowokujące błyski migoczącej tafty. Wyjęła jedną z sukien, z bladoniebieskiego szyfonu, i przyłożyła ją do ramion. Wyglądała, jakby była dla niej szyta.

Zaczęła rozpakowywać walizki i odkryła kilka innych ślicznych sukien. Rozłożyła wszystkie, żeby się wywietrzyły.

Sara, przebrana po pracy w szorty i bawełnianą koszulkę, czuła się jak chwast w ogrodzie satynowych i jedwabnych kwiatów. Pozostały do przejrzenia pudła.

W jednych leżały prawie zupełnie nie zniszczone wieczorowe pantofelki, dopasowane kolorem do każdej sukni. W innych były kapelusze - różne toczki, turbany.

Lecz dla Sary najbardziej fascynującą część garderoby stanowiły rękawiczki. W zasadzie nosiła tylko zimowe i teraz nie mogła oprzeć się pokusie. Założyła krótkie, koronkowe i poszła się pokazać Mickowi, który w salonie sortował porcelanę.

Zauważył rękawiczki i powiedział:

- Widzę, że handel zaczyna cię pociągać.

Nie skomentowała uwagi i usiadła koło niego na podłodze.

- Opowiedz mi o właścicielce tej posiadłości. Była śpiewaczką operową, czy wiesz o niej coś więcej?

- Mój przyjaciel adwokat mówił mi, że bardzo późno wyszła za mąż, za skrzypka. Zawsze mieszkała w tym domu. Była bezdzietna. Miała na imię Clara. Nawet rymuje się z twoim.

- Clara - powtórzyła cicho Sara. Zastanawiała się, jakie było naprawdę życie Clary. Dlaczego tak długo nie wychodziła za mąż? - A gdzie jest jej pianino? Jako operowa śpiewaczka musiała chyba mieć w domu własny instrument.

- Pytałem o to, bo jest popyt na używane pianina. Adwokat powiedział mi, że gdy skończyła sześćdziesiąt lat, zrezygnowała z kariery scenicznej i pozbyła się wszystkiego, co było z nią związane.

- Musiała stać się zgorzkniała. - Sara wyraziła tę opinię z pełnym przekonaniem. - Całe życie poświęciła karierze zawodowej, a zakończyła je jako stara, samotna kobieta.

Analizując życie Clary, Sara pomyślała, że niemile jej się ono kojarzy z własną sytuacją życiową. Sarze wprawdzie samotność na razie nie doskwierała, przeciwnie, rodzeństwo nie zamierzało chwilowo opuszczać jej domu, ale co będzie później, kiedy oni odejdą?

Kiedyś myślała, że do tego czasu będzie już miała męża i dzieci. Dwa razy się zaręczała. I za każdym razem była zadowolona, kiedy plany małżeńskie upadły.

Wtedy była przekonana, że kocha każdego z tych mężczyzn, a okazało się, iż żaden z nich nie był tym właściwym. Jenny uważała, że Sara za bardzo grymasi. Czy z Clarą było tak samo?

Czekała i czekała, a w końcu spotkało ją rozczarowanie. Ale przynajmniej przeżyła swą wielką miłość.

Taki prawdziwy romans musiał mieć ogromny wpływ na życie Clary. Sara wierzyła, że dla przeżycia wstrząsającej namiętności warto jest podjąć wszelkie ryzyko. Choć może nie postępowała przezornie czy roztropnie, to chwile spędzane razem z Mickiem były dla niej bezcenne. Z pewnością znajdzie inną pracę, natomiast Mick był jedyny na świecie.

- Czy myślałeś o małżeństwie?

- Oczywiście. Kiedyś się ożenię. Pochodzę z licznej rodziny. Lubię dzieci. A ty?

- Chciałabym mieć dzieci. Nie wiem, dlaczego o tym mówię. To mi się nie zdarza.

- Może to duch Clary, bląkający się po domu, przypomina ci, że trzeba chwycić miłość póki czas.

- Duch? - powtórzyła. Tak, ten pełen kurzu i pogrążony w półmroku dom był tajemniczy.

Mick spojrzał na nią badawczo i zabrał się z powrotem do pracy. Ostrożnie ustawiał stos porcelanowych talerzy na kredensie.

- Prawie już skończyłem. A jak ci poszło z ubraniami?

- Dobrze, ale nie potrafię ich wycenić.

- Jak tylko skończę, przyjdę na górę. Czy możesz coś dla mnie zrobić? Załóż jedną z tych sukni, muszę się zorientować, jaki mają rozmiar.

- Zgoda. - Sara wróciła do sypialni na piętrze.

Duch Clary? Bzdura. Sara nie wierzyła w widma nawiedzające domy. Zapaliła górne światło, żeby rozproszyć cienie.

Pewne kwestie wymagały jasnego rozstrzygnięcia. Musi zdecydować i to zaraz, czy ma zostać kochanką Micka. Jeżeli tak się stanie, może stracić pracę. A co najmniej postawi się, jako pracownica Fundacji, w straszliwie niezręcznej i kłopotliwej sytuacji. To wszystko trzeba wziąć pod uwagę.

A poza tym jeszcze jedno. Mick nie jest typem mężczyzny, który pragnie stałego związku z kobietą. Wprawdzie powiedział, że myśli o małżeństwie, ale trudno było wyobrazić go sobie jako ustatkowanego męża.

Nie ukrywa, że jest samotnikiem. Nikomu nie ufa. A bez zaufania nie może istnieć bliski związek między dwojgiem ludzi. Takie są fakty.

Czy dla romansu z Mickiem gotowa jest poświęcić swoją zawodową karierę? Zaczynać wszystko od nowa w wieku trzydziestu dwóch lat? Nie potrafiła odpowiedzieć przecząco na te pytania. Takiego mężczyznę jak Mick można spotkać tylko raz w życiu. Uczciwego, dzielnego i nie odstępującego od swych zasad.

Sara rozejrzała się po staromodnej sypialni. Może właśnie w tym łóżku Clara leżała ze swoim skrzypkami? Lepiej przeżyć miłość i utracić ją, niż nigdy nie zaznać prawdziwego uczucia.

Sara przerzuciła kilka sukienek i wybrała tę z bladoniebieskiego szyfonu. Nawet jej nie zdziwiło, że suknia leży na niej doskonale. Także pantofelki na wysokich obcasach miały odpowiedni rozmiar.

Powoli, z zamkniętymi oczami podeszła do wielkiego lustra. Czy będzie w tej sukni wyglądała jak wytworna śpiewaczka operowa, czy raczej ośmieszy się parując w takim stroju? Otworzyła oczy i przyjrzała się swemu odbiciu. To zadziwiające, ale w lustrze nie zobaczyła kobiety, na którą patrzyła każdego dnia. Jej miejsce zajęła elegancka dama.

I kto powiedział, że ubiór nie zdoła człowieka? To przysłowie w każdym razie nie odnosiło się do kobiet.

Obcisła w pasie i rozkloszowana spódnica podkreślała wąską talię i zaokrąglenia bioder. Kiedy Sara usłyszała kroki Micka na schodach, poczuła się jak trzpiotowata nastolatka wybierająca się na studniówkę. Wszedł do sypialni, a ona przybrała pozę modelki. Zobaczyła błysk uznania w jego oczach.

- Piękna - oświadczył.

- Prawda? Przybliżony rozmiar - dziesięć.

- Nie mówiłem o sukience.

Kiedy zbliżył się do niej, wyciągnęła obciążoną w rękawiczkę dłoń i podała mu do ucałowania. Uchwycił końce palców, ale pocałunek złożył na odsłoniętym nadgarstku.

- Wyglądasz jak dama z początku wieku. Jesteś teraz podobna do tej lalki w moim sklepie.

- Czy to ma być komplement?

- Porcelanowa księżniczka. Ale ty Saro nią nie jesteś. Nie potrafiłabyś być taka zimna i nieczuła.

- Mogłabym spróbować.

- Nie uda ci się. Jesteś zbyt kobieca.

Wyciągnęła dłonie i przesunęła je po jego piersi, a potem go objęła.

- I za bardzo pociągająca.

- Nawzajem, piękny piracie. - Nie przedstawiłaby swojej mamie mężczyzny wyglądającego tak wyzywająco, ze związanymi z tyłu długimi włosami. Ale jej mama była na Florydzie. - Mick, ja ciebie pragnę.

Kiedy pochwycił ją w ramiona, wiedziała, że tym razem nie będzie odwrotu od tego, co nieuniknione. Że nikt im nie przeszkodzi. Byli tylko oni i ozdobione czterema narożnymi kolumnami łoże.

Pocałunek Micka rozproszył jej wątpliwości. To, co jest dobrodziejstwem, nie może przynieść nic złego.

Mick pieścił jej szyję, a potem zsunął niebieski szyfon, odsłaniając ramiona. Dotyk jego szorstkich dłoni pobudził jej namiętność. Zdawało się, że malutki jednorożec tańczy w rytm gwałtownego oddechu wznoszącego jej piersi.

- Ocaliłaś go - powiedział Mick.

- Tak, miał mi przypominać, że potrafię być szalona.

Dlaczego, u licha, pomyślał, musiała sobie to przypominać. Nie chciało mu się wierzyć, że Sara nie jest świadoma swej zmysłowości. Była wyjątkową kobietą. Od pierwszej chwili, w której ją zobaczył, wiedział, że jest inna niż wszystkie. I przeznaczona dla niego.

Zsunął jeszcze niżej stanik sukni, prawie odkrywając pełne piersi.

- Czy chcesz, żebym zdjęła suknię? - wyszeptała.

- Sam to zrobię. Ale jeszcze nie teraz.

Ujął w dłoń pierś Sary, na jasnym ciele odbijał się stwardniały koniuszek, jak pączek kwiatu. Pragnął poznać jego słodycz. Kiedy

wziął go do ust, poczuł drżenie Sary. Przywarła do niego, wsunęła palce w jego włosy i zsunęła gumkę przytrzymującą je na karku.

Tymczasem jego dłonie przesunęły się po plecach Sary, a potem niżej. Całując jej usta przyciągnął ją mocno do swych bioder, żeby odczuła jego pożądanie. Było mu dobrze, tak dobrze.

- Pragnę cię - powiedziała znowu - bardzo.

Odsunął zamek błyskawiczny sukni - opadła na ziemię. Sara w bieliźnie i pantoflach poczuła skrępowanie, Mick był nadal ubrany.

- Teraz ty - zażądała.

Zdjął koszulkę. Gęste, czarne włosy kończące się wąskim pasmem znikającym pod džinsami podkreślały jego męskość. Był wspaniały. Zrzucił pantofle i zdjął džinsy.

- Pozwól, ja to zrobię - poprosiła szeptem Sara. Opuściła czarne slipki z twardych i mocnych pośladków.

Na lewym wytatuowany motyl - admirał - rozwijał swe skrzydełka.

Wreszcie nadzy i spragnieni siebie opadli na łóżko Clary. Pieszczoty Micka dawały Sarze ogromną rozkosz. Gładził jej piersi i brzuch.

- Masz skórę delikatną jak jedwab.

Z ustami na wargach Sary Mick przesunął dłoń w kierunku sekretnego zakątka jej ciała. Gdy dotarł tam, Sara zeszywniała. Ale już nie było odwrotu i nie wzbraniała mu pieszczoty. Jej palce również dotykały jego gotowego, napiętego pożądaniem ciała.

- Teraz, Mick - szeptała. - Proszę.

Pociągnął ją za sobą na krawędź szaleństwa i obdarował ją doskonałym zaspokojeniem.

Później w kołysce jego ramion zastanawiała się, czym jest właściwie to cudowne uczucie, które ją przepelniało. Żarem namiętności czy miłością. Miłość to wzajemne oddanie się sobie dwojga ludzi, oparte na całkowitym zaufaniu. Boże, co ona zrobiła?

Poczuła nagły chłód. Nie powinna była kochać się z Mickiem. Jak mogła zachować się tak nieetycznie. Już widziała oczyma duszy członków rady dyrektorów Fundacji Wernera z wymierzonymi w nią oskarżycielsko palcami.

I chociaż pragnęła, aby te chwile trwały jak najdłużej, wiedziała, że to jest niemożliwe. Wyśliznęła się z łóżka.

ROZDZIAŁ 10

Sara kręciła się niespokojnie po wielkiej sypialni. Mick pomyślał, że w romantycznym, przyćmionym świetle lampy, wygląda bardziej ponętnie niż kiedykolwiek.

- Jesteś w mocy ducha Clary - zażartował.

Sara spojrzała na niego bacznie. Źle by było, gdyby los Clary stał się jej udziałem. Nie chciała być kobietą, która tak długo czekała na miłość swego życia i szybko ją utraciła.

Czując na sobie uważne spojrzenie Micka, zakłopotana uniosła ramiona do piersi, gest raczej spóźniony. Kiedy szła do łazienki, Mick nie spuszczał oka z jej lekko kołyszących się bioder. Ułożył się z powrotem na poduszce.

Zwykle po fizycznym zbliżeniu z kobietą odczuwał przyływ wzmożonej energii. Wstawał z łóżka, wykręcał się na pięcie i znikał.

Z Sarą wszystko odbywało się inaczej. Był zaspokojony, ale czegoś mu brakowało. Pragnął z nią zostać, nie tylko na całą noc, lecz... na zawsze. Chciał z nią być, rozmawiać, śmiać się. Była taka uczciwa, po prostu nie potrafiła kłamać.

Jeżeli nawet wydawała się nieco wścibska, to dlatego że naprawdę przejmowała się losem innych ludzi. Autentycznie się bała jazdy na motorze, nie usiłowała go kokietować. A kiedy całowała, pragnęła go prawdziwie i gorąco. Mógł jej zaufać.

Zapatrzył się w sufit. Zaufanie. Do tej pory nigdy nie myślał o obdarowaniu kobiety zaufaniem. To nie znaczy, że nie miał do czynienia z uczciwymi kobietami. Ale prawdziwe zaufanie wymagało pełnego oddania, do którego nigdy nie był zdolny.

Po klęsce finansowej ojca, musiał stać się nagle dojrzałym mężczyzną, pomagać rodzinie i wziąć za nią odpowiedzialność na swoje barki. Na ojca już nie można było liczyć.

Skończyły się czasy bez troski. Mick był z tego nawet zadowolony, choć wiedział, jaką będzie musiał zapłacić cenę za to nagłe wejście w świat ludzi dorosłych. Z dnia na dzień, mając niewiele ponad dwadzieścia lat, musiał zerwać z życiem studenckim. W życiu, jakie prowadził, nie było miejsca na ustabilizowane stosunki z kobietami.

A może do tej pory, przed spotkaniem Sary, nie natrafił na właściwą kobietę. Miał przeczucie, że im obojgu będzie razem ze sobą wspaniale.

Na razie musiał jednak myśleć o jutrzejszej wyprawie na pchli targ, gdzie powinien się zjawić rześki i w pełni sił. Nie mogli spędzić razem całej nocy. Ale przecież będą inne - wiele, wiele następnych.

Sara wróciła do łóżka i przytuliła się do Micka. Tym razem nie był tak gwałtowny. Odsunął jej włosy z czoła i spojrzał w brązowe oczy, błyskające złotymi centkami.

- Masz piękne oczy.

- Zwykle, brązowe.

- Tylko na pozór. Jeżeli się zajrzy w nie głębiej, można dostrzec małe, złote iskierki.

Zamknęła powieki, a on ucałował je lekko. Tak ładnie i świeżo pachniała. Jego wargi odnalazły jej usta, a potem szyję i piersi. Cieszył się, że nie zmyła jednoróżca.

- A może zrobimy z niego prawdziwy tatuaż? Znam człowieka...

- Nie - odrzekła.

- To byłby nasz sekret.

- Nie ma mowy. I wiesz, że mam rację. Sam masz tylko jednego motyla.

- Chcesz, żebym sobie zrobił więcej?

- Oczywiście, Może serce przebite strzałą z napisem Sara?

- A gdzie miałbym je umieścić?

Przyjrzała się jego muskularnemu ciału. Nie potrafiła patrzeć na niego bez pożądania. Dotknęła palcami pępka, przebiegła nimi wyżej i zanurzyła je we włosach na piersi.

- Mick - powiedziała - martwię się o Lil. Mick opadł na poduszkę.

- Martwisz się o Lil? - odburknął. - To rzeczywiście najbardziej odpowiedni moment na podjęcie działań opieki społecznej.

- Jak ją znowu zobaczysz, spytaj o jej nazwisko i numer telefonu. Dobrze?

Mickowi nie bardzo podobał się pomysł naruszania prywatności dziewczyny, ale patrząc w oczy Sary, nie potrafił jej odmówić.

- Niech będzie. Dowiem się, czy nikt z sąsiedztwa jej nie widział.

- Dziękuję ci.

- Wiesz, Saro, bardzo się różnimy, nawet rozumiemy inaczej. Ale być może właśnie dlatego - pogładził jej pierś - jest nam dobrze.

- Być może.

Przytuliła się do niego i objęła go mocno. Już jej pożądał, a ona pocałunkami i pieszczotami rozpalala w nim jeszcze większy ogień. Był taki męski, silny i przez parę krótkich chwil należał wyłącznie do niej. Posiadł ją, a ona oddawała mu się żarliwie. Cichutko mruczała marząc, żeby to się nigdy nie skończyło, choć jednocześnie pragnęła spełnienia. Kiedy przyszło, nie mogła uwierzyć, że je ponownie przeżyła. W przeszłości nie było łatwo jej zaspokoić. Ale z Mickiem było inaczej. Ciepło, bezpiecznie, szczęśliwie.

- Chciałabym zostać z tobą na noc.

- Ja też.

- Zrobiło się późno.

- Nie szkodzi.

Sara spojrzała na ociężałe powieki Micka.

- Muszę już iść - wyszeptala.

Rozmarzona wstała z łóżka i ubrała się. Była zadowolona, że przyjechała tu samochodem. Powrót do domu na motorze mógłby zakłócić jej nastrój.

- Spotkamy się jutro na pchlim targu - powiedział Mick.

- Dobrze.

- I spędzimy razem jutrzejszą noc. - Tak.

Ucałowała go i szybko wyszła z sypialni Clary. Dawno temu śpiewaczka spała tu ze swym ukochanym. Sara pomodliła się w duchu, żeby jej romans z Mickiem nie skończył się przedwcześnie. Gdy obejrzała się, zobaczyła w oczach Micka obietnicę jeszcze wielu wspólnych chwil.

W powrotnej drodze do domu Sara marzyła tylko o jednym - o własnym łóżku, gdzie mogłaby rozkoszować się wspomnieniami tego fantastycznego wieczoru. Nigdy nie zapomni dotyku długich, rozpuszczonych włosów Micka. I jego prężnego, silnego ciała.

Zajechała pod dom i od razu zwróciła uwagę na zapalone światła w salonie. O jedenastej? Widocznie Jenny przygotowuje się do jutrzejszego występu na pchlim targu.

Włożyła klucz w zamek, ale w tej samej chwili Jenny otworzyła drzwi.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała.

Ponad ramieniem Jenny Sara zobaczyła dwóch brodaczy siedzących przy stole w jadalni i opowiadających coś z hałaśliwym śmiechem.

- Co się tu dzieje? Kim są ci ludzie?

- To przyjaciele Richarda z Australii.

- Aha. - Sara uspokoiła się, to nic wielkiego. Mąż Jenny często przysyłał żonie wiadomości i pozdrowienia przez różnych kolegów.

Sara weszła do pokoju. Mężczyźni poderwali się i rzucili się do niej z wyciągniętymi rękami z takim entuzjazmem, że o mało nie powpadali na siebie. Czyżby nie widywali kobiet w Australii?

Wycofała się szybko i skierowała w stronę sypialni, ciągle w nadziei na pogrążenie się we wspomnieniach wieczoru.

- Saro, muszę ci coś powiedzieć. - Jenny zatrzymała ją na progu.

- Dobrze - odparła Sara. - Mów szybko. I nie hałasujcie za bardzo, bo idę spać.

- Richard obiecał kolegom, że będą się mogli w Denver zatrzymać u mnie.

- Dobrze. - Niech spędzą tu tę noc, pomyślała Sara. - Będą mogli jutro pomóc na pchlim targu.

- Na dwa tygodnie - dodała Jenny.

- Co takiego?!

- Saro, proszę. Oni splukali się do suchej nitki w Los Angeles. Są załamani, nie mają gdzie się podziać. To tylko czternaście dni i obiecuję, że się nimi zajmę. Będę im gotowała i po nich sprzątała.

- Dwa tygodnie to za długo.

- Przecież nie mogę ich wyrzucić. To przyjaciele Richarda.

Sara odwróciła się, wpadła do sypialni i trzasnęła drzwiami. Ta inwazja obcych była nie do zniesienia. Jak mąż Jenny mógł z drugiego krańca globu proponować u niej gościnę? Widocznie opinia o niej, jako pierwszej naiwnej, obiegła już cały świat.

Nie zniesie tych intruzów. Jest dobrą, skorą do pomocy siostrą, ale nie da z siebie robić idiotki. Zrzuciła ubranie, wsunęła się do łóżka i zgasła światło. Wspomnienia słodkich chwil spędzonych z Mickiem uleciały, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Następnego ranka wstała przed świtem. Chciała uniknąć spotkania z tymi hordami ludzi koczujących w jej domu. Z oburzeniem stwierdziła, że dwaj młodzi Australijczycy rozlokowali się w śpiworach na środku salonu. Do diabła, to nie było w porządku!

Pogrążona w gniewnym milczeniu Sara wsiadła do samochodu, ostatniego w karawanie podążającej na pchli targ. Oczywiście, kochała rodzinę - Jenny, jej chłopców i Charliego.

Tego było jednak już za wiele.

Na rynku wyładowali towary i ustawili stoisko Jenny. Tym razem znajdowało się wewnątrz drewnianego magazynu, w doskonałym punkcie. Sarę zdumiała ilość i różnorodność dóbr, jakie Jenny zdołała nabyć za zarobione trzysta dolarów. A może Jenny wydała więcej? Sięgnęła po oszczędności?

Wszystko po kolei. Przede wszystkim trzeba się pozbyć z domu przyjaciół Richarda. Sara odciągnęła Jenny na bok.

- Powzięłam już decyzję. Ci dwaj mają się wyprowadzić do poniedziałku.

- Ależ Saro, ja nie mogę...

- Możesz. Nie mam zamiaru przygarniać tych dwóch przybłędów. Koniec dyskusji.

- Zobaczę, co się da zrobić. Ale przecież kiedy się do ciebie sprowadzałam, głosiłaś zasadę: Mi casa es sua casa, więc rozumiałam, że twój dom jest moim domem.

Sarze zrobiło się nieprzyjemnie, ale nie ustępowała.

- Przykro mi, jeżeli nie wyraziłam się jasno. Ale nie mogę sobie pozwolić na goszczenie takiej liczby osób.

- W porządku. Spróbuję ich się pozbyć.

- I zapłacisz za ich jedzenie.

- Dobrze, ale na razie musisz te wydatki wpisać na moje konto. W tej chwili trochę krucho u mnie z forszą.

- Jenny, nie wydałaś chyba swoich oszczędności na te zakupy?

- To moja sprawa - odrzekła Jenny i odeszła.

Sarę ogarnął prawdziwy niepokój. Jej pieniędzy może nie starczyć na utrzymanie domowników. Zawsze oszczędzała i rozważnie gospodarowała, lecz co będzie, jeśli straci pracę? Frank Chapperal był po jej stronie, jednak w panu Whelanie miała groźnego przeciwnika. Zasoby finansowe Sary były niewielkie, a musiała utrzymać duży dom. A gdyby rzucić to wszystko i uciec z Mickiem na harleyu? Mogliby żyć gdzieś daleko, jak Cyganie.

Porzuciła szybko te fantazje. Nie chciała żyć bez domu i nie mieć pewności, gdzie zje następny posiłek. Chociaż Mick upierał się, że jest rzekomo taka szalona, dla Sary w tej chwili najważniejsza była odpowiedź na niepokojące pytanie: co będzie, jeśli zostanie bez pracy, jeżeli jeszcze ktoś wprowadzi się do jej domu...

Podniosła nagle głowę, gdyż zbliżali się Joey i Jamie. Ciągnęli ze sobą Micka.

- Przeprowadziliśmy go do ciebie - rzekł Joey z miną osoby, która wypełniła właśnie niezmiernie ważną misję. - Ja go znalazłem.

- Ja też - wtrącił Jamie.

- Bardzo dziękuję - powiedziała Sara. - Czy możecie mi go oddać?

Mick roześmiał się. Nadal rozjaśniał mu twarz ten sam podnoszący na duchu uśmiech z wczorajszego wieczoru.

- Czy panowie pozwolą, że ich na moment opuszczę? - spytał, spoglądając na chłopców.

- Dobrze, ale obiecałeś zabrać nas na plac zabaw.

- A może mama będzie potrzebowała waszej pomocy? - dodała Sara.

Chłopcy nie mieli zachwyconych min, ale zostali przy stoisku.

Kiedy Mick wziął Sarę za rękę, poczuła przyjemne dreszcze w palcach. Stali w tłumie ludzi, a Sarze wydawało się, że są tylko sami, we dwoje.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedział.

- Ja też, ale... - zawahała się.

- Coś się stało, Saro? O co chodzi?

- O moich nowych gości. - Opowiedziała mu o dwóch młodych Australijczykach. - Jak mąż Jenny mógł ich do mnie zaprosić?

- Mam wspaniały pomysł - odparł Mick. - Zostaw ich wszystkich i zamieszkaj ze mną.

- Gdyby to było możliwe. - Uśmiech Sary nie był wesoły.

- Saro, to nie jest powód do zmartwienia. Po prostu ich wyrzuć. Nie musisz opiekować się przyjaciółmi przyjaciół i ich dalekimi krewnymi. Ale ty nie umiesz być inna. - Uścisnął jej rękę. - Jeżeli chcesz grać rolę samarytanki, to lepiej zatroszcz się o mnie, dobrze?

- Co masz na myśli?

- Ubiegłego wieczoru wspaniale się mną zajęłaś i otrzymałaś coś w zamian.

- Tak, to prawda - szepnęła.

- Chciałbym, żeby to nadal trwało. - W jego głosie zabrzmiały ciepłe nuty. - Naprawdę, Saro. Wpisz mnie na swoją stałą listę. Napisz w tej sprawie notatkę.

- Dobrze.

- A teraz poszukajmy Joeya i Jamie'ego. Zanudzą się tutaj między dorosłymi. Weźmy ich na plac zabaw.

Joey czekał na nich przy stoisku matki, lecz Jamie gdzieś zniknął. Szukali go przez parę minut, zanim znaleźli przed stoiskiem z zabawkami. Wpatrywał się zahipnotyzowany w misia prawie tak dużego jak on sam.

- Jamie - strofowała go Sara - wiesz, że nie wolno ci chodzić bez opieki.

- Ale ja lubię zwiedzać.

- Ja też - wtrącił się Mick. - Choć czasami można się przy tym wpakować w kłopoty. Byłaby na to rada, gdybyś mówił rodzime, gdzie się wybierasz.

- Okay - odparł chłopczyk.

Na placu zabaw chłopcy powitali dzieci poznane w ubiegłym tygodniu jak starych przyjaciół. Byli jedynie rozczarowani, że nie ma Lil.

Sara z Mickiem, trzymając się za ręce, przechadzali się wokół olbrzymiego, drewnianego magazynu. Na wschodzie ponad równiną podnosiło się słońce, osuszając rosę na trawie. Bezchmurne niebo zapowiadało piękny, słoneczny dzień.

Brama bazaru była już otwarta i targ rozpoczął swoją działalność.

- Dzięki za upomnienie Jamie'ego - Sara uśmiechnęła się do Micka. - On lubi się wałęsać.

- Znam to uczucie. Właśnie teraz chciałbym zabrać cię stąd i powałęsać się z tobą.

- I dotrzeć do miejsca, gdzie moglibyśmy namiętnie się kochać?

Dotknął lekko ustami jej czoła.

- Dzisiaj wieczorem.

W tym momencie Sara zauważyła nadchodzącego w ich kierunku mężczyznę. To był Ray Innis z Fundacji Wenera.

- Halo, jak się masz? - zawołał.

- Ray, co ty tu robisz?

- Nie przedstawiś mnie swemu przyjacielowi? - Wyciągnął rękę.

- To pan zapewne jest Michaelem Pennottim.

Mick uścisnął podaną mu dłoń. Sara uznała, że to jest wystarczająca forma kontaktu między tymi dwoma mężczyznami.

- Wybaczysz nam, Mick? Spotkamy się później. Mick zawahał się.

- Proszę - nalegała Sara.

Mick odszedł bez słowa, a Sara poprowadziła Raya do magazynu i usiadła z nim na ławce.

- O co chodzi?

- Polecono mi przyjść tutaj i spotkać się z Michaeliem Pennottim.

- Kto ci poleca? Pan Whelan?

- Zatelefonował do mnie do domu wieczorem - wyjaśnił Ray, uśmiechając się głupawo.

- Rozumiem. Czy pan Whelan powiedział ci, że zatrzymałam u siebie podanie o pożyczkę?

- Tak. Mówił mi, że masz kłopoty z przekonaniem Pennottiego, iż powinien zgodzić się na ustanowienie na swej ziemi prawa zastawu.

- Ponownie obdarzył ją wymuszonym uśmiechem. - Widząc was razem, rozumiem przyczynę twych niepowodzeń.

- Czy pan Whelan powiedział ci też, że podpis na podaniu jest podrobiony?

Uśmiech zniknął z twarzy Raya.

- Dokonano fałszerstwa - dodała Sara. - Mick nigdy nie starał się o kredyt w Fundacji Wenera.

- A czy to ma takie wielkie znaczenie? Nawet jeżeli Pennotti nie złożył podania, to ktoś, kto to zrobił, wyświadczył mu przysługę. Z tego co wiem od Whelana, rada Fundacji chce mu przyznać fundusze. Duże i na dobrych warunkach.

- On nie zabiega o kredyt. Wyznaje niemodną zasadę, że aby wydać pieniądze, najpierw trzeba je zarobić. I nikt, ani ty ani ktokolwiek, nie zmieni jego decyzji.

- Nie sądzę. Fundacja Wenera chce zainwestować pieniądze w tego faceta. On nie może odrzucić takiej oferty. Nikt by tego nie zrobił.

- Ale Mick tak.

- Czy mu przedstawiłaś warunki udzielenia kredytu?

- Oczywiście. - Czy aby na pewno? Przez cały ten czas, który poświęciła sprawie pożyczki, nigdy nie doszło do szczegółowego omówienia oferty Fundacji.

- Sara, mówię to z przykrością, ale wydaje mi się, że nie jesteś w tym przypadku obiektywna. No cóż, to trzymanie się za rączkę i buziaczki z klientem.

Mogła powiedzieć, że więź między nią a Mickiem zawiązała się dopiero wtedy, gdy dowiedziała się o fałszerstwie i uznała, że oferta pożyczki jest nieaktualna. Ale usprawiedliwienia nie miały sensu. To Ray miał rację. Sara złamała zasady etyki zawodowej.

- Nie powinnaś się angażować uczuciowo - powiedział Ray. - Chyba się ze mną zgadzasz.

- Nie. Jestem uczuciowo zaangażowana w sprawę każdego mojego klienta. Wierzę w ich przedsięwzięcia. Chcę im pomóc w osiągnięciu sukcesu, bo mam nadzieję, że to, co robią, przynosi korzyść społeczeństwu. Dlatego pracuję w fundacji a nie w banku.

Nie dała mu dojść do słowa i ciągnęła dalej.

- Poza tym jestem osobą kompetentną. Zajmuję się kredytami już od dawna i dobrze prowadziłam sprawę Pennottiego.

- Zagrała swą atutową kartą. - Frank Chapperal ze mną się zgadza.

- Chapperal? Były przewodniczący rady?

- Frank był przerażony. Sfałszowanie podania daje podstawę do wszczęcia dochodzenia i wytoczenia procesu. Nie mówiąc już o rozgłosie. - Jej uśmiech stał się protekcyjny.

- Wiesz, Ray, znalazłeś się w trudnym położeniu. Na polecenie pana Whelana balansujesz na krawędzi przestępstwa. Możesz być oskarżony o naruszanie spokoju.

Odczekała dla większego efektu i dodała:

- Na twoim miejscu nie podejmowałabym żadnych działań przed następnym zebraniem rady. Ma się odbyć w piątek.

Ray nie wyglądał na zachwyconego, ale chyba go przekonała.

- Zobaczmy się w poniedziałek rano - powiedział. - Miłego weekendu, Saro. - Skierował się w stronę wyjścia.

Miły weekend? Pomimo swego buńczucznego przemówienia Sara czuła, że jej kariera zawodowa wisi na włosku. To jedno. Intruzi w domu - to drugie. Jenny się obraziła - to trzecie.

Co złego może się jeszcze wydarzyć?

ROZDZIAŁ 11

W ciągu dnia Sara widziała Micka tylko przelotnie, co było jej nawet na rękę, gdyż dręczyły ją wyrzuty sumienia, że nie omówiła z nim szczegółów oferty Fundacji Wenera.

Było trochę prawdy w zarzutach Raya. Nie wykazała się w tej sprawie najwyższą starannością. Ale od pierwszego spotkania z Mickiem ciągle coś jej przeszkadzało. Może tego wieczoru wreszcie będą mogli to omówić. Ha! Warunki udzielenia kredytu jako temat do łóżka.

Zabrała dzieci z placu zabaw i poszła z nimi pobuszować w wysokiej trawie rosnącej na poboczach parkingu. Jamie chciał schwytać stepowego świstaka, lecz - dzięki Bogu - te zwierzęta poruszały się bardzo szybko.

Potem przez jakiś czas towarzyszyła Charliemu, który przeprowadzał wywiady ze sprzedawcami i kupującymi. Widać poważnie myślał o pracy doktorskiej na temat pchlego targu.

I choć mogło się zdawać, że Sara spędzi spokojny dzień, dający wytchnienie, to jednak miała jakieś złe przeczucia. Coś się zdarzy. Coś okropnego.

Po południu uznała, że powinna stawić czoło siostrze. Lepiej tu, niż kłócić się w domu i to przy obcych.

W drewnianym budynku magazynu tłum się znacznie przerzedził i przy ladach sprzedawców nie było już dużego ruchu. Stoisko Jenny, nieco oddalone od pozostałych, rzucało się w oczy między innymi dzięki lampie od Tiffany'ego ustawionej na widocznym miejscu.

- Cześć Jenny, jak tam obrót?

- Podaję ci do wiadomości, że zysk wyniósł dziewięćdziesiąt cztery dolary. Tylko w ciągu dzisiejszego dnia. I jeszcze zostało mi mnóstwo towarów na jutro.

- Ogromnie się cieszę, Jenny. Miałaś rację.

- Na pewno. A wiesz, jaka jest największa zaleta tej profesji? Można ją wykonywać w każdym miejscu w kraju, a nawet na całym świecie. Bez względu na to, gdzie Richard pojedzie prowadzić badania, ja mogę handlować na pchlich targach.

- Mówisz tak, jakbyś zdobyła zawód.

- Bo tak jest

- Jen, przepraszam za poranną kłótnię. Przykro mi.

- A mnie nie. Uświadomiłam sobie swoją pozycję w domu. Ktoś zbliżał się do stoiska Jenny.

- Wezmę dzieci i zaprowadzę jeszcze raz na plac zabaw.

- Świetnie.

Idąc po jakimś czasie po dzieci, Sara zauważyła, że tempo handlu wyraźnie już osłabło. Było gorąco i nawet najbardziej chciwi łowcy okazji korzystnego kupna już zrezygnowali z polowania, a sprzątacze zaczęli zamiatać podłogę, wzbijając chmury suchego pyłu.

Chłopcy byli na boisku - obaj zmęczeni i zgrzani.

- Chyba przydałyby się wam lody - zasugerowała Sara.

- Zgadłaś - odparł mały Jamie.

Chłopcy dostali lody i cała trójka ruszyła w kierunku stoiska Jenny. Sara zatrzymała się przed wystawą ze stylowymi, starymi strojami. Chciała zorientować się w cenach. Rzeczy były ładne, choć w gorszym stanie niż te z szafy Clary. Sara zdjęła z wieszaka białą, koronkową bluzkę.

- W sam raz do biurowego kostiumu - zachwalała właścicielka stoiska. - Pani rozmiar.

Właśnie u boku Sary pojawił się Mick.

- Weźmiemy ją.

- Ooo? My?

- Daję ci ją w prezencie.

Sara wcale nie była mile zaskoczona. Raczej ogarnęły ją wątpliwości. Skąd taki pomysł? Czy to ma być część wyprawy ślubnej? A może wyraz wdzięczności? Nie lubiła zgadywanek. Zwłaszcza że wszystko między nimi było jeszcze takie niepewne.

- Dziękuję - usłyszała swój głos - ale nie chcę upominków. Jej słowa zagłuszył głośny ryk silnika motocyklowego, a potem strzelanie gaźnika.

- Co oni wyprawiają? - spytała, patrząc w kierunku jednego ze stoisk.

- Zachowują się za głośno - odparł Mick. - Przepraszam cię na chwilę. - Ruszył w kierunku, skąd dochodził hałas, a Sara podążyła za nim. Dał się słyszeć odgłos pracy drugiego silnika.

Mick stanął przed stoiskiem, nad którym napis głosił: Motocykle. Sprzedaż i naprawa.

- Hej! - krzyknął. - Już wam, chłopcy, mówiłem, nigdy nie zabierajcie się do naprawy tych zepsutych motorów tu, w środku.

Podszedł do niego blondyn z opaską na czole.

- Jak tam leci? Ciągłe masz starego harleya?

- Tak - odrzekł Mick. - Lubię motocykle. Ale wy musicie te tutaj wprowadzić na zewnątrz. Nie możecie ich naprawiać w budynku.

- Nie robimy żadnych reperacji, człowieku. One są na sprzedaż.

- Tu jest wyciek benzyny. - Mick wskazał plamę na cementowej podłodze. - Wynoście się z nimi do diabła.

Hałas przyspieszonych obrotów silników był ogłuszający. Sara zakryła uszy dłońmi. Mick kciukiem pokazywał sprzedawcom drogę do bocznego wyjścia. Jeden z nich wzruszył ramionami. Mick podszedł do pierwszej maszyny i wyłączył silnik. Kiedy zbliżał się do drugiego motocykla, silnik trzeciego właśnie zapalił. Strzelił gaźnik. Zobaczyli błysk. I iskrę.

Sara patrzyła z przerażeniem, jak jasny ogień ogarnia rozlaną na podłodze plamę benzyny. Nagle płomienie zaczęły tańczyć dziko wokół motocykli. Maszyny teraz były ciche, za to rozległy się okrzyki mężczyzn, którzy rzucili się do ucieczki przed ogniem.

Sara zobaczyła Micka biegnącego z ręczną gaśnicą. Ale było już za późno. Płomienie objęły popsute motory. Nastąpiła eksplozja.

Poczuła, że wydobywająca się z płomieni czarna sadza przypaliła jej nos i szyję. Zasłoniła rękoma oczy. Lecz mimo to widziała jaskrawopomarańczowy ogień i iskry, zapalające wszystko, czego dotknęły. Płonęło już pobliskie stoisko ze starymi meblami. Dochodziły ją krzyki, a dym zatykał nos.

Na tle rozprzestrzeniającego się ognia zobaczyła sylwetkę Micka z gaśnicą, ale płomienie przenosiły się już z jednego stoiska na drugie. W kierunku suchych, drewnianych ścian magazynu. A gaśnica była już pusta.

Mick odrzucił pojemnik i pobiegł gdzieś.

- Mick! - zawołała Sara.

Bała się o niego. Wiedziała, że jest odważny i nie cofnie się przed niebezpieczeństwem. Wyciągnęła ręce w kierunku czarnego od dymu powietrza. Lecz Mick zniknął. Chciała biec i zawrócić go, ale fala gorąca ją odrzuciła.

- Mick! - zawołała raz jeszcze.

Nagle usłyszała jęk, prawie skomlenie. Zasłaniając oczy spojrzała w kierunku gorejącej przestrzeni, na której stało stoisko z motocyklami. Ich zwęglone kadłuby nadal się paliły. Ponownie

usłyszała zawodzący krzyk. Coś się poruszyło pomiędzy maszynami. Blondyn z opaską na czole wił się na betonowej podłodze i usiłował wypełznąć na zewnątrz. Był umazany czarną, tłustą sadzą, a jego lewa noga była nienaturalnie wykręcona. Walcząc z żarem Sara podbiegła do niego i chwyciła go za ramiona. Wyteżała wszystkie swe siły, żeby go odciągnąć w bezpieczne miejsce.

- Pomocy! - zawołała. Ludzie biegali wokół nich w różnych kierunkach. - Niech mi ktoś pomoże!

Nie opodal następny motocykl stanął właśnie w płomieniach. Nie było żadnej nadziei na opanowanie ognia, który już przeniósł się na stoiska po drugiej stronie przejścia. Wiedziała, że wkrótce ją otoczy. Ale nie mogła zostawić ранego. Sam się stąd nie wydostanie. A gdzie byli inni? Ten drugi mężczyzna sprzedający motocykle? Ilu ich tutaj było? Czterech?

Nagle ich zobaczyła. Cztery osmalone postacie. Jednemu z mężczyzn krwawiło ramię. Zbliżali się do Sary chwiejnym krokiem.

- Zajmijcie się swoim kolegą - poleciła rozkazującym tonem.

Przepychając się przez tłum, Sara usiłowała dotrzeć do stoiska Jenny. Jej siostra odznaczała się przytomnością umysłu, lecz Sara obawiała się, że Jenny może przedłożyć ratowanie towarów ponad własne bezpieczeństwo. Widziała wielu sprzedawców ciągnących z mozołem ciężkie ładunki. Pomyślała, że przynajmniej chłopcy są bezpieczni na placu zabaw. Nimi nie musi się martwić. I w tej samej chwili ich zobaczyła.

- Joey, Jamie! - krzyknęła.

Stłoczeni w tłumie posuwali się w tym samym kierunku co ona, lecz fala ludzi przenosiła ich od niej coraz dalej. Rzuciła się za nimi, nie czując nawet bólu, kiedy zadrasnął ją spadający drewniany pojemnik. Musiała dopaść chłopców.

W końcu udało się - chwyciła w ręce ich małe łapki.

- Chodźcie ze mną.

- Nie, ciociu Saro - sprzeciwił się Joey. - My musimy znaleźć mamę.

- Nie sprzeczasz się!

Tymczasem ogień wspinał się coraz wyżej i zaczął obejmować wykonany z drewnianych belek dach. Strumienie wody z węży używanych normalnie przy czyszczeniu wnętrza nie sięgały tak wysoko. Sara przeraziła się - dach w każdej chwili może runąć w dół.

Pociągnęła chłopców w kierunku najbliższego wyjścia. Było szerokie, zmieściłaby się w nim ciężarówka, ale teraz przepływające przez nie fale powietrza podsycaly ogień. Sarze udało się wydostać na zewnątrz.

Wybrała oddalone od magazynu miejsce na parkingu, uklękła przy dzieciach i powiedziała:

- Macie tu zostać. Nie wolno wam wracać do magazynu, zrozumiano?

- A co z mamą? - spytał Joey.

- Ja chcę do mamy - Jamie zaczął płakać.

- Ja po nią pójde - zapewniła ich. - A wy się stąd nie ruszajcie, dobrze?

- Okay.

Walcząc z tłumem Sara przedzierała się do wnętrza magazynu. Do tej pory hala powinna była opustoszeć, ale wielu kupców wracało, żeby ratować swe towary. I to po kilka razy.

Ogień rozprzestrzeniał się z jednego stoiska na drugie, pochłaniając stare książki i czasopisma, pożerał wszystkie tekturowe elementy. Jeżeli płomienie obejmą ściany budynku, rozpęta się tu piekło. Sara znalazła stoisko Jenny wypełnione towarami, ale Jenny szczęśliwie nie było.

Płomienie zbliżały się coraz szybciej i Sara pomyślała, że powinna się czym prędzej wycofać. A więc musi pozwolić, żeby ogień zniweczył wszystkie nadzieje Jenny.

Porwała lampę od Tiffany'ego i podążyła za ostatnimi uciekinierami przez szeroką bramę na zewnątrz. Posuwając się z trudem w tłumie, z uniesioną lampą nawoływała siostrę.

- Saro, jestem. - Jenny znalazła się nagle u boku Sary. Blond włosy pokryte miała popiołem. - Czy widziałaś chłopców? Na placu zabaw ich nie ma.

- Są na zewnątrz, wyprowadziłam ich.

- Dzięki Bogu - szlochala Jenny. - Saro, pomóż mi odnaleźć dzieci.

Rozglądały się naokoło. Jedni ludzie krztusili się dymem, inni płakali. Sara rozpytywała wszystkich, czy ktoś widział dwóch małych chłopczyków.

- Joey, Jamie, gdzie jesteście?! - krzyczała Jenny.

W pewnej chwili Sara zobaczyła Joeya biegnącego w stronę matki. Rzucił się w jej ramiona. Sara odczuła ulgę, ale zaraz z przerażeniem spytała:

- Gdzie jest twój brat?
- On też szukał mamy.
- Czy wrócił do magazynu? Widziałeś, jak tam wchodził?
- Chyba nie.

Przez otwartą bramę widać było wewnątrz budynku jasnopomarańczową łunę szalejących płomieni. Czy Jamie tam poszedł? Trzylatek nie zdawał sobie sprawy, że naraża się na śmierć. To jej wina. Pod żadnym pozorem nie powinna była zostawić chłopców samych. A może jednak jest gdzieś tutaj.

- Proszę wszystkich o uwagę. - Zwróciła się do ludzi stojących wokoło. - Szukam trzyletniego chłopczyka. Pomóżcie go odnaleźć.

Szmer przeszedł po tłumie, prośbę Sary przekazywano z ust do ust.

- Ma na imię Jamie! - krzyczała Sara. Jeszcze raz powtórzyła swe błaganie, a za nią, wśród szlochania i Jenny.

Nikt chłopca nie widział.

Sara zawróciła w stronę magazynu. Lepiej nie myśleć o tym, co musi zrobić. Podeszła do otwartych drzwi.

- Patrzcie! - wyrwał się jej okrzyk.

Na tle ściany ognia widać było postać mężczyzny. Nie mogła go rozpoznać, ale wiedziała, że to Mick. Usmolony, w podartej koszuli biegł z całych sił do wyjścia. W ramionach trzymał Jamie'ego.

Sara robiła im przejście. Mick posadził chłopca na stojącym na parkingu rozkładanym stoliku. Chłopczyk zakasłał i cichym głosem powiedział:

- Ja chcę do mamy.
- Jestem tutaj, dziecino. - Jenny była już przy nim i przytuliła go do piersi.
- Kocham cię, mamusiu. Jenny płakała.

Nagle rozległ się głośny huk - część ściany magazynu zwała się na ziemię. Mick odwrócił się i patrzył na ogromny, stary budynek. Z oddali dochodził głos syren strażackich wozów. Do diabła z nimi, rychło w czas.

Miał nadzieję, że nikt nie został w środku. Modlił się o to w duchu. Chyba Jamie był tam ostatni. Poza nim nikogo nie widział. Ale jeżeli ktokolwiek...

Każdy muskuł jego napiętego ciała domagał się działania. Lecz nic nie było do zrobienia. Przynajmniej na razie. Wobec siły ognia był bezradny. Poczul obejmujące go ramię Sary. Przytulił ją mocno do siebie. Miała umorusaną twarz, porwaną bluzkę, ale była cała i zdrowa.

- Wszystko będzie dobrze - starała się go pocieszyć.

- O Boże, mam nadzieję.

- Byłeś ubezpieczony?

- Tak. Stawka była bardzo wysoka jak na drewniany budynek. - Zmrużył obolałe powieki, patrząc na płomień. - Teraz wiem dlaczego.

- Mick, chciałabym ci pomóc.

Spojrzał bacznie na trzymaną w ramionach kobietę. O czym ona, u licha, mówi? Pomóc mu? Nikt nie może ugasić ognia. Nikt nie potrafi nic na to poradzić.

- Zrobię to, czy chcesz tego czy nie - oświadczyła Sara. - Mam doświadczenie w podobnych sytuacjach.

Na parking podjechały cztery ambulanse i ludzie zaczęli się wlec w ich kierunku. Sara wdrapała się na stolik.

- Uwaga, wysłuchajcie mnie! - zawołała.

- A kim, u diabła, pani jest?

- Jestem koleżanką Micka Pennottiego.

- Przedstawiam Sarę MacNeal. - Mick wskoczył na stojącą obok ławkę. Nie wiedział, co ona ma na myśli, ale wierzył, że postąpi słusznie. - Proszę jej posłuchać.

- Przede wszystkim zajmiemy się rannymi. - Sara mając w pamięci blondyna ze złamaną nogą, przedstawiła swój plan. - Wiem, że niektórzy z państwa są ciężko ranni i nie mogą się sami poruszać. Do nich dotrze personel medyczny. Ci, którzy mogą chodzić, niech idą do ambulansów. A ja proszę tu do stolika wszystkich, których towary zostały uszkodzone lub spalone. Przyjmę od państwa zgłoszenia.

Zadziwiająco było, że tylko dwie osoby musiały być odwiezione do szpitala - mężczyzna ze złamaną nogą i starszy pan w szoku. Pozostali byli lekko poparzeni lub zadrapani.

Strażacy z trzech przybyłych wozów wezwali posiłki, gdyż magazyn palił się jak pochodnia. Ich podstawowym zadaniem było nie dopuścić do przerzucenia się ognia na pobliskie suche trawy i okolicę.

Przyjechała telewizja. Gorliwi reporterzy przeprowadzali wywiady z każdym, kto chciał z nimi rozmawiać.

Wśród tego galimatiasu Sara notowała nazwiska i adresy poszkodowanych i przybliżone straty.

Kiedy zaszło słońce, w miejscu magazynu pozostały tylko żarzące się zwęglone resztki. Większość ludzi, w tym i Jenny z dziećmi, rozjechała się do domów.

Mick przysiadł się do stolika obok Sary.

- To oznacza, że nic nie wyjdzie z naszej randki - powiedział.

- Niekoniecznie - odparła. - Dzisiaj zabieram cię ze sobą do domu.

- Nie, dzięki.

- Nie upieraj się, proszę. - Nawet gdyby był największym samotnikiem na świecie, w takiej sytuacji nie mógł jej odmówić. - Nie możesz tu zostać na noc. Twoja przyczepa jest cała zadymiona, drzewa naokoło popalone.

- Mam łóżko w kantorze za sklepem.

- Zapomnij o nim. Jedziesz ze mną do domu. I pozwolisz Jenny okazać ci wdzięczność.

- Myślałem, że masz już pełny dom gości.

- Ale ty jesteś przeze mnie zaproszony. - Tak naprawdę chciała, aby był jej jedynym gościem. - I dokładnie wiem, gdzie będziesz spał.

- Dobrze. - Oczy miał zmęczone i zaczerwienione. - Bardzo ci dziękuję. Ogromnie mi pomogłaś.

Sara ujęła jego twarz w dłonie i ucałowała go żarliwie.

- Mick, to ja ci dziękuję. Uratowałeś życie mojemu siostrzeńcowi. Nigdy nie potrafię ci się odwdziaczyć.

- Każdy tak by postąpił. - Wzruszył ramionami. - Zobaczyłem, że chłopczyk wbiega do płonącego budynku, szukając mamy. Nie mogłem go tam zostawić.

- Micku Pennotti, jesteś dobrym człowiekiem.

- I zmęczonym. - Odetchnął głęboko. - Sam to wszystko zaprzepaściłem. Nie powinienem był pozwolić tym typom z motocyklami na otwarcie stoiska w budynku.

Z twarzą wysmarowaną sadzą, z potarganymi włosami, w brudnym i podartym ubraniu wyglądał bardziej niż kiedykolwiek jak pirat. Lecz Sara widziała w nim teraz prawdziwie dzielnego, godnego podziwu mężczyznę.

Pozostanie na zawsze jej bohaterem.

ROZDZIAŁ 12

Gdy przybyli na miejsce, dom Sary wydawał się niezwykle cichy. Na ich spotkanie wyszedł tylko Charlie. Podeszedł do Micka i uściskał go serdecznie.

- Dziękuję ci. Nie mogę sobie darować, że wyszedłem z bazaru wcześniej i nie było mnie wtedy, kiedy byłem potrzebny.

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedziała Sara. - Jest studentem psychologii i lubi się zadrećcać.

- Mało zabawne - odparł Charlie.

Sara przyjrzała się bratu uważniej. Oczy miał podkrążone.

- Jesteś rozstrojony.

- Wiedziałem, że Jenny będzie trudno poradzić sobie samej tam na targu, a mimo to wróciłem do domu, bo chciałem obejrzeć mecz baseballowy. - Zacisnął pięści. - Boże, gdyby coś się stało, nie wybaczyłbym sobie do końca życia.

- Ale nic się nie stało - powiedział Mick. - Więc nie myśl już o tym więcej.

- Gdzie się wszyscy podziali?

- Jenny z chłopcami śpią. Przyjaciele Richarda i Tim poszli na miasto poszaleć.

- To co ty robisz w domu? - Zrezygnować z zabawy w dobrym towarzystwie, to niepodobne do jej brata. - Charlie, co się z tobą dzieje?

- Wydaje mi się, że jestem do niczego. Zrozumiałem to właśnie teraz. Przeżycie poważnego szoku psychicznego uświadamia właściwą hierarchię wartości. Przez ostatnie lata uczyłem się, ale poza tym za nic nie ponosiłem żadnej odpowiedzialności. Nie starałem się dorosnąć. Nie chcę przez całe życie być dzieciakiem.

Sara podeszła do brata i pogłaskała go po ramieniu. Mick w tym momencie dostrzegł jej wyczerpanie. Chciał jej powiedzieć, że docenia wszystko, co dla niego zrobiła, i jest bardzo wdzięczny za jej pomoc. Docenia ją? Wyraża wdzięczność? To nie były właściwe słowa. Żałował, że nie potrafi mówić o swoich uczuciach w tak nieskrępowany sposób jak Charlie.

Gdyby nie aktywność i zimna krew Sary, na targu mógłby powstać popłoch. Ona to wszystko opanowała. A jednak nie potrafił powiedzieć, jak bardzo był z niej dumny. Zamiast tego odezwał się burkliwie.

- Charlie, czy nie znalazłoby się tu coś do zjedzenia? Nie mieliśmy nic w ustach przez dobre parę godzin.

- Starczy na wykarmienie armii. Jenny po powrocie do domu wpadła w szał gotowania. To jej sposób na stresy. - Zaprowadził ich do kuchni. Lodówka była wypełniona trzema różnymi rodzajami sałatek i pokrojoną szynką. Prawdziwa uczta.

- Poczęstuj się. - Sara zwróciła się do Micka. Opadła na krzesło przy stole. - Ja nie jestem głodna.

Charlie wyciągnął z lodówki karton czekoladowych lodów.

- Dla ciebie.

- To miło z twojej strony. Czekolady nigdy nie odmawiam. Brat nałożył jej solidną porcję.

- Jeżeli nie macie nic przeciwko temu - powiedział - to pójdę już na dół. Chcę być sam.

- Dobranoc, Charlie, nie bądź dla siebie zbyt surowy.

- Nie będę. - W głosie Charliego zabrzmiała gorzkość. - Nigdy nie byłem.

Mick przygotował kanapki i usiadł przy stole naprzeciwko Sary. Powieki opadły jej na oczy, a łyżeczka z lodami wysunęła się z palców.

- Saro, dlaczego nie idziesz do łóżka?

- Za bardzo jestem zmęczona.

- Zanioś cię.

- Nie, dzięki - Wstała z trudem. Co za ironia losu. Przez cały dzień myślała o nocy, którą spędzi z Mickiem. A teraz? - Idę zmyć z siebie ten brud. Moja sypialnia jest na lewo od salonu.

- Ja mam tam spać?

- Oczywiście. - Słabe iskierki zalśniły w jej oczach. Poszła do łazienki, a Mick siedział, jadł i rozmyślał. To niesamowita kobieta. Mocna jak stal. Był szczęśliwy, że chciała dzisiaj z nim zostać. Że w ogóle go chciała.

Szum wody w łazience ustał. Mick odczekał parę chwil i też poszedł się umyć. Rozebrał się. Boże, ależ był brudny! Długo spływała z niego szara woda. Ciągle miał jeszcze w uszach odgłos trzeszczącego suchego drewna i huk płomieni. Na szczęście nikt nie zginął. Starszy pan po szoku doszedł do siebie. A ten łobuz od motocykli, który rozpętał to piekło, miał już nastawioną nogę i był w domu. Nikt nie zginął. Lecz cały targ uległ zniszczeniu.

Przestępując próg sypialni Sary, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, Mick czuł się jak intruz, naruszający kobiece królestwo. Na podłodze leżał bladoniebieski dywan, w oknach wisiały udrapowane, koronkowe firanki, a na ozdobnej toaletce z lustrem stały szeregi butelek z perfumami i pudełeczek z kosmetykami.

Na podwójnym łóżku spała Sara.

Mick zamknął drzwi i wślizgnął się pod nakrycie. Czy miał ją obudzić? To był dla niej diablo męczący dzień. Ale on chyba nie uśnie, jeżeli nie będzie mógł kochać się z nią.

- Saro - wyszeptał. Nawet się nie poruszyła. Zamknął oczy i znowu ujrzał przed sobą ścianę ognia, który zniweczył jego marzenia. Nigdy nie zapomni bezradności, jaka go ogarnęła w czasie pożaru. Uczucia nieodłącznie towarzyszącego klęsce.

Powrócił myślą do katastrofy finansowej ojca. Przypomniawszy sobie, jak pomagał pakować się rodzinie wyjeżdżającej do Phoenix. Wśród łatwo tłukących się rzeczy znalazła się pelargonia w starej, porcelanowej doniczce. Mick upuścił ją i zabiła się. Oczekiwał wymówek. Ale w oczach ojca dojrzał tylko pustkę. Stara porcelana nie miała już znaczenia. Nic nie miało znaczenia. Ojciec się poddał. Świat okazał się dla niego zbyt okrutny. Mick zrozumiał to dopiero teraz. Ile ciosów człowiek przyjmie, zanim upadnie? A właściwie do czego on tak wytrwale dążył? Co było tak cholernie ważne?

- Dobranoc, Saro.

Przyłożył głowę do poduszki i zapadł w sen pełen koszmarów.

Następnego ranka Sara obudziła się cała obolała. Czuła jakiś ciężar na piersiach, przyjemny ciężar. Mick we śnie objął ją ramieniem. Poruszyła się, żeby się do niego przytulić. Mimo bólu mięśni i zadrapań w objęciach Micka było jej tak dobrze. Leżał nagi. No cóż, wyciągnęła go z bazaru w tym, co miał na sobie.

Dotknęła jego policzka, szorstkiego od zarostu. Ale włosy, piękne i długie, były cudowne w dotyku. I pachniały jej szamponem. Powinna dać mu wypocząć. Lecz tak bardzo pragnęła obudzić go pocałunkiem.

Zobaczyła wpatrzony w nią szary wzrok. Bez słowa złączyli swe usta. Rozgrzani snem, przytuleni, długo obdarzali się delikatną pieczęcią warg. Dotknął dłonią jej piersi, której koniuszek naprężył się pod jego palcami.

Za drzwiami słycać było tupot bosych stóp - Joey i Jamie już wstali.

- Dobrze spałeś? - spytała Sara z uśmiechem.

- Poza paroma koszmarnymi snami. - Rzucił okiem w kierunku okna, przez które sączyło się światło wczesnego poranka. - Chyba dopiero świta. Dlaczego już nie śpisz?

- To wina mojego wewnętrznego budzika. Przywykłam wstawać wcześniej do pracy.

- Ale, Saro, dzisiaj nie musisz pracować.

Wymowa jego oczu była jednoznaczna. Zamknąć drzwi na klucz, zapomnieć o całym świecie, zniknąć z Mickiem pod kołdrą na jeden, jedyny dzień. Co za rozkosz. I jaka pokusa!

Niestety, gdy tylko wspomniała o pracy, opadły ją myśli, które do tej pory od siebie odsuwała.

- W piątek zbiera się rada Fundacji - odparła pogodnie. - Powinam się przygotować. - Przypomniał jej się wymuszony uśmiech Raya Innisa i groźby pana Whelana.

- Odlóż to wszystko, Saro. Jest niedziela. Jeżeli Pan Bóg mógł sobie pozwolić na dzień odpoczynku po stworzeniu wszechświata, to chyba i Fundacja przeżyje jeden dzień bez twojej pomocy.

- Może masz rację. - Pochyliła się nad nim i pocałowała go gorąco, aż słodki dreszcz wstrząsnął całym jej ciałem.

- Na pewno mam rację.

Ale zegarek wskazywał siódmą trzydzieści i Sara słyszała już pod drzwiami głośne szepty siostrzeńców. Zwlekła się z łóżka i otworzyła drzwi.

- Nie teraz, chłopcy - powiedziała groźnym tonem.

- Cześć, ciociu Saro.

- Czy Mick jest u ciebie?

- Możemy wejść?

- Nie wolno. - Sara zasłoniła sobą widok łóżka. - Zobaczymy się później - powiedziała stanowczo i zamknęła drzwi.

Chłopcy pomrukując odeszli. Mick w łóżku chichotał.

- To wcale nie jest śmieszne - poskarżyła się.

- Ależ nawet bardzo, ciociu Saro.

Wskoczyła do łóżka i chciała rzucić w Micka poduszką. Zabolęło ją uniesione ramię. Całe ciało miała sztywne po wczorajszym wysiłku.

Pragnęła, żeby Mick ją pomasaował, i pożądała jego - lekarstwa na wszystkie bóle.

Chciała być z nim sam na sam i nic z tego nie wyszło. Usłyszała, jak chłopcy budzą Australijczyków. A potem dzwonek telefonu. Mick gładził jej zmarszczone czoło.

- To nie jest dom Clary.

- Masz rację. - Wiele by dała, żeby nikt im nie przeszkadzał. Jakby w odpowiedzi usłyszała głośne bębnienie do drzwi.

- Ciociu Saro, telefon do ciebie.

Z westchnieniem podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Czy widziałaś dzisiejsze poranne gazety? Głos był znajomy, ale...

- Przepraszam, a kto mówi?

- Donald Whelan.

Sara usiadła sztywno na łóżku. Donald Whelan? Telefonuje do niej przed ósmą rano w niedzielę? Czy z wymówieniem nie mógł poczekać do piątku, do posiedzenia rady?

- Twoje zdjęcie jest na pierwszej stronie „Denver Post” - powiedział. - A za tobą widać jakiś pożar. Co się, u diabła, zdarzyło?

- Wypadek. Bazar Micka Pennottiego doszczętnie spłonął. Szczęśliwie strażakom udało się zapobiec rozszerzeniu się ognia.

- To dobrze.

- Dlaczego pan dzwoni?

- Martwiłem się o ciebie.

- Naprawdę? - Raczej trudno jej było w to uwierzyć.

- I chciałbym ci zaproponować pewien układ w sprawie dotyczącej Pennottiego.

Nie ma wątpliwości, że rozmawiał już z Rayem Innisem, pomyślała. Serce zabiło jej głucho. Czy Whelan wie o jej związku z Mickiem? - Układ?

- Saro, doszło do mej wiadomości, że z punktu widzenia zawodowego twoje postępowanie pozostawia wiele do życzenia. Rozumiem, że łączą cię więzy osobiste z Michaeliem Pennottim.

Spojrzała na leżącego obok Micka. Wpatrywał się w nią. Więzy osobiste? Żeby tylko to.

- Co więcej - ciągnął Whelan - usiłowałaś wykorzystać przeciwko mnie znajomość z Frankiem Chapperalem i oczernić mnie wobec innych członków rady.

- Niczego takiego nie robiłam. Po prostu powiedziałam mu prawdę.

- Ale ujawnienie prawdy nie leży w twoim interesie. Jeżeli rada dowie się, jakie więzy łączą cię z naszym klientem, nie tylko wylecisz z Fundacji, ale będziesz miała trudności ze znalezieniem innej pracy. To byłaby raczej brzydka skaza na twojej opinii, czyż nie?

Z pewnością. Odetchnęła głęboko.

- Jaki układ ma pan na myśli?

- Przekażesz materiały sprawy Rayowi. Zatelefonujesz do Franka Chapperala i powiesz mu, że pomyliłaś się sądząc, iż podpis jest podrobiony. A potem o wszystkim zapomnisz. I z nikim nie będziesz na ten temat rozmawiała. Odsyłaj wszystkich do Raya. W zamian za to ja nie ujawnię twego nierozważnego postępowania.

To był szantaż. W najczystszej i najprostszej postaci. Ale czy miała jakiś wybór?

- Zastanowię się.

- To za mało Saro. Żądam twego milczenia. I to od tej chwili. Nie rozmawiaj z nikim na ten temat, a w szczególności nic nie mów Michaelowi Pennottiemu.

Czuła tak blisko rozgrzane ciało Micka. Gdyby odwróciła nieco głowę, widziałaby go. Gdyby wyciągnęła rękę, mogłaby go dotknąć. I kochać się z nim. Jak mogła przyrzec, że nie będzie z nim szczerą?

- A więc układ zawarty?

- Tak. - Nie miała wyboru.

- To dobrze. Bardzo dobrze.

Usłyszała nutę triumfu w głosie Whelana. Nie mogła tego znieść. Nienawidziła Whelana. Nienawidziła siebie za to, że uległa szantażowi.

- Saro, dzisiaj rano o dziesiątej...

- Przecież jest niedziela.

- Dzisiaj rano spotkasz się z Rayem Innisem w biurze. I oddasz mu akta sprawy.

- Dobrze.

Rzuciła słuchawkę na widełki. Nie powinna była się zgodzić. Jej posada nie była tego warta. Znajdzie inną. To nieprawda, że nikt jej

nie zatrudni. Denver jest wielkim miastem. A ona potrafi dobrze wykonywać swój zawód. Może zacząć na nowo, tam gdzie nikt nie będzie wiedział o jej „nierozważnym postępowaniu”.

Drgnęła, czując dotyk dłoni Micka na ramieniu.

- Co ci jest? - zapytał. - Jakies złe wiadomości?

- Idę do biura. Coś się wydarzyło.

- Ale co, Saro, powiedz mi.

- Muszę się ubrać. - Nie oglądając się na niego wstała z łóżka i założyła szlafrok. Czy mogła być nieuczciwa wobec Micka? On właśnie zaczął jej ufać i w nią wierzyć.

- Saro.

Odwróciła się wolno i spojrzała na niego. Jego spojrzenie było poważne i pełne współczucia.

Roześmiała się nerwowo. Kiedy odpowiedział jej uśmiechem, poczuła ból w sercu. Nie zasługiwała na jego uśmiech.

- Saro, chodź do mnie - poprosił. -

Sztywno podeszła do łóżka i przysiadła na brzegu. Mick odchylił górę szlafroka i pogładził jej ramiona a potem dotknął piersi.

- Już nie ma.

Czego nie ma? Wzdrygnęła się. Honoru? Czy to jest już tak widoczne? Czy na jej piersi ukazała się wielka, czerwona litera O - jak oszustka.

- Czego nie ma?

Wskazał na miejsce ponad lewą pierś.

- Jednorożca. Musiałś go zmyć wczoraj pod prysznicem. Słaby zarys rysunku był ledwo widoczny. Bezmyślnie zmyła tatuaż. Ale nie może stracić Micka. Nie ugnie się pod szantażem Whelana. Podniosła się i mocno zawiązała pasek.

- Potrzeba mi trochę czasu. Muszę sobie uporządkować pewne sprawy.

- Powiedz mi coś o tej rozmowie telefonicznej. Pomimo dopiero co powziętego postanowienia spojrzała mu prosto w oczy i wypowiedziała pierwsze kłamstwo.

- Zupełnie nie ma o czym mówić. To nic ważnego.

ROZDZIAŁ 13

Sara nienawidziła kłamstwa. Pozostawał po nim gorzki osad w sercu. Nienawidziła też siebie za to, że zlekła się prawdy. Jakby dawała się wciągać w niewidzialną sieć. W końcu zasłuży na pogardę Micka. Ale co innego mogła zrobić?

Zła i zagubiona miotła się po kuchni parząc kawę i szykując kaszkę na śniadanie dla chłopców. Usiłowała się skupić.

Potrzebna jest lista porządkująca problemy. A co na niej? 1) szantaż, 2) utrata pracy i 3) nieuczciwość.

Patrzyła na spadające krople kawy. Jak mogła okłamać Micka? Kiedy obudziła się rano koło niego, czuła taki błogi spokój. I rozkosz, jaką zawsze nosły ze sobą jego pocałunki. A to wszystko stało się możliwe, gdyż Mick zaczął jej wierzyć. Jak mogła narażać się na utratę tego jeszcze tak kruchego zaufania.

Mimo to postanowiła nie mówić Mickowi o groźbach Whelana. Nalegania Whelana, żeby zachowała tajemnicę były wprawdzie bez znaczenia, ale Mick miał dosyć swoich zmartwień - pożar, włamanie i prowadzenie własnych interesów. Pomyślała, że koniecznie musi ułożyć sobie plan bitwy. Obiecała spotkać się z Rayem Innisem za dwie godziny i wręczyć mu dokumenty. No i porozmawiać z Frankiem Chapperalem. Rozmowa z Frankiem? Wystarczyłoby do niego zatelefonować. I choć Whelan oczekiwał, że Sara będzie się potulnie usprawiedliwiać i wycofa oskarżenie o podrobienie podpisu, jej przyszła inna myśl do głowy. Zatelefonuje do Franka z prośbą o pomoc.

Sięgała już po słuchawkę, lecz uświadomiła sobie, że to niedziela i nie ma nawet ósmej. Poczekaj jeszcze pół godziny. Co ma mu powiedzieć?

- Ciociu Saro! - Joey wpadł w podskokach do kuchni. - Mick mówi, że nie ma się w co ubrać.

Sara roześmiała się mimo ponurego nastroju. Chciałaby zatrzymać nagiego Micka w swoim łóżku, ale to było niemożliwe.

- Zejdź na dół i poproś wujka Charliego o jakieś ubranie. Dwie minuty później pojawił się Jamie. Objął Sarę za nogę i powiedział:

- Miałem ci coś przekazać.

- Od Micka?

- Tak. On mówi, że powinnaś się pospieszyć.

- Powiedz mu, żeby cierpliwie poczekał.

- On nie może być cierpliwy, nie ma koszuli. - Buzia Jamie'ego rozjaśniła się. - Dam mu moją.

Tymczasem w kuchni pojawili się dwaj zaspani Australijczycy, a za nimi Jenny, która natychmiast zabrała się za szykowanie obfitego śniadania. W chwilę potem przemknął jak błyskawica Joey z ubraniami dla Micka.

Sara naląła dwa kubki kawy i poszła do sypialni. Mick zakładał właśnie luźne dresowe spodnie Charliego.

- Jak mogłaś zostawić mnie tu całkiem nagiego? - Mick upił łyk czarnej kawy. - Wiem, że zdenerwował cię ten telefon. Czy mogłabyś mi powiedzieć, o co chodzi?

- O pracę. - To była prawda. - Muszę zgłosić się dzisiaj do biura, a nie mam na to ochoty. - To też prawda.

- W czasie rozmowy mówiłaś o pożarze na targu. Na pchlim targu Pennottiego. Czy twoja dzisiejsza praca będzie miała coś wspólnego ze mną?

Sara nie potrafiła przekonująco kłamać. Kiedy tylko zdarzyło się jej mijać z prawdą, zaczynały jej drżeć usta. Zasłoniła je kubkiem.

- A, pożar. Moje zdjęcie ukazało się na pierwszej stronie „Denver Post”. Ludzie będą telefonować w tej sprawie.

- Na pierwszej stronie? - Zmrużył szare oczy, a Sara zadrżała na myśl o ich przenikliwości. - Jesteś pewna, że to wszystko?

- Tak. - Szybko zmieniła temat. - Czy nie zjadłbyś śniadania? Jest gotowe.

Otworzyła drzwi sypialni, a Joey i Jamie wpadli się do pokoju. Najwyraźniej podglądali przez dziurkę od klucza.

- Czy ją pocałujesz? - Joey spytał Micka.

- A myślisz, że powinienem?

- Taaak.

- Dobrze, chłopcy. Patrzcie, jak się to robi. - Mick wyjął kubek z ręki Sary i postawił go na stoliku. - Trzeba działać szybko, żeby dziewczyna nie zdążyła odmówić.

Objął ją w pasie i raptownie przyciągnął do siebie. Widząc zaciekawienie Joeya, którego prawdopodobnie zaczęły już interesować dziewczynki, Mick ograniczył się do cnotliwego cmoknięcia warg Sary.

- Znakomicie - orzekł Joey. Mick zgiął się w głębokim ukłonie.

- Tak to wygląda, mój chłopcze.

- Co to ma być? - zamruczała Sara. - Trening dla szowinistycznych, męskich osesków?

- Ja nie jestem oseskiem - zaprotestował Jamie.

- Joey chciał wiedzieć - wyjaśnił Mick - czy ja ciebie lubię, chociaż jesteś dziewczynką. Powiedziałem mu, że właśnie dlatego.

- Urocze. - Sara popchnęła Micka w kierunku chłopców. - Nakarmcie go, dobrze?

Chłopcy wyciągnęli Micka z pokoju, a Sara zamknęła za nimi drzwi. Usiadła na brzegu łóżka i nakręciła domowy numer telefonu Franka Chapperala.

Sara przybyła na podziemny parking biur Fundacji Wenera za kwadrans dziesiąta. Wjechała windą na czternaste piętro. Ray Innis musiał już być, bo na korytarzu paliły się światła. Pogoń za karierą - jakie to dla Raya typowe. Stał przed drzwiami jej biura w eleganckim niebieskim garniturze z serży i czytał „Wall Street Journal”.

Podniósł na nią wzrok.

- Saro, tak mi przykro.

Ani w połowie tak bardzo, jak ci powinno być, pomyślała.

- Proszę, wejdź.

- Poczekaj chwilkę. - Zawahał się. - Uwierz mi, mówię szczerze. Nie przypuszczałem, że Whelan zareaguje w ten sposób. Czy to jest jakaś jego osobista wendeta w stosunku do ciebie?

- Nie znosi mnie, ponieważ stanęłam mu na drodze. To wszystko. Tymczasem nic więcej nie mogę powiedzieć.

Weszła do pokoju, wyciągnęła teczkę z dokumentami w sprawie Micka, lecz nie podała ich Rayowi. Wstała i zaprowadziła go z powrotem do windy. Sala konferencyjna była na najwyższym piętrze. Frank Chapperal zgodził się tam z nimi spotkać. Miała nadzieję, że już jest.

- O co chodzi? - spytał Ray.

- Zobaczysz.

Frank Chapperal siedział przy długim, lśniącym, dębowym stole. Za oknami widać było panoramę ośnieżonych szczytów Gór Skalistych. Frank, w odróżnieniu od Raya, ubrany był w białe spodnie i bawełnianą koszulę, rozpiętą pod szyją.

Nadal wyglądał młodo, ale Sara zauważyła siwe pasma w jego gęstych, rudych włosach.

- Dzień dobry. - Wstał, uściskał im ręce i wskazał na krzesła. - Powiem krótko. Cieszę się, że Sara zatelefonowała do mnie dzisiaj rano, gdyż w sprawie sfałszowania wniosku o pożyczkę otrzymałem nowe informacje.

- Sfałszowania? - W głosie Raya zabrzmiało powątpiewanie. - Nie chciałbym być niegrzeczny, ale czy jest pan pewien, że podpis na podaniu pana Pennottiego był podrobiony?

- Absolutnie pewien. Wiem nawet, kto wypełnił formularz. Sarę aż poderwało na krzesle.

- Kto?

- Wolałbym nie mówić. Zapewniam was jednak, że ta osoba miała jak najlepsze intencje. Żadne niegodne motywy nie wchodziły w grę. Jedynie chęć pomocy, choć nierozważnie zaimplementowana.

Zmarszczył brwi i Sara dostrzegła, że jest wyraźnie przejęty. Dlaczego? Czyje zachowanie mogło wywołać podobną reakcję? Z pewnością nie Whelana. A jeżeli nie on dokonał fałszerstwa, to kto?

- Osoba, która wmieszała się w interesy pana Pennottiego będzie odpowiednio potraktowana. - Frank zwrócił się do Raya. - Jednak nalegam, aby sprawa została zamknięta. Na szczęście Sara przekonała pana Pennottiego i nie będzie wnosił oskarżenia przeciwko Fundacji.

- Don Whelan bardzo się interesował projektowaną inwestycją. Będzie rozczarowany - zauważył Ray, ale skinął posłusznie głową.

- Ja to z nim załatwię. - Frank uśmiechnął się. Wstali od stołu.

- To wszystko, Ray. Spotkamy się na zebraniu rady w piątek. Sara zamierzała podążyć za Rayem.

- Saro, poświęć mi jeszcze chwilę - powiedział cicho Frank.

Z rosnącą ciekawością czekała, aż Ray opuści salę. Wreszcie się dowiedzie, kto popełnił oszustwo.

Frank zaczął mówić powoli, prawie z bólem.

- Saro, rozczarowałaś mnie. Łączy cię coś z Mickiem Pennottim, prawda?

Skinęła głową. Opanowała się całą siłą woli, żeby nie skulić się ze strachu.

- Rozumiem, że rozmawiałaś z panem Whelanem. - Nie.

- Więc kto ci powiedział?

- Saro, twoje postępowanie w sprawie projektu inwestycyjnego pana Pennottiego odbiegało znacznie na niekorzyść od zasad, jakimi zwykle kierowałaś się w swojej pracy zawodowej. Jeżeli Whelan

będzie obstawał przy zwolnieniu cię z pracy, nie jestem przekonany, czy potrafię go powstrzymać.

- Rozumiem. - A więc dostanie wypowiedzenie. Ale będzie walczyć. - Moje zachowanie w stosunkach z Mickiem było może nierozważne, ale w sprawie pożyczki postępowałam słusznie.

- Nie masz zamiaru się poddać?

- Nie. - W tej kwestii Sara była zdecydowana. - Ale potrzebuję twojej pomocy. Powiedz mi, kto podrobił podpis. Czy to Whelan?

- Nie. - Frank wstał od stołu. Ciężkim krokiem podszedł do okna i, założywszy z tyłu ręce, patrzył w przestrzeń. - Osoba, która wypełniła wniosek o udzielenie kredytu, przeszukała biurko w kantorze przy sklepie Pennottiego, znalazła potrzebne dane i podrobiła jego podpis. Naruszyła prawo i musi ponieść konsekwencje swego zachowania.

Kiedy odwrócił się do Sary, na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- Działanie tej osoby, tego fałszerza, miało jedynie na celu pomoc w urzeczywistnieniu marzeń Micka. Z tego punktu widzenia jej zachowanie zasługuje na pochwałę.

- Jej zachowanie? To była kobieta?

- Tak, to moja córka, Caroline. Chyba ją znasz. Sara pokręciła przecząco głową. Jego córka?

- Jej włosy są tak samo rude, jak moje. Ma szesnaście lat. I okropną lilię wytatuowaną na ramieniu.

Lil. Przecież Mick mówił, że nie zna jej prawdziwego imienia, a przywisko Lil nadał jej w związku z tatuażem. Więc Lil to Caroline Chapperal?

Sara usiadła oszołomiona. Tak, wyjaśnienie Franka wszystko tłumaczyło. Lil miała łatwy dostęp do dokumentów Micka. Chciała mu pomóc. I to ona powiedziała ojcu o stosunkach Sary z Mickiem.

- Twoja córka?

- Kiedy zatelefonowałam do mnie i wspomniałam o sklepie komisowym Micka, przypomniałem sobie, że Caroline lubi tam chodzić. Podejrzywałem, że może być zamieszana w tę aferę, ale nie przyszło mi do głowy, że sama mogła sfałszować wniosek o udzielenie pożyczki. - Uśmiechnął się pogodnie. - Żałuję, że nie wykazuje takiej pomysłowości w szkole.

- Jest zadziwiającą młodą kobietą. - Sara zastanawiała się, czy Lil alias Caroline powiedziała ojcu, że była świadkiem rabunku sklepu Micka. Prawdopodobnie nie. I zapewne w tej chwili poruszanie tego tematu z jej ojcem nie byłoby najzręczniejszym posunięciem.

- Wydaje mi się, że ta historia zbliżyła mnie w jakiś sposób do Caroline - mówił Frank w zadumie. - Jestem rozwiedziony, więc moja córka nie mieszka ze mną stale. Myślałem, że nie ma zielonego pojęcia o mojej pracy, ale najwidoczniej zapadło jej w pamięć, że Fundacja Wernera popiera i finansuje projekty inwestycji, uwzględniające również interes społeczny.

- Może w przyszłości sama będzie działać w świecie biznesu.

- Może. - Frank spojrzał Sarze w oczy. - Tymczasem musimy uporządkować ten cały bałagan. Każę mojej córce jeszcze dzisiaj odnaleźć Micka Pennottiego i przyznać się do wszystkiego. Jeżeli jest on chociaż w części taki, jakim mi go przedstawiała, sądzę, że nie będzie domagał się wszczęcia przeciwko niej dochodzenia z myślą o wykorzystaniu mojej dobrej sytuacji finansowej.

Mick? Miałby wykorzystywać czyjąś sytuację finansową? Sara wiedziała, że byłoby to całkowicie sprzeczne z jego naturą.

- Mogłabym przysiąc, że tego nie uczyni.

- Czy nie wiesz przypadkiem, jak można do niego dotrzeć?

- Zatrzymał się u mnie w domu.

- U ciebie? - Brwi Franka uniosły się do góry. - Więc wasze wzajemne stosunki są chyba czymś więcej niż tylko nierozważnym postępowaniem. Czy ty go kochasz, Saro?

Czy go kocha? Jeżeli tak nie było, narażała się na zbyt duże ryzyko. A mimo to nie była pewna, czy to, co ich łączyło, można nazwać miłością. Nie mówił jej czułych słówek, nie przynosił kwiatów. Była z nim tylko raz na randce, w przyczepie, na kolacji.

Uwielbiała przebywać w towarzystwie Micka, patrzeć na jego uśmiech, kochać się z nim. Lecz czy to była miłość?

- Nie wiem.

Kiedy tego wieczoru weszli razem do sklepu, Mick przede wszystkim włączył wentylatory. W starym budynku nie było klimatyzacji i w pomieszczeniach zalegało stojące, upalne powietrze.

Zdziwiła go przekazana telefonicznie przez Lil prośba o spotkanie. Ale był zadowolony, gdyż po pożarze i włamaniu potrzebny był mu każdy cent, a jeżeli Lil zdecydowała się złożyć

zeznania jako świadek, widoki na uzyskanie odszkodowania z ubezpieczenia byłyby znacznie lepsze.

Wyszukał już odpowiednie księgi rachunkowe i raporty bankowe potrzebne agentowi ubezpieczeniowemu. Na szczęście nie zginęły dokumenty, dotyczące pchłego targu, które trzymał w przyczepie. Byłego targu, poprawił się w duchu.

Pogorzelnisko wyglądało żałośnie. Przyczepa wprawdzie ocalała, ale nie nadawała się do mieszkania, gdyż pożar zniszczył system wodociągowy i elektryczny. Natomiast ubrania i dokumenty, choć przesiąknięte dymem, były nietknięte. Uratował się też, o dziwo, harley.

Musi się zdobyć na spory wysiłek, ale przeżyje te wszystkie straty. Prowadził przecież sklep, wyprzedaż wyposażenia domu Clary przyniosła mu spory zysk, no i miał swoją ziemię. Zapewne, po takiej klęsce trudno mieć dobry humor, ale to nie powód do załamania.

Teraz najbardziej niepokoiło go zachowanie Sary. Była dziwnie tajemnicza. Od czasu owej porannej rozmowy telefonicznej wymykała mu się. Nie patrzyła mu w oczy. Gdy wspominał o tym telefonie, zaczynały jej drżeć wargi.

Stał w drzwiach kantoru i przyglądał się, jak krąży po sklepie. I tym razem zatrzymała się z zachwytem przed porcelanową lalką.

- Czy powiesz mi wreszcie? - zapytał.

Kiedy podniosła na niego wzrok, spojrzenie jej szeroko otwartych oczu było szklane, takie jak lalki. Wiedział, że coś przed nim ukrywa.

- Co mam ci powiedzieć?

- O rozmowie telefonicznej.

- To była tylko sprawa służbowa.

- Do diabła, Saro. - Mick wrócił do kantoru z przekonaniem, iż ona kłamie.

- Przepraszam - wyszeptała, jakby walcząc z pokusą wyznania prawdy. Zaraz przyjdzie Lil. Wkrótce Mick wszystko zrozumie.

Sara przytuliła lalkę. To nie do wiary, ale po raz pierwszy przekroczyła próg tego sklepu zaledwie parę tygodni temu. A dzisiaj wystawione na sprzedaż przedmioty wydawały się starymi przyjaciółmi. Zniknął koń na biegunach. Ale za to przybyło parę nowych lamp. A na wieszakach wisiały staromodne suknie operowej śpiewaczki.

Ten sklep stał się teraz częścią życia Sary. Odłożyła lalkę na miejsce i wygładziła jej wytartą, aksamitną sukienkę.

W tym momencie zobaczyła Lil, która wślizgnęła się do sklepu tylnymi drzwiami. Dziewczyna rzuciła na Sarę spojrzenie pełne wściekłości.

- Mick, jesteś tam?! - zawołała.

Mick wysunął głowę przez drzwi kantoru.

- Jak się masz, Lil - powiedział.

- Co tutaj robi Sara? Chciałam się widzieć tylko z tobą.

- Możesz mieć do niej zaufanie. Nie zrobi niczego, co by mogło ci zaszkodzić.

- Lil nie o to chodzi. - Sara rozumiała ból zakochanej dziewczyny odrzuconej przez ukochanego. Z oczu Lil wycierało cierpienie. - Zostawiam was samych. Nie mam zamiaru mieszać się do waszych spraw. - Odwróciła się i skierowała w stronę wyjścia, lecz w tym momencie Lil rzuciła się ku niej i chwyciła ją za ramię.

- To twoja wina, Saro. Chciałam tylko pomóc, a teraz wszyscy są na mnie wściekli.

- Sama sobie jesteś winna. - Sara ściszyła głos, żeby jej Mick nie usłyszał. - Wprawdzie masz dopiero szesnaście lat, ale z pewnością od początku orientowałaś się, że popełniasz fałszerstwo.

- No i co z tego? Gdyby Mick wziął kredyt i rozpoczął budowę magazynów, wszystko ułożyłoby się doskonale. A ja bym mu powiedziała... pewnego dnia.

- Nadal masz szansę mu pomóc - powiedziała Sara. - Towarzystwo ubezpieczeniowe podejrzewa, że włamanie zostało upozorowane. Gdybyś zeznała jako świadek, ich nastawienie mogłoby ulec zmianie.

- Co? Nie przyszedłam tutaj, żeby o tym mówić.

- Jeżeli nadal darzysz go przyjaźnią...

- Nie mów mi o przyjaźni, dobrze? - Jej szczupłe ciało jakby zeszywniało. - Nie wiesz, co by się stało, gdybym zgłosiła się jako świadek. Mój tata by się wściekł.

- Nie doceniasz swego taty - odrzekła Sara. - Jemu bardzo na tobie zależy, Caroline.

- Hej, o czym wy tam rozmawiacie? - zawołał Mick. - Zdawało mi się, że Lil przyszła do mnie.

- Tak. - W oczach Lil znowu pojawił się lęk i ból. - Saro, co ja mam mu powiedzieć.

- Prawdę.

Tak, pomyślała Sara, to była dobra rada. Gdyby jeszcze ona sama potrafiła z niej skorzystać.

ROZDZIAŁ 14

Mick siedział w kantorze za biurkiem.

- Usiądź Lil, proszę.

Zawahała się, lecz zaraz zajęła krzesło stojące naprzeciwko.

- O czym rozmawialiście z Sarą?

- Ona mnie denerwuje. I te jej świętoszkowate kazania. Będę zadowolona, jak dostanie to, na co zasłużyła.

Mick nigdy nie myślał, że Lil może się tak zachowywać. Zawsze była łagodna, może trochę dziwna, ale bardzo miła. Jej wybuch go zaskoczył.

- Na co Sara zasłużyła?

- Straci swą cenną pracę, ot co. Mam nadzieję, że nie znajdzie żadnej innej. - Usta Lil drżały. - I że skończy na ulicy, jak stary, zgniły pomidor.

Mick całkowicie zdezorientowany odchylił się do tyłu, jakby chciał się odciąć od tego niespodziewanego wybuchu gniewu. Co Lil wiedziała na temat pracy Sary?

- To wszystko jej wina, Mick, nie rozumiesz? Gdyby załatwiła przyznanie kredytu bez wciągania cię do tej sprawy, nikt by się nie dowiedział o podrobieniu podpisu. Miałbyś pieniądze i mógłbyś budować swoje magazyny i...

- Chwileczkę! - Obraz zaczynał rysować się wyraźniej. - Skąd wiesz o sfalszowaniu podpisu?

- Ponieważ ja to zrobiłam. - Lil zerwała się z krzesła. - W porządku. Jestem potworem, bo wypełniłam jakiś głupi formularz.

Podeszła ze złością do szafki z aktami i uderzyła w nią drobną pięścią.

- Ooo - jęknęła i skrzywiła się z bólu. - Wszystko się sprzysięgło przeciwko mnie. To niesprawiedliwe.

Mick utkwiał w niej zdumiony wzrok. Lil wypełniła formularz? Ten dzieciak z wytatuowaną lilią? Wyglądała, jakby nie umiała wystawić czeku, a tu chodziło przecież o skomplikowany formularz wniosku o kredyt.

- Wszyscy się na mnie złościacie! - krzyknęła Lil.

- Ja nawet mogę zareagować jeszcze ostrzej - powiedział Mick. - Siedź spokojnie na swych czterech literach, młoda damo. Nie mam ochoty znosić napadów twego złego humoru.

- Nie traktuj mnie jak dziecka - powiedziała spokojniej.

- To nie zachowuj się w taki sposób. Przytrzymując stłuczoną dłoń przy piersi, Lil zrobiła minę, jakby zaraz miała się rozpląkać. Albo cisnąć czymś w Micka.

- Lil, opowiedz mi całą tę historię od początku.

- Po pierwsze nie nazywam się Lil. Mam na imię Caroline. Caroline Chapperal. Mój ojciec jest członkiem rady Fundacji Wenera.

- Poczekaj. - Mick uniósł dłoń. Spojrzał na workowatą bluzkę dziewczyny i obcięte, postrzępione dzinsy. Na nogach pewno miała czarne trampki. - Czy twoja rodzina jest zamożna?

- Pieniądze nie mają dla mnie znaczenia. W każdym razie mój tata zawsze rozповідаł, jak ta Fundacja pozwala ludziom pomagać sobie samym. To miało być pouczające. Jak sobie sama pomogę, to stanę się lepsza.

Mick już domyślał się reszty. Lil, czy raczej Caroline, wykradła ojcu formularz wniosku o udzielenie pożyczki, a potem, pod pretekstem odrabiania lekcji w kantorze, przeszukała dokumenty i wpisała potrzebne dane. A wreszcie podpisała podanie jego nazwiskiem.

- Skąd wpadłaś na taki pomysł?

- Chciałam coś dla ciebie zrobić. Zawsze byłeś dla mnie miły, traktowałeś mnie jak dorosłą osobę, która rozumie poważne problemy. Kiedy opowiadałeś o projekcie budowy magazynów, widać było po twoich oczach, że o tym marzysz. Wiedziałam, jak bardzo pragnąłeś, żeby to marzenie się ziściło. Więc myślałam, że będę mogła ci pomóc.

Jej cienki głos przeszedł w płacz. Ale Mick nie odczuwał współczucia dla Lil, Caroline, czy jak jej tam. Nie cierpiał kłamstwa i kłamców. Młody wiek jej nie usprawiedliwiał. Ani dobre intencje.

- Jesteś na mnie wściekły?

- Jak cholera.

- Ale ja właściwie wcale nie kłamałam. Po prostu nie wspomniałam ci o pewnych sprawach. I wszystko ułożyłoby się wspaniale, gdyby nie...

- To dlatego nie chciałaś zeznawać na policji jako świadek. Bo nie jesteś Lil, tylko Caroline. Rozpieszczony dzieciuch, który boi się taty.

- Wcale się nim nie przejmuję.

- A może powinnaś. Z tego, co powiedziałaś, wynika, że to całkiem niezły gość. To on cię namówił, żebyś tu przyszła i przyznała się do wszystkiego.

- Tak - wyszeptała.

- A co by powiedział, gdyby dowiedział się, że byłaś świadkiem włamania?

- Kazałby mi iść na policję - przyznała.

- A ja się z nim zgadzam. Więc idź tam.

Może jutro albo za parę dni potrafi wybaczyć Lil, ale w tym momencie był zbyt rozgniewany. Zaufał dziewczynie, pozwalał przebywać w kantorze, zachęcał ją do gry na pianinie. To używane, elektroniczne, wyszukał dla niej.

- Czy to ty ukradłaś pianino? Skinęła głową twierdząco.

- Zobaczyłam je, kiedy weszłam do sklepu po ucieczce złodziei. Tak bardzo chciałam je mieć. - Przygarbiła się i wymamrotała: - Mówiłeś, że powinnam dążyć do realizowania swoich pragnień.

- Nie miałem na myśli kradzieży. - Mick westchnął rozdrażniony.

- No dobrze, Lil, to znaczy Caroline. Podsumujmy. Okradłaś mnie, okłamałaś i sfalszowałaś mój podpis. Czy jest jeszcze coś, o czym nie wiem? To, co mówiłaś o pracy Sary, też było jeszcze jednym kłamstwem?

- Nie! - wykrzyknęła. - To wszystko przez nią. Zatelefonowała do mojego taty i powiedziała mu o sfalszowaniu podpisu. A tata wiedział, że kręciłam się koło twego sklepu i zaczął mnie wypytywać. Opowiedziałam mu o podaniu i o tym, że Sara z tobą kombinuje.

- Co powiedziałaś?

- Prawdę - odrzekła.

Na to nie potrafił znaleźć odpowiedzi. A jednocześnie zdał sobie sprawę, jakie skutki może mieć taka informacja. Sara "kombinowała" z potencjalnym klientem. Przez niego mogła stracić pracę. To tej sprawy dotyczyła poranna rozmowa telefoniczna. Sara powinna była mu powiedzieć. Czy ona, podobnie jak Lil, nie okłamała go, tylko nie powiedziała mu wszystkiego?

- Tak mi przykro, Mick. Czy mogę jakoś naprawić to, co się między nami popsuło?

- Możesz wyjść i zostawić mnie samego.

Usłyszał odgłos odsuwanej krzesła, przyspieszony oddech dziewczyny i powolne kroki zmierzające ku drzwiom. Uniósł głowę.

- Lil - powiedział.

- Słucham? - Odwróciła się natychmiast.

- Za parę dni mi przejdzie. I znowu będziemy przyjaciółmi. Ale w tej chwili jestem ciągle bardzo zły.

- Rozumiem, Mick. Pójdę jutro na policję i złożę zeznanie. Dobrze?

- Jak chcesz.

- Mick, czy ty kochasz Sarę?

Myślał, że tak. Były takie chwile. Ostatniej nocy, kiedy spała, a on się jej przyglądał. I w domu Clary, gdy zsuwała błękitną suknię. W zeszłym tygodniu na pchlim targu, w czasie deszczu, który spływał po włosach i policzkach Sary. Pamiętał wyraz jej twarzy podczas tatuowania jednorożca. Ale jednorożec zniknął.

Bez zaufania nie ma miłości.

- Słuchaj, Lil, to nie twoja sprawa. Uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że nadal nazywasz mnie Lil. Może oficjalnie zmienię sobie imię.

- Świetnie. Wspaniale. Cudownie. Tylko już mi więcej nie pomagaj.

- Okay. - Wyraźnie odprężona wyszła z kantoru.

Mick czekał teraz na powrót Sary. Miała mu parę rzeczy do wyjaśnienia, ale sam nie wiedział, czy chciałby zadawać jej pytania i słuchać odpowiedzi. Podobnie jak Lil, właściwie go nie okłamała, tylko przemilczała niektóre fakty i Mick nie bardzo wiedział, jak ma sobie z tym poradzić. Z powodu szachrajstwa Lil odczuwał wściekły gniew. Ale Sara...

W stosunkach między nimi kwestia zaufania miała o wiele większe znaczenie. Nie chciał zgadywać na podstawie wyrazu jej twarzy, czy mówi prawdę.

W chwilę później Sara ukazała się w drzwiach. Nie zajęła krzesła „dla świadków” przy biurku. Oparła się o futrynę i patrzyła mu w oczy.

Uderzyła go różnica między Sarą a Lil. Sara była dojrzałą kobietą, ubraną w elegancką bluzkę i spódnicę. Nie zachowywała się niemądrze ani nie miała ataków złego humoru. Wyglądała na taką opanowaną, zrównoważoną... i seksowną jak diabli.

- Sądzę, że Lil powiedziała ci o podrobieniu podpisu. Dowiedziałam się o tym dzisiaj rano, ale wolałam, żeby ona sama się przyznała.

- Okłamałaś mnie.

Nie usprawiedliwiała się, przeciwnie, patrzyła mu śmiało w oczy.

- Tak - powiedziała po prostu.

- Lil wspomniała mi również, że z powodu naszego związku możesz stracić pracę.

- To prawda. Sypianie z potencjalnym klientem nie jest mile widziane u mnie w pracy. - Po jej ustach przemknął uśmiech. - Delikatnie mówiąc.

- Co z tym zrobimy?

- W piątek zbiera się rada Fundacji. Albo dostanę nagane, albo mnie wyrzucą. Wszystko zależy od decyzji rady i nie mam na to żadnego wpływu.

- Możesz się nie przyznać - powiedział. - Wiem, jak ważna jest dla ciebie praca. Jeżeli chcesz, żebym dla ciebie skłamał, zrobię to.

Sara nie wierzyła własnym uszom. Mick był uczciwy do szpiku kości, a chciał skłamać dla niej. To było kuszące, lecz na nic by się nie zdało. Ray Innis widział ją z Mickiem. Lil też mogła dorzucić swoje trzy grosze. A Sarze na myśl o konfrontacji ze świadkami robiło się słabo.

- Nie chcę, żebyś kłamał z mojego powodu. Nie mogłam ci dzisiaj powiedzieć całej prawdy. Okropnie to przeżyłam i już nigdy tego nie zrobię.

- Cieszę się. - Wyszedł zza biurka i w dwóch susach znalazł się przy niej. Teraz, gdy już nie ciążyło nad nimi kłamstwo, oczy Sary były znów pełne wyrazu.

- Czy masz mi coś jeszcze do powiedzenia?

- Fałszerstwa dokonała Lil. Ja mogę być wyrzucona z pracy. To wszystko jest jeszcze bardziej skomplikowane i nieprzyjemne, ale takie są podstawowe fakty.

Objęła go za szyję i przyciągnęła mocno do siebie. Bardziej niż kiedykolwiek chciała mu udowodnić, do czego zostały stworzone jej usta. Pocałunek był długi i namiętny. Od chwili gdy kochali się w domu Clary dzieliło ich zaledwie parę dni - czas, który można by odmierzyć godzinami. A Sarze zdawało się, że przeminęły całe wieki. Nie chciała już nigdy się z nim rozstawać.

Wonie Micka dotykały jej piersi i poczuła podniecenie, jakie tylko Mick potrafił w niej wzbudzić. Oddychała szybko, pragnęła go mieć tutaj, teraz, choćby na twardej podłodze kantoru.

- Czy nie ma tu łóżka?

- Jedno jest, ale nie zmontowane.

- Och! - Tak bardzo chciała się z nim kochać zaraz. - A jak długo by trwało...

- Zbyt długo.

Szybko rozebrał ją i zaczął głaskać jej piersi w przyпіływie nieodpartego pożądania. A ona czekała, żeby ich piękna i prawdziwa miłość zmyła wszelkie ślady kłamstwa.

Mick posadził Sarę na biurku i pieścił ją coraz goręcej.

- Pragnę ciebie - szeptała.

Położyła się i przyciągnęła go do siebie. W jego oczach zobaczyła odbicie własnej namiętności. Nic się już nie liczyło, tylko Mick, jego ciało, tętniący rytm miłości i jej spełnienie.

Powoli powracała do rzeczywistości. Zobaczyła jarzeniowe światła u sufitu i poczuła pod sobą twardą powierzchnię biurka.

- To nie do wiary - powiedziała, rozglądając się dookoła.

- Żałujesz?

- Ależ skąd. - Usiadła na biurku i obciągnęła spódniczkę. - To chyba najlepszy sposób wykorzystania tego mebla.

- Na pewno masz rację - odrzekł. - Przecież skończyłaś studia na wydziale administracji.

Zsunęła się z biurka i dotknęła policzka Micka.

- Chodźmy teraz do domu. Do łóżka.

- Nie.

- Dlaczego? - spytała wystraszonym głosem. - Czy ciągle się gniewasz, że nie powiedziałam ci prawdy, całej prawdy i tylko prawdy? Przepraszam, Mick, ale po prostu chciałam dać Lil szansę.

Przyglądał się jej bacznie, bo dostrzegł leciutkie drżenie warg.

- Saro, co jeszcze?

- I nie chciałam cię obarczać moimi problemami zawodowymi - przyznała. - Masz dosyć zmartwień z...

- Pozwól mi samemu o tym zdecydować, czy mam się martwić. Słuchaj, Saro. Nie musisz ochraniać Lil. I, do licha, mnie także nie. Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie musisz troszczyć się o wszystkich?

- Nie troszczę się o wszystkich.

- To raczej dziwne stwierdzenie, zważywszy, że przyjechałaś pod swój dach siedem osób. A ze mną - osiem.

- Australijczycy wyprowadzają się w końcu tygodnia.

- A jeśli nie będą mogli? Co zrobisz, gdy zaczną jęczeć, że nie stać ich na wynajęcie mieszkania?

Wzruszyła ramionami.

- Pewno pozwolę im zostać.

- Właśnie dlatego nie mogę wrócić z tobą do domu - powiedział.

- Bardzo szlachetnie jest pomagać innym. Ale ciebie ludzie wykorzystują, a ty im na to pozwalasz. Nie chcę być jednym z nich.

- A dlaczego? Bo Mick Pennotti sam zawsze sobie daje radę? Uważasz, że nikt ci nie jest potrzebny? - Zmrużyła oczy. - Czy możesz wyłączyć to światło, jest za ostre.

Mick poszedł do sklepu po lampę, a Sara zebrała w tym czasie porzucane części garderoby. To szaleństwo kochać się na biurku, mając w domu wygodne łóżko.

Niestety, jej dom nie był obecnie bardziej przytulny niż dworzec autobusowy. Otoczyła się rodziną i przyjaciółmi rodziny. Czy oni naprawdę ją wykorzystują?

Przypomniała sobie okres kilku miesięcy, podczas których miała dom wyłącznie dla siebie. A jeszcze przedtem wynajmowała mieszkanie. Owszem, cieszyło ją, że może sama decydować o urządzeniu swej przestrzeni życiowej, utrzymywać ład i porządek. Lecz nie znosiła samotności. Gdy wracała po pracy, dom zawsze wydawał się jej pusty i zimny. Straszliwie pusty.

Mick przyniósł starą lampę i ustawił ją w rogu kantoru. Zgasił jarzeniówki, a pokój zaalała fala ciepłego, bursztynowego światła.

- Teraz lepiej? - zapytał.

- O, tak. - Sara usiadła na krześle przy biurku i oparła bosą stopę na blacie. - Mick, chcę, żebyś pojechał ze mną do domu. Jesteś jedyną osobą, którą pragnę mieć tam przy sobie.

- Nic z tego. Nie możesz wyrzucić wszystkich domowników. Jest im potrzebna taka gościnna gospodyni.

Po części miał rację. Była im potrzebna. Ale tak naprawdę to i oni jej także. Ludzie, których mogła kochać i być przez nich kochaną. Nie lubiła samotności.

- Ja też nie mogę obejść się bez innych ludzi.

- A może jednak chodzi ci tylko o jednego człowieka? - Lekko dotknął wargami jej ust. - Tylko o mnie?

To byłoby cudowne. I takie proste. Jedyne, wyjątkowe mężczyzna - doskonale lekarstwo na samotność.

Mick usiadł obok niej. Przesuwał palcem po gołej stopie Sary.

- Zdecydowanie musimy mieć tu łóżko - oświadczyła. Spojrzała na biurko.

- Koniecznie?

- No wiesz, ja lubię nowoczesne ułatwienia życia...

- Saro, jak się dalej potoczą twoje sprawy? - Twarz Micka była zatroskana.

- Cóż, w tym tygodniu mam zamiar uporządkować swoje biurowe papiery. Jeżeli mnie wyrzucą w piątek, przekazanie akt nastąpi bez wstrząsów.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? Napiszę zobowiązanie, że nie wniosę oskarżenia przeciwko Fundacji Wenera. Albo zagrozę, że wytoczę im proces, jeżeli cię zwolnią.

Sara pomyślała o Whelanie i poparciu, jakiego udzielał projektowi Micka. Była pewna, że nie zadowolą go przeprosiny. Z pewnością nie przejąłby się też groźbami Micka.

- Może gdybyś złożył podanie o kredyt... Nie, to śmieszne. Nie podobał jej się pomysł, że Whelan mógłby osiągnąć swój cel.

- Zapomnij o tym, co powiedziałam.

- Czy będziesz mogła znaleźć inne zajęcie?

- W każdej chwili - odpowiedziała z udaną nonszalancją. - Naprawdę jestem dobra w tym, co robię.

Dłoń Micka przesunęła się po jej stopie, a potem wzdłuż łydki.

- Możesz to powiedzieć jeszcze raz.

Lecz słowa już nie były potrzebne. Sara wzięła Micka za rękę, przyciągnęła go do siebie i przywarła wargami do jego ust.

ROZDZIAŁ 15

W poniedziałek po południu Mick czekał na powrót Sary z pracy u niej w domu. Jenny zaprosiła go na obiad. A przy okazji wspomniała, że - skoro już jest - to mógłby przejrzeć różne starocie na strychu. Może jeszcze coś się nada do sprzedaży w sobotę na pchlim targu. Usiłował jej wytłumaczyć, że nie będzie żadnego targu, przecież budynek magazynu poszedł z dymem.

- To będą stoiska pod gołym niebem - odparła.

- Nic z tego. Dzisiaj rano próbowałem uporządkować teren, ale to beznadziejna sprawa.

- Oczywiście. Sam tego nie zrobisz. - Nic nie było w stanie ostudzić entuzjazmu Jenny. - Jutro rano przywiozę Charliego, jego przyjaciela z sutereny, Tima, i obu Australijczyków. Zgódź się, Mick, szykuje się świetna zabawa. A w sobotę odbędzie się prawdziwy targ na pogorzelsku.

- Jest za dużo pracy, nawet dla czwórki mężczyzn.

- Jeżeli tobie nie zależy na targu, to pomyśl o mnie. Proszę, Mick. Uratowałeś życie memu synkowi i chciałabym móc zrobić coś dla ciebie.

- Ależ nie trzeba, przecież ja nie...

- Zrób to więc dla Sary - nalegała Jenny. - Jestem pewna, że ucieszy ją widok domowników zatrudnionych przy pożytecznej pracy.

- No, dobrze - ustąpił. - Zbierz jutro rano swoją drużynę i zagon ją do roboty.

Jenny zostawiła Micka na strychu ze stosem przedmiotów. Przeważały rupiecie, ale coś jeszcze można było wybrać. Znalazło się nawet radio, przez które nadawano właśnie melodię sprzed lat.

Na strychu panował upał. Mick zdjął koszulę i przeglądał stare czasopisma. Zastanawiał się, czy nie udałoby się oddać do użytku chociaż części terenu targu. Bazar zawsze przynosił dochód, a gotówka była mu potrzebna. Wątpił jednak, czy ktokolwiek mniej chciwy od Jenny, tam się pojawi.

Usłyszał lekkie kroki na schodach.

- Saro? - Tak, to była ona.

- Co robisz na strychu?

- Twoja siostra poprosiła mnie o wybranie czegoś na sprzedaż.

- Jest niezmordowana, prawda? - Podeszła do niego, a on wziął ją w ramiona. - Jesteś na wpół nagi.

- A ty całkiem ubrana. Coś musimy z tym zrobić.

Z radia płynęła właśnie piosenka "Dziewczyny z Kalifornii". Sara w rytm melodii zaczęła powoli zsuwać żakiet z ramion. Jej oczy świeciły gorącym blaskiem. Kołysząc biodrami obróciła się wkoło i zdjęła pantofle. Nadal w tańcu odrzuciła żakiet na stojący w kącie stary kocioł. Sięgnęła do guzików bluzki.

- Bardzo ładnie - pochwalił Mick.

- Aha - zawtórowało echo od strony schodów.

- Ciociu Saro, nie wiedziałem, że potrafisz tańczyć. Jamie i Joey pokonali już ostatnie dwa stopnie, a Sara dziękowała swojej szczęśliwej gwiazdzie, że chłopcy nie zastali jej w bardziej zaawansowanej fazie striptizu. Chwyciła Jamie'ego za rączki.

- Oczywiście, że tańczę - powiedziała. - I ty też na pewno potrafisz.

- Ja nie tańczę. - Joey spojrzał złym wzrokiem na młodszego brata. - To zajęcie dla dziewczynek. Chłopcy nie muszą tańczyć.

- Nie masz racji - wtrącił Mick. - Chłopcy lubią tańczyć z dziewczynkami.

- Tak? Ale ty nie tańczyłeś.

Mick położył dłoń na ramieniu Sary.

- Czy mogę prosić? .

Z radia płynęła melodia rock and rolla. Mick ujął lekko czubki palców Sary i ruszyli do tańca. Przypadali do siebie blisko i odsuwali w piruetach. Mimo obecności chłopców Sara była podniecona bliskością Micka i tańcem. Za krótko trwał; Mick już uniósł ją w ramionach na zakończenie.

- To było okropne - zawyrokował Joey.

- A mnie się podobało - zapiszczał Jamie.

Zanim chłopcy mogli podjąć prawdziwą walkę o swe poglądy na temat zalet tańca z dziewczynkami, dobiegł z dołu głos ich matki.

- Obiad gotowy!

Rzucili się na dół po schodach.

- Domowe zacisze. - Mick wznosił oczy do nieba. - Mamy dla siebie dwie minuty. Na czym stanęliśmy?

- Rozbierałam się.

- Boję się, że to już nieaktualne. Podano do stołu. Zanim zejdziemy, powiedz, jak ci minął dzień. Czy coś nowego wydarzyło się w pracy? - spytał Mick.

- Nic. Spokój i cisza. - Ray Innis nie wypowiedział do niej chyba nawet dziesięciu słów, zaś ani Whelan, ani Frank Chapperal nie pokazali się. - Uporałam się z dużą ilością roboty. A co u ciebie?

- Przejrzałem spisane przez ciebie na targu zgłoszenia szkód. Niezła porcja.

- Tym się nie przejmuj. Nikt nie będzie oczekiwał od ciebie wypłaty odszkodowania, zanim ty sam go nie uzyskasz od towarzystwa ubezpieczeniowego. Czy wypełniłeś już wszystkie potrzebne formularze?

- Taak. Mój agent ubezpieczeniowy, Larry Atwater, ma zatelefonować tu do mnie mniej więcej za godzinę.

- Jakież problemy?

- Oczywiście, jak ze wszystkim w moim życiu. Z wyjątkiem ciebie. - Wziął jej rękę i przytulił do piersi. - Nie mogę przestać myśleć o tobie ani na chwilę.

- To zabawne. - Sara sięgnęła ponad ramieniem Micka i pociągnęła go za związane z tyłu włosy. - To samo dzieje się ze mną.

Tym razem rozległ się głos Charliego.

- Czas na obiad. Saro, Micku, chodźcie szybko, zanim wszystko ostygnie!

Westchnęli oboje. Jedzenie było nieważne. Inne życiowe komplikacje także wydawały się drobiazgami bez znaczenia wobec uczucia, jakie ich łączyło.

Zeszli do jadalni i znaleźli się w oku cyklonu. Joey i Jamie biegali z serwetkami. Charlie i Tim przynosili z kuchni potrawy. A Australijczycy już siedzieli przy stole. Sara miała wielką ochotę powiedzieć coś na temat tłumy, ale powstrzymała się. Większość jej gości niedługo się wyprowadzi, a ona - jeżeli szczęście dopisze - pozostanie do tego czasu przy zdrowych zmysłach.

Cała horda zasiadła wreszcie przy szerokim stole. Wszystkie miejsca były zajęte. Sara policzyła - było dziewięć osób.

Wtem wstała Jenny i uderzając łyżeczką w szklanekę, poprosiła o ciszę.

- Zanim zaczniemy jeść, chciałabym odmówić krótką modlitwę. - Dzięki Ci, Panie Boże, że zesłałeś nam Micka.

Sara popatrzyła wokół stołu na pochylone głowy. Chociaż w jej domu panował chaos i może oni wszyscy ją wykorzystywali, to jednak jej serce przepełnione było ciepłymi uczuciami. To zebrała się jej

rodzina. W takich chwilach jak te uświadamiała sobie, ile jest warte życie. Ale wiedziała jednocześnie, że bez Micka byłoby ono puste. Uścisnęła mu dłoń pod obrusem.

- On uratował mego małego synka - ciągnęła Jenny - i jego odwagę mogę nazwać błogosławieństwem. Chociaż mu obiecałam, że nigdy już nie wspomnę o jego bohaterstwie, do końca życia zachowam dla niego wdzięczność w moim sercu. Amen.

Osiem par rąk sięgnęło po sztucce. W harmiderze rozmów ledwo było słycać dzwonek telefonu. Jenny podeszła do aparatu, po czym zwróciła się do Micka.

- Ktoś do ciebie. Jakiś Larry Atwater.

- Mój agent ubezpieczeniowy.

- Porozmawiaj z nim z kuchni - poradziła Sara. - Odłożę tu słuchawkę.

Mick wyszedł z jadalni. Gdy podchodził do telefonu, czuł, że jest spocony. Nie tylko z powodu upału panującego w kuchni.

- Cześć, Larry. Słucham cię.

- Mam złe wieści. Towarzystwo ubezpieczeniowe nie zwróci ci pieniędzy skradzionych w sklepie, dopóki biegli nie sprawdzą ksiąg rachunkowych.

- W porządku. Dostarczę ci ich kopie jutro rano. A co z pchlim targiem? Był pożar, więc sprawa jest prosta. Ile dostanę z tytułu odszkodowania?

- Pełne odszkodowanie za magazyn i uszkodzenia przyczepy, ale trzeba będzie trochę poczekać.

- A co z roszczeniami kupców? Czy towarzystwo je uzna?

- Przykro mi, Mick. Będziemy się starać uzyskać coś dla osób poszkodowanych fizycznie, ale jeśli chodzi o towary, to obawiam się, że twoja polisa nie przewiduje obowiązku pokrycia tego typu szkód.

- W porządku. Sam to załatwię. Ale nie rozumiem, skąd taka zwłoka z wypłatą.

- Towarzystwo zamierza badać, czy to nie było podpalenie.

- O tym nie ma mowy - zapewnił Mick. - Pożar wybuchł przypadkowo. Są świadkowie.

- Przykro mi, Mick, ale musisz zrozumieć nasze położenie. W ciągu jednego tygodnia zgłosiłeś dwie bardzo poważne szkody. Zbiegu dwóch takich wypadków nie można lekceważyć. A może ktoś się za tym kryje?

- Nie. Obydwa fatalne wydarzenia to po prostu pech. - Mick potarł czoło, czuł zbliżający się ból głowy. - Wyłączam możliwość celowego działania.

- Wobec tego nic więcej ci nie mogę powiedzieć poza tym, że musisz czekać do zakończenia dochodzenia.

- Ale dlaczego? Płaciłem przecież składki. Larry, pieniądze są mi potrzebne zaraz.

- Być może w tym właśnie rzecz. Czy bardzo u ciebie krucho z gotówką?

Mick zbyt długo żył w świecie biznesu, żeby nie odczytać właściwie tej insynuacji. Tu nie chodziło o badanie ksiąg rachunkowych. On zajmował się interesami nie wzbudzającymi powszechnego szacunku. Ci z ubezpieczeń byli w stosunku do niego podejrzliwi, bo sądzili, że chce ich oszukać.

- Nie bardzo rozumiem - powiedział do Larry'ego. - Przypuśćmy, że jestem adwokatem, z którego biura ukradziono sejf. Otrzymałbym odszkodowanie bez problemów, prawda? Albo gdybym był nobliwą panią, której spłonął doszczętnie sklep z zabawkami. Zapłaciliby mi od razu. Czy nie mam racji?

- Nie potrafię ci na to odpowiedzieć.

- Ale obydwaj wiemy, o co chodzi. - Mick starał się powstrzymać ogarniające go oburzenie. Teraz nie mógł sobie pozwolić na kłótnie. - Larry, bądź wobec mnie uczciwy. Co mam robić?

- Przydałby się naoczny świadek włamania do sklepu.

Trzeba udowodnić, że włamywacze byli istotnie włamywaczami.

- Mam takiego. - Rozczochraną szesnastolatkę z tatuażem na ramieniu. Raczej odbiegała od wyobrażeń towarzystwa ubezpieczeniowego o wiarygodnym świadku. Mick poczuł, że ból głowy nasila się. - Co jeszcze?

- To chyba wszystko. Przykro mi, Mick, ale cała procedura może potrwać od dwóch tygodni do dwóch miesięcy.

Mick rzucił słuchawkę na widełki i rozejrzał się wokół, czy nie ma pod ręką jakiegoś przedmiotu, na którym mógłby wyładować swoją złość. Położył dłonie na chłodnej powierzchni lodówki i oparł na nich czoło. Wyczuł, że zbliża się Sara, zanim jeszcze usłyszał jej głos.

- Wiem, że to się może wydawać wątpliwe, ale na pewno dostaniesz odszkodowanie od towarzystwa ubezpieczeniowego.

- Wtedy, kiedy im się to będzie podobało.

- Dlaczego ci się tak spieszy?

- Nie chodzi o mnie. - Odwrócił się do Sary. - Ja dam sobie radę. Zarobiłem na wyprzedaży rzeczy Clary, no i mam pewne oszczędności zbierane z myślą o budowie magazynów. Ale martwię się o moich sprzedawców z pchlego targu. Chcę pokryć ich straty co do centa.

- Oni mogą poczekać. - Sara zdawała sobie sprawę, że kupcy bardzo przeżyli pożar, ale w ostatecznym rachunku ich straty nie były dla nich rujnujące. W chwili wybuchu ognia większość stoisk była już likwidowana. Szkody na ogół nie przekraczały dwustu dolarów na osobę.

- Muszę im zapłacić - upierał się Mick. - Nie chcę być podobny do tego typa, który nie dotrzymał swych obietnic i w końcu skrzywdził moją rodzinę.

- To zupełnie co innego - odparła Sara. Ujęła jego ręce w swoje dłonie i powiedziała słowa, które on tak często jej powtarzał: - Nie możesz troszczyć się o wszystkich. Ludzie sami muszą rozwiązywać swoje problemy.

- Nie jestem pewien, czy to słuszne.

- Ależ tak. Uwierz mi. Ostatecznie jestem absolwentką wydziału administracji.

Pogłaskała go po ramieniu. To był uspokajający gest, ale Mick nadal rozmyślał gorączkowo nad swoją sytuacją finansową.

- Czy kredyt z Fundacji Wenera jest nadal aktualny?

- Chyba tak. - Sara zmarszczyła brwi. - Ale pod warunkiem ustanowienia zastawu na ziemi.

Trzeba byłoby się zadłużyć. Z drugiej strony, gdyby wziął pożyczkę, mógłby spłacić kupców z targu i niezwłocznie zacząć budowę magazynów. O budownictwie zawsze myślał z sentymentem. Cała jego rodzina była związana z tym fachem. Jego najwcześniejsze wspomnienia wiązały się z układaniem fundamentów i wznoszeniem konstrukcji. Ciężka praca przynosząca satysfakcję, ale wymagająca finansowych nakładów.

- Zastanawiam się nad zaciągnięciem pożyczki.

Sara nie zdążyła skomentować tej uwagi, gdyż w kuchni zjawiała się Jenny.

- Wracajcie do stołu. Mick, obiad został wydany na twoją cześć.

- Chyba muszę cię przeprosić. Potwornie boli mnie głowa. Lepiej już pójdę.

- Nie ma sprawy. Ale jeżeli chcesz wypocząć, możesz tu zostać na noc. - Gościnność Jenny była niewyczerpana.

- Odpocząć? - spytała Sara. - W tym domu?

- Dobrze - sapnęła Jenny. - Wobec tego zapakuj mu przynajmniej coś do zjedzenia. Bez względu na to, gdzie będzie spał, może być głodny. - Z tymi słowami Jenny wyszła z kuchni.

- Naprawdę boli cię głowa? - Sara bacznie przyjrzała się Mickowi.

- Znasz mnie. Ja nie kłamię. - Uśmiechnął się. - Ale mam nadzieję, że za godzinę mi przejdzie. Spotkajmy się w sklepie.

Pocałował ją i szybko wyszedł.

Usłyszała warkot harleya i wróciła do stołu. Obiad ciągnął się w ślimaczym tempie. Sara była niespokojna i niecierpliwie patrzyła na zegarek.

Zastanawiała się nad tym, co Mick powiedział. Co by się stało, gdyby wziął pożyczkę? Czy taki krok z jego strony uratowałby jej zawodową pozycję w Fundacji? Może uspokoiłby Whelana, który nastawał na zwolnienie jej z pracy. Lecz przecież nie miałby wpływu na ocenę jej zachowania.

Godzina wreszcie minęła. Sara wymknęła się bocznymi drzwiami i pojechała do sklepu Micka. Z przyzwyczajenia weszła tylnymi drzwiami i zawołała:

- Mick?

- Otwarte! - odkrzyknął.

Wewnątrz było niemal ciemno. Sara zatrzasnęła drzwi i zamknęła je na klucz.

- Mick, co się tu dzieje?

- Idź ostrożnie - poprosił.

Weszła z korytarza do sklepu. Dwanaście wysokich świec oświetlało drózkę wiodącą do łóżka, połyskującego mosiężnymi ozdobami. Tam czekał na nią Mick. Biodra miał okryte narzutą.

- Jak tu romantycznie - szepnęła Sara. Ale natychmiast odezwała się praktyczna strona jej natury. - Czy nie ma ryzyka pożaru?

- Nie, świece są dobrze zabezpieczone.

Położyła się koło niego. Znowu poczuła znajomy smak jego warg. I choć rozpoznawała już różne odcienie ich fizycznych zbliżeń, za każdym razem, kiedy go dotykała, wrażenie było na nowo świeże. Rozebrała się szybko i z rozkoszą przyłgnęła do jego nagiego ciała.

- Saro - powiedział cicho. - Brak mi jednoroźca. Spojrzała na jego twarz oświetloną płomykami świec i pomyślała, że jest najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

- Miał pozostać tylko przez pewien czas.

- No, tak - odparł - ale miałem nadzieję, że będzie tam na zawsze.

Na zawsze? Czy kiedykolwiek śmiała wiązać to określenie z Mickiem? Nie rozmawiali o trwałym związku. Wystarczyło, że się kochają. Teraz też oddała mu się w ekstazie miłosnych pieścizot.

Później, leżąc koło niego wyobrażała sobie, że tu jest ich dom. Tylko jej i Micka. Każdego wieczoru jedliby razem kolację i opowiadali sobie o spędzonym dniu. A potem kochaliby się aż do świtu.

Tymczasem upajała się bliskością jego ciała.

W ciągu następnych trzech wieczorów Mick zaskakiwał Sarę różnymi niespodziankami - kwiatami, kadzidełkami, muzyką.

W czwartek postanowiła wcześniej wrócić do domu. Na następny dzień zaplanowane było posiedzenie rady dyrektorów Fundacji. W piątek rano dowie się, czy nadal będzie tam pracować. Kiedy zaczęła się ubierać, Mick zapytał:

- Boisz się jutrzejszego zebrania rady?

- Nie bardzo. Po prostu chciałabym mieć to już za sobą.

- Rozumiem cię.

Mick wyglądał na przygnębionego. Wprawdzie Lil złożyła zeznanie, lecz ciągle nie zapadła ostateczna decyzja o wypłacie odszkodowania. Odkładał więc rozmowy z kupcami, oczekującymi zwrotu pieniędzy. Zaś Jenny, choć teren bazaru był dopiero jako tako uporządkowany, rozlepiła na mieście ogłoszenia o wznowieniu działalności pchlego targu.

- Przepraszam, że Jenny tak się wtrąca w twoje sprawy - powiedziała Sara.

- Nie szkodzi, ona usiłuje mi pomóc. - Roześmiał się gorzko. - Chociaż nie myślę, żeby na bazar przyszedł ktokolwiek poza osobami, które oczekują ode mnie zapłaty odszkodowania.

- Już ci mówiłam, nie przejmuj się nimi.
- Oni mi zaufali, a ja ich zawiodłem.
- To nie z twojej winy wybuchł pożar.
- Ale czuję się podle.

Patrząc na smutną twarz Micka, Sara zatęskniła za jego uśmiechem.

- Kocham cię. - Te słowa jej się wymknęły. Nie chciała ich wypowiedzieć.

- Co powiedziałaś?

- Nic - odrzekła zbyt szybko. Tyle było innych, ważnych spraw.

Mick pochwycił jej rękę.

- Ja też ciebie kocham.

Objęła go ramionami. Nigdy nie spodziewała się usłyszeć od niego tych słów. Nawet o tym nie marzyła.

Ta noc była wyjątkowa, bo wyznali sobie miłość. Wiedzieli, że połączyło ich prawdziwe uczucie. Sara pragnęła, żeby nigdy nie nadeszło jutro.

ROZDZIAŁ 16

A jednak nowy dzień nadszedł i trzeba mu było stawić czoło. Sara pomyślała, że zaledwie tydzień temu po raz pierwszy kochała się z Mickiem. Teraz jej życie zmieniło się - nieodwracalnie i cudownie. Może po dzisiejszym posiedzeniu rady wszystko ułoży się dobrze. Ale raczej w to wątpiła. Spojrzała na Micka - wyglądał tak pociągająco. Nie odważyła się go pocałować. Po pierwszym pocałunku nastąpiłyby następne, a światło poranka wpadało już przez okna.

- Wyrzucą mnie - mruzczała, wychodząc z ciepłego łóżka. - Czuję to.

- Nie bądź taka pewna.

- Jeszcze parę tygodni temu uznałabym taką ewentualność za koniec świata. Teraz już nie wydaje mi się to takie straszne.

Pochyliła się nad łóżkiem i ucałowała Micka.

- Dzięki panu, panie Michaelu Pennotti, nie przeraża mnie myśl o utracie pracy.

Zawsze było jej trudno rozstawać się z Mickiem, lecz tego dnia wyjątkowo. Całą siłą woli zmusiła się do wyjścia ze sklepu. Pojechała do domu przebrać się w odpowiednio poważny strój. W biurze Fundacji zjawiała się tuż przed dziesiątą. Pojechała windą na górę. Przywitała się z urzędniczką w sekretariacie i weszła do sali konferencyjnej.

Frank Chapperal przyjaznym gestem wskazał jej krzesło. Sara знаła członków rady i z wieloma osobami była po imieniu. Ukłoniła się z uśmiechem, nawet w kierunku siedzących koło siebie Donalda Whelana i Raya Innisa.

- Czy możemy zaczynać? - spytał przewodniczący. Przejrzał porządek dzienny posiedzenia. - Proponuję rozpocząć od omówienia sprawy kredytu dla Michaela Pennottiego.

W tym momencie Sara usłyszała odgłos otwieranych drzwi i protesty sekretarki. Zobaczyła Micka, zbliżającego się do stołu.

- Wezmę od was pożyczkę. - Położył na stół dokumenty.

- Oto nowy wniosek wypełniony i podpisany przeze mnie. Gwarancją zwrotu kredytu będzie własność moich gruntów.

- Nie! - Sara zerwała się z krzesła. - Nie musisz tego robić!

- Ale chcę. - Uśmiechnął się do niej swym najpiękniejszym uśmiechem. - Nadszedł czas rozpoczęcia budowy magazynów.

- Dziękuję panu - szybko odpowiedział Frank Chapperal.

- Rozumiem, że to kończy dyskusję w punkcie pierwszym. Proponuję, żeby dalszymi czynnościami w tej sprawie zajął się Ray Innis. Jaki jest dalszy porządek dzienny posiedzenia?

Sara nie wierzyła własnym uszom. Wyszła cało z opresji. O jej romansie z Mickiem nawet nie wspomniano.

Lecz Mick nie opuścił sali. Wpatrywał się w Dona Whelana. Twarz wykrzywił mu grymas.

- To ty! - wykrzyknął.

Patrząc na tego człowieka, Mick czuł tak wielkie oburzenie, że wręcz wywoływało fizyczny ból. Jakby ktoś wpakował mu nóż w plecy. Don Whelan był tym człowiekiem, który zbił majątek w czasie boomu mieszkaniowego, a po tym nie spełnionymi obietnicami zniszczył rodzinę Micka.

Mick spojrział na Sarę. Po części z jej powodu zdecydował się na przyjęcie kredytu. Chciał z nią razem coś budować. A ona go oszukała. Od początku musiała wiedzieć o Whelanie. Jak mogła mu coś podobnego zrobić?

- Prawdopodobnie nie uwierzysz mi - odezwał się Whelan do Micka - ale od lat chciałem wynagrodzić szkody poniesione przez twoją rodzinę.

- Rzeczywiście ci nie wierzę.

- Kiedy zobaczyłem twój wniosek o kredyt, pomyślałem, że wreszcie mam okazję przyjść ci z pomocą, więc go poparłem.

- Żeby odebrać mi jeszcze ziemię, prawda?

- Ależ nie. Ze względu na walory projektu inwestycyjnego. W stosunku do twojego ojca popełniłem błąd. Pozwól, że na twoje ręce złożę wyrazy ubolewania.

- Zachowaj je dla kogoś, kto będzie chciał je przyjąć. - Mick starał się opanować swój ból i gniew. Sara była jedyną kobietą, jedyną osobą, której zaufał po raz pierwszy od lat. I zawiódł się. - Zachowaj swoje kłamstwa dla Sary.

- O Boże! - jęknęła cicho z przerażenia. Lecz Mick nie zamierzał jej pocieszać.

- Czy to z winy Whelana twój ojciec wycofał się z życia zawodowego? - zapytała z wysiłkiem.

- Dobrze o tym wiesz. Don Whelan stał się bogatym człowiekiem, a mój ojciec wszystko stracił. - Mick zacisnął pięści przeklinając chwilę, w której zaufał Sarze. Był idiotą sądząc, że jej na

nim zależy. Ona tylko wykonywała uwielbiany zawód, pracując dla tego łajdaka, Whelana. Usłyszał jej głos.

- Mick, ja nie wiedziałam.

- Przestań kłamać.

- Proszę, uwierz mi.

Nawet na nią nie spojrział. Miłość, jaką rzekomo go darzyła była kłamstwem. Odwrócił się i wyszedł z sali.

- Poczekaj - wołała za nim - poczekaj, Mick. Ale jego już nie było.

- Saro - zwrócił się do niej Frank Chapperal - usiądź, proszę.

Sara spojrzała na Whelana.

- Dlaczego pan mi nic nie powiedział?

- O moich powiązaniach z ojcem Micka? Nie widziałem potrzeby. Poza tym wszystko skończyło się dobrze. Mick otrzyma kredyt, rozpocznie budowę, miejmy nadzieję, że nieźle na tym zarobi.

- I to jest najważniejsze, prawda? Zyski i straty?

- Tak to już bywa w interesach.

- Więc po sukcesie Micka przestaną pana dręczyć wyrzuty sumienia, że doprowadził pan do bankructwa jego rodzinę. A co z ich życiem? Kto im zwróci stracone lata?

- W interesach zawsze się ryzykuje pewne koszty. Whelan rozparł się na krześle. Siedzący koło niego Ray

Innis miał twarz bez wyrazu. A reszta uczestników spotkania nie okazywała żadnych emocji, poza zakłopotaniem spowodowanym wybuchem Sary.

- Jeżeli prowadzenie interesów oznacza prawo do zadawania ludziom cierpienia, to ja nie zamierzam w tym uczestniczyć. - Sara zebrała swe akta i schowała do teczki. - Myślałam, że Fundacja Wernera kieruje się innymi kryteriami, a nie tylko liczeniem dolarów i centów. Myliłam się. Panie i panowie, członkowie rady, składam swoją rezygnację.

Pełna rozgoryczenia i gniewu wyszła z sali i zjechała windą na podziemny parking. Dopiero za kierownicą samochodu załamała się.

Co ona zrobiła? Porzuciła pracę, dającą jej utrzymanie i satysfakcję. Co gorsza, bezwiednie zdradziła Micka. Nigdy jej tego nie wybaczy. Ani nie zaufa. Gdyby ją nawet jeszcze kochał, ich związek, bez zaufania, nie miał racji bytu. Zawiodła Micka.

- To nie moja wina - szepnęła do siebie. Ale czuła, że to nieprawda. Kiedy Whelan ujawnił tak niezwykle zainteresowanie projektem budowy magazynów, powinna była dowiedzieć się czegoś więcej o tym człowieku. Z pewnością jego powiązania z ojcem Micka były publiczną tajemnicą. Należało do niej dotrzeć. A ona była na tyle głupia, że wierzyła w uczciwość członków rady Fundacji. Może nie miała dość czasu. Tyle się wydarzyło - włamanie, pożar. No i stale absorbował ją dom pełen ludzi.

Ale to były kiepskie wymówki. Gdyby naprawdę się postarała, nie straciłaby najważniejszego w jej życiu człowieka.

Musi go odnaleźć i przynajmniej przekonać, że nie wiedziała o powiązaniach Whelana z jego rodziną. Automatycznie włączyła starter. Pojechała do sklepu Micka. Tam go nie było. Wstąpiła do sąsiednich delikatesów - nikt go nie widział. Potem spędziła godzinę w salonie tatuażu. Jeżeli utraci Micka, przynajmniej będzie miała po nim pamiątkę.

Zdecydowała się pojechać na pchli targ. Serce waliło jej jak młotem. Oddychała z trudem. Musiała zjechać z autostrady, żeby opanować ogarniającą ją panikę.

Dlaczego to właśnie Whelan stanął na jej drodze? Sara pamiętała, z jaką nienawiścią Mick opowiadał o klęsce, którą poniosła jego rodzina, o utracie przez ojca poczucia własnej godności w związku z upadkiem jego pozycji zawodowej. Wszystko to spowodował Whelan i jego kłamstwa.

Sara zdawała sobie sprawę, że do zdrady Whelana Mick podchodził wyłącznie emocjonalnie. To Sara musi być opanowana i rozsądna. Ale co właściwie ma powiedzieć Mickowi? Nic nie mogła przytoczyć na swoją obronę, poza przyznaniem, że nieudolnie wykonała swe zawodowe obowiązki, nie sprawdzając, kim był Whelan. Ale czy to ją usprawiedliwi w oczach Micka?

Musi się o tym natychmiast przekonać. Bez zaufania nie mają przed sobą wspólnej przyszłości.

Gdy wjechała na teren bazaru, okazało się, że Charlie, Tim i Australijczycy zabrali się do robienia porządków i odgradzili już zgliszczą.

Sara nie miała szczególnej ochoty na rozmowę z bratem, ale chciała się dowiedzieć czegoś o Micku. Zaparkowała i podeszła do Charliego.

- Widziałeś Micka?
- Dzisiaj nie. - Wskazał z dumą uprzątnięty teren. - No i co na to powiesz?

- Wygląda nieźle.

- Saro, co ci jest? Powiedz, jestem już prawie psychologiem.

- Wynikło pewne nieporozumienie między mną a Mickiem. Nie chcę o tym rozmawiać.

- W porządku - pokiwał głową. - Ale ja mam dla ciebie dobrą nowinę. Tim się jutro wyprowadza. Pogodził się ze swoją dziewczyną.

- To dobrze.

- I jeszcze coś. Za dwa tygodnie ja także wynoszę się z sutereny. Byłaś wspaniała, że znosiłaś mnie tak długo, ale nie mogę być przez całe życie lekkomyślnym studentem. Wypadek z Jamie'em uświadomił mi, że powinienem rozpocząć samodzielne życie.

- Co na ten temat powiedziała by Freud? - Sara zmusiła się do uśmiechu.

- Powiedziała by: witaj w świecie dorosłych. Jeszcze trochę, a byłoby za późno.

Sara poczuła, że ma ściśnięte gardło. Przyjaciele Richarda też wyjeżdżają w poniedziałek, a za parę miesięcy opuści ją Jenny z dziećmi. Będzie miała wyłącznie dla siebie suterенę, parter, piętro i strych. Prawdziwe domowe zacisze. Tak puste jak bezdroża Arktyki.

- Będzie mi cię brakowało, braciszku - powiedziała zdławionym głosem.

- Jestem pewien, że oboje z Mickiem potraficie zagospodarować duży dom. Pomyśl, tylko ty i on.

Pokiwała głową. Byłoby cudownie. Pożegnała się z bratem i wyruszyła w powrotną drogę do miasta.

Tak więc wkrótce zostanie zupełnie sama. Jak Clara, która zbyt długo czekała na miłość. Clara... Może Mick pojechał tam, gdzie kochali się po raz pierwszy? Gdy Sara dotarła do małego domku Clary, uderzyła ją cisza i pustka. Nie było też nigdzie widać harleya. Sara wysiadła z samochodu i podeszła do okna. Wewnątrz także było zupełnie pusto. Po dawnej właścicielce nie został nawet ślad.

Przepełniona wspomnieniami miłości Sara usiadła na huśtawce. A może powinna tylko zachować wspomnienia i dalej iść swoją drogą. Lecz ona pragnęła Micka i jego miłości. I budowania z nim wspólnego życia. Jeżeli mu wszystko wyjaśni, on zrozumie, że go nie

zdradziła. Zapadał zmierzch. Sara spojrzała na zegarek. Już siódma. Po zamknięciu sklepu Mick tam wróci na noc. Pojedzie do niego i porozmawia z nim. A może już jej wybaczył?

Gdy parkowała na tyłach sklepu, zobaczyła stojącego harleya. Poczła ulgę i strach jednocześnie. Przynajmniej spróbują rozwikłać to nieporozumienie.

Drzwi sklepu były uchylone. Nagle usłyszała jakiś łomot. Potem drugi. Otworzyła drzwi szerzej i zobaczyła Micka. Nie widział jej. Z rozpuszczonymi włosami, w koszuli pokrytej kurzem chwycił właśnie wazon i rzucił nim o podłogę, rozbijając go doszczętnie. Potem kopnął i przewrócił fotel na bieżniach. Łóżko, na którym spali, było już w kawałkach.

Widząc furję Micka, Sara zrozumiała, że on nigdy jej nie wybaczy. Właśnie sięgnął po porcelanową lalkę i zacisnął na niej dłoń.

Sara z trudem powstrzymała okrzyk bólu. Boże, więc aż tak jej nienawidzi?

ROZDZIAŁ 17

Sara z przerażeniem wybiegła ze sklepu. Musi wrócić do domu, tam będzie bezpieczna.

Mick, pomimo targającej nim rozpacz, wyczuł obecność Sary.

- Saro - wyszeptał cicho.

Spojrzał w kierunku tylnego wejścia - drzwi były otwarte. Nadal trzymał w rękach lalkę, która zawsze przypominała mu Sarę. Sara... Sara... Sara... Sara... Lecz jej nie było. Usłyszał odgłos zapuszczanego silnika. Rzucił się do wyjścia, pod butami chrzęściło rozbite szkło. Wyrzwał na ulicę. Światła samochodu były już daleko.

Wrócił do środka i delikatnie posadził lalkę na stoliku. Wygładził sukienkę i dotknął palcem różowych ust. A potem, chwyciwszy dłońmi blat stolika, pochylił głowę oddychając ciężko.

Okłamała go. Mówiła, że komuś zależy na udzieleniu mu pożyczki, ale nie ujawniła nazwiska Whelana. Podobnie jak Lil nie kłamała, tylko zataiła prawdę. Przede wszystkim chciała ochraniać Fundację Wenera.

Powinien jej nienawidzić. Nie mógłby już jej zaufać. Więc dlaczego nie potrafi wymazać jej z pamięci? Do diabła! Chwycił lampę, żeby roztrzaskać ją na kawałki. Lecz po co? Kiedyś, nie tak nawet dawno, zdemolowałyby cały sklep i wyjechał z niego motorem przez frontową wystawę. Teraz był starszy i dojrzały. Chciał budować, a nie niszczyć.

Sara źle spała i obudziła się bardzo wczesnie. Chcąc uniknąć spotkania z rodziną, ubrała się szybko i wyszła z domu. Postanowiła pojechać na pchli targ.

Zatrzymała się przed bramą i skuliła na siedzeniu. Po chwili zobaczyła światło na drodze. Serce zabiło jej gwałtownie. To był harley Micka. Zaciśnęła na kierownicy dłoń. Za moment będzie musiała zdobyć się na odwagę i stanąć z nim twarzą w twarz.

Harley zahamował przy samochodzie Sary. Mick zdjął kask, włosy miał związane porządnie w koński ogon.

Teraz albo nigdy. Otworzyła drzwi samochodu.

- Mick, musimy porozmawiać.

- Najpierw ja ci coś powiem. Skinęła głową.

- Kiedy w sali konferencyjnej zobaczyłem Whelana w wytwornym garniturze, ze złotymi spinkami u mankietów, straciłem głowę. Nienawidzę tego łajdaka i tak już zostanie do końca życia.

- Rozumiem. Gdybym wiedziała...

- Poczekaj - uniósł rękę. - Teraz ja mówię. - Patrzył na nią, na jej brązowe włosy, jasną cerę. Boże, pomyślał, jaka ona piękna. I tak krucha jak porcelanowa lalka. Czy takie usta mogły wypowiadać kłamstwa? - Sytuacja się zmieniła. Zamierzam skorzystać z kredytu Fundacji Wenera.

Objął wzrokiem rozciągającą się wokół równinę.

- Nadszedł czas realizowania moich marzeń. - Zwrócił oczy na Sarę. - Również związanych z nami.

- Mick, czy ty mnie kochasz?

- Boże, pomóż mi. Tak.

- Ale mi nie ufasz.

- Nie.

- Więc się nam nie uda. Nawet gdybyś usilnie się starał mi wybaczyć, pojawią się wątpliwości. Cień zawiedzionej nadziei. Nie będziesz ze mną szczery.

- Saro, jeżeli chcesz zapomnieć o tej sprawie, ja nie mam nic przeciwko temu.

- Nie, nie chcę. - Oczy jej płonęły. - Nie będę się zastanawiała przez całe życie, co naprawdę do mnie czujesz.

- Powinnaś była pomyśleć o tym, zanim mnie okłamałaś.

- Nie okłamałam cię. To prawda, że szczególne zainteresowanie Whelana twoim projektem powinno wzbudzić moje podejrzenia. Ale nie wzbudziło. Nie wiedziałam o jego powiązaniach z twoją rodziną.

- Nawet jeśli mówisz prawdę, to dlaczego nie powiedziałaś mi, kto tak się pali do mego pomysłu i nie wymieniłaś nazwiska tego człowieka? Saro, spójrz prawdzie w oczy. Przede wszystkim zależało ci na pracy w Fundacji. Ja byłem na drugim miejscu.

- Na pracy? - Roześmiała się. - Nie mam pracy. Złożyłam rezygnację.

- Rzuciłaś pracę dla mnie?

- Nie, dla samej siebie. Przez wszystkie te lata oddawałam się jej całym sercem, bo myślałam, że działalność Fundacji wykracza poza liczenie zysków i strat. Myliłam się. Nie mogę pracować w instytucji, którą kieruje taki człowiek jak Whelan.

- Nie wiedziałaś nic o Whelanie? - Mick czuł, że wielki ciężar spada mu z piersi.

- Powinam była się dowiedzieć, ale przez myśl mi nie przeszło, że członkiem rady może być nieuczciwy człowiek. Nawet wtedy, kiedy próbował mnie szantażować.

- Szantażować?

- Wtedy, w sobotę rano, przez telefon, Powiedział, że jeżeli nie zrezygnuję z prowadzenia twojej sprawy, on spowoduje, żeby mnie wyrzucono z pracy za niewłaściwe zachowanie.

- Powinnaś była mi o tym powiedzieć.

- Być może. Ale myślałam, że zatelefonuję do Franka Chapperala i sama sobie z tym poradzę. Gdy powiedział mi o Lil, uważałam, że mi się udało.

Mick przyglądał się Sarze uważnie. Wyglądała na znużoną. Ciemne cienie pod oczami świadczyły o nieprzespanej nocy. Ale jednocześnie promieniowała z niej siła i uczciwość.

- Saro, zawsze miałem nadzieję, że mogę ci ufać.

- Możesz.

- Wiem. - Mick podszedł do harleya i wyjął z bagażnika jakiś przedmiot owinięty ręcznikiem. - Wczoraj wieczorem chciałem wszystko zniszczyć, obrzydło mi to nieszczęsnе życie. I wtedy zauważyłem ją. - Podał Sarze pakunek.

Odwinęła ręcznik i zobaczyła porcelanową lalkę. Jej lalkę. Pierwszy przedmiot wzruszenia od chwili wejścia w świat Micka i ostatni, który widziała poprzedniego wieczoru. Położyła ją ostrożnie na masce samochodu i rzuciła się Mickowi w ramiona. Dzięki Bogu, odzyskali się. , - Jedźmy stąd - powiedział zduszonym głosem.

- Nie możemy - odparła. - Lada moment przyjadą twoi kupcy.

- Saro, patrz trzeźwo na życie. Nikt tu się nie zjawi oprócz twej zwariowanej siostry. Nie ma już pchlego targu.

Mimo pewnych porządków i odgrodzenia pogorzelniska teren bazaru ciągle jeszcze był w opłakanym stanie. Łącznie z przyczepą Micka.

- W ogóle nie wiem, po co tu przyjechałem.

- Ponieważ podjąłeś wobec ludzi zobowiązanie. Nie zawiadomiłeś ich, że targ będzie nieczynny.

- A powinienem. Muszę tylko jeszcze wynagrodzić wszystkim straty i będę mógł uznać ten rozdział mego życia za zamknięty.

- Nie byłabym tego taka pewna.

To brzmiało miło, ale niedorzecznie. Pewno, że dobrze byłoby nadal prowadzić ten bazar, trochę gotówki by się przydało. Ale w to nie wierzył. Poza tym wydarzyło się coś, co było dla niego najważniejsze - odzyskał zaufanie do Sary.

- Cud zdarza się raz. - Pocałował ją w czoło.

- Przygotuj się na następny. - Sara wskazała na światła dwóch nadjeżdżających samochodów.

- Jenny i Charlie - rzekł bez entuzjazmu.

- I jeszcze ktoś. - Sara pokazała zbliżający się trzeci samochód. - Zobaczysz, przyjadą. Nikt nie chce cię zawieść. Tym ludziom na tobie zależy.

- Może jeszcze dwa lub trzy samochody - odparł. - Niektóre szczury nie wiedzą, kiedy uciec z tonącego okrętu.

Mimo to przywitał się ze wszystkimi jak ze starymi przyjaciółmi. Przez wiele lat żył samotnie i nikomu nie ufał. Nawet ta garstka ludzi wzbudzała jego wiarę w innych.

A tymczasem zaczęły przybywać nowe samochody, w tym karawana farmerskich ciężarówek.

- Wiedziałam, że tak będzie - powiedziała Jenny. - Prawdę mówiąc, telefonowałam do kilku osób i przypomniałam im, że otwieramy targ.

- Co zrobiłaś? - spytał zdumiony Mick.

- Nie mogłam pozwolić na zagładę pchlego targu. Mogę tu nieźle zarobić. Porozmawiałam z dziennikarzami z „Denver Post”. Zamieścili mały artykuł. I... udzieliłam wczoraj wywiadu telewizji. Jamie i Joey byli tacy rezolutni.

- Telewizji?

- Tak, w audycji pod tytułem „Kupcy z Denver nie poddają się”. Wszyscy się cieszyli z otwarcia targu.

Przed ósmą zjechała prawie połowa stałych sprzedawców. Sara podziwiała tych ludzi. W zeszłym tygodniu stracili trochę mienia, ale uszli z życiem. Dzisiaj byli gotowi zacząć od nowa. Tak jak ona. Znajdzie nową pracę, zacznie nowe życie.

- Niespodzianka, prawda? - spytała Micka.

- Do licha, tak. - Patrzył zdumiony na porozkładane namioty i powiewające chorągiewki. - Nie mogę w to uwierzyć.

- I nikt nie ma do ciebie pretensji.

- Niektórzy już mi powiedzieli, że jeżeli towarzystwo ubezpieczeniowe nie wypłaci odszkodowania, zrezygnują ze swych roszczeń.

Gdy przybyli pierwsi klienci, powitał ich radosny okrzyk sprzedawców. Do południa targ zapełnił się tłumem. Mick ocenił, że przybyło więcej ludzi niż zwykle.

Dzień był tak pracowity, że Sara dopiero po odjeździe ostatniego samochodu została z Mickiem sam na sam.

- Odbuduję targ, Saro - powiedział i wziął ją w ramiona. - Nadal mam zamiar wziąć pożyczkę z Fundacji.

- Musisz porozumieć się z Rayem Innisem.

- Już się do mnie zgłosił. Facet jest prawie tak samo uparty jak ty. Ale znacznie mniej inteligentny. A poza tym, ty angażujesz się uczuciowo. Słuchaj, czy czasem nie jesteś bezrobotna?

- Chyba tak.

- Chciałbym cię zatrudnić. Na cały etat.

- Znalazłbyś dla mnie miejsce?

- Co byś powiedziała o stanowisku kierownika działu analiz lub księgowości? Zwracałabyś mi uwagę, gdybym coś poplątał. Ktoś taki będzie mi potrzebny, kiedy zacznę budowę magazynów.

- Nie wiem. - Pracować u Micka? Nie wyobrażała sobie lepszego zajęcia. To byłoby wyzwanie. - Czy zapłaciłbyś mi tyle, ile jestem warta? - zażartowała.

- Pewnie nie.

- Ale mówisz serio? - przyglądała mu się uważnie.

- Cholernie serio. Chciałbym, żebyś została moją współpracowniczką.

Nie było już najmniejszych wątpliwości, że jej ufa. Ale jeszcze się wahała.

- Nie wiem, czy byłabym odpowiednią osobą. Muszę to przemyśleć.

- Koniecznie. Bo to miałyby być związki trwałe.

Sara odpięła guzik bluzki, odchyliła ją i odsłoniła wytatuowanego maleńkiego jednorożca.

- Czy on jest dostatecznie trwały?

- Kiedy to zrobiłaś?

- Wczoraj. W salonie koło twego sklepu. Myślałam, że cię utraciłam i chciałam mieć pamiątkę.

Mick ukląkł przed nią na jedno kolano.

- Czy chcesz być moją współpracowniczką... i żoną? Jego żoną? Czy się nie przesłyszała?

- Kocham cię, Saro. Chcę spędzać z tobą wszystkie dni mego życia, tak jak dzisiaj. Pracować z tobą od świtu do zmroku. I być z tobą każdej nocy.

- Ja też cię kocham. - Sara chwyciła go za rękę i podniosła z ziemi, a potem wzięła w ramiona. - Nie mogę się już tego doczekać. I zamieszkamy u mnie. Dobrze? W sklepie jest wspaniale, ale ja lubię mój dom.

- Zgoda, jak tylko pozbędziesz się swoich domowników.

- Będziemy tylko we dwoje - przyrzekła.

- Więc umowa zawarta.

- Trzeba ją jeszcze przypieczętować uściskiem dłoni.

- Jeżeli sądzisz, że uszczęśliwisz mnie uściskiem dłoni, to jeszcze wiele będziesz musiała się nauczyć, współpracowniczko.

Czuła, że czeka ich wspaniała przyszłość. Teraz, kiedy ufają sobie całkowicie, potrafią zmienić swe marzenia w rzeczywistość.

Zaufać sobie bezgranicznie - to było trudne zadanie. Rozwiązała je miłość.